


Kalendarz na rok 2022

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA



„Wolność i solidarność są dla nas racją, są naszą drogą, będą nam zwycięstwem...”

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział we Wrocławiu

W 1920 1940 1980

Pamięci Romka Lazarowicza



*Niech Nowonarodzony
oświeca drogi codziennego życia,
obdarza błogosławieństwem
i pomaga życie czynić
szczęśliwym.*

*Spokojnych
i ciepłych świąt
Bożego Narodzenia.*

życzy redakcja

Za cenę krwi i rozpacz



Michał Mońko

DE FACTO

str. 4 ▶

Bohaterskie czyny powstańców listopadowych i styczniowych, Legionów Piłsudskiego, żołnierzy spod Monte Cassino, opowiedane przez uczestników i świadków zdarzeń, malowane, opiewane przez poetów i pisarzy, tworzyły być może wyidealizowany, ale prawdziwy obraz kraju Polaków. Każde pokolenie Polaków chroniło znaki, wartości i symbole ojców i dziadów.

Dyktat „mediów społecznościowych”? (cz. 1)



PAWEŁ
ZYZAK

str. 2 ▶

Przestrzeń mediów społecznościowych, administrowanych przez prywatne podmioty, złała się w ostatniej dekadzie z przestrzenią publiczną. Idea wolnego rynku oraz będącej jego fundamentem własności prywatnej znalazła się na kursie kolizyjnym z ideą wolności słowa.

Staraniem wrocławskiego Oddziału IPN oraz Archiwum IPN we Wrocławiu ukazał się duży kalendarz ścienny poświęcony nadchodzącej w przyszłym roku 40. rocznicy powstania Solidarności Walczącej. Członkowie oraz sympatycy SW mogą odebrać kalendarz w dwóch miastach: we Wrocławiu w redakcji Gazety Obywatelskiej i siedzibie Stowarzyszenia SW ul. Barlickiego 28 we wtorki g. 15-18, środy g. 10-13, czwartki g. 10-13 albo w Warszawie al. Niepodległości 131/5 we wtorki 13-17 i piątki 17-20.

Marta Morawiecka

Aktywna zabawa

Wywiad z Markiem Zatorem

str. 18 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



Unijne prawo czy bezprawie?



str. 5 ▶

Wydawać by się mogło, że „stara Europa”, posiadająca ponoć prastarą tradycję prawną, powinna mieć jeszcze wyższe standardy. Kiedy Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, nie raz przekonywaliśmy się, że niestety tak nie jest. Od roku 2004 spotykamy się z ciągłym pasmem rozczarowań, dających zarazem podstawy do pozbicia się wszystkich kompleksów.

Oporność bakterii na mutacje DNA



str. 6 ▶

Kiedy Darwin wyłożył zasady ewolucjonizmu, były one logiczne i zostały przyjęte przez społeczeństwo jako powszechny pogląd zmian i rozprzestrzeniania się różnorodności w żywej naturze. Kiedy teraz, z perspektywy nauki biologicznej, przypatrzymy się argumentacji, to dostrzeżemy, że były one naiwne.

Pangermania



str. 8 ▶

Europa jest zjednoczona i jak nigdy przedtem podzielona kulturowo, materialnie i politycznie. Niełatwo zatem narodom porozumieć się w sferze etyki, prawdy, honoru, szacunku, uznania zasług, ocen etc. Tymczasem Niemcy zapowiadają, że będą dążyć do powstania federacji europejskiej.

Trzeci sąsiad Mongolii



str. 11 ▶

Mongolia graniczy tylko z Rosją i Chinami. Tym trzecim sąsiadem ma być każdy przyjazny kraj, z którym Mongolowie nawiążą współpracę. Poszukiwanie trzeciego sąsiada stało się dla Mongolii koniecznością. Pomimo że ma zarówno z Rosją, jak i Chinami doskonałe stosunki na wszystkich szczeblach polityki i gospodarki, chce nawiązać podobne relacje z całym światem.

Gwałt na Hipokratesie



str. 16 ▶

Według zmodyfikowanej narracji, coraz natrętniej stręczone preparaty mają zapobiegać ciężkiemu przebiegowi choroby i hospitalizacji, a przynajmniej chronić przed śmiercią. Oczywiście, przed śmiercią na CoViD-19, bo już przed zejściem z powodu zakrzepicy, ataku serca, udaru mózgu czy choćby raka z pewnością nie.

Dyktat „mediów społecznościowych”? (cz. 1)



PAWEŁ ZYZAK

■ W 2020 r. Facebook, Twitter i należący do właścicieli Google’a holdingu Alphabet Inc., YouTube otwarły swoje siedziby w Turcji. W ostatnią sobotę, 11 grudnia 2021 r. Recep Tayyip Erdogan, posiadacz prywatnych kont na owych platformach, stwierdził: „Media społecznościowe, które gdy pojawiły się nazywane były symbolem wolności, stały się jednym z głównych źródeł zagrożenia dla dzisiejszej demokracji”.

W styczniu 2021 r. po tym, jak konta ustępującego amerykańskiego prezydenta zostały tymczasowo zablokowane, przez świat zachodni przetoczyła się fala oburzenia. Niemal każdy amerykański komentator publicznie zabrał głos w sprawie, potępiając potentatów branży High Tech, bądź to za opieszałość w ich likwidacji, bądź to za zamach na podstawowe prawa obywatelskie. Obydwoj politycy tu i ówdzie oskarżani są tymczasem właśnie o zamach na demokrację. O co tutaj chodzi?

„Staramy się chronić naszych ludzi, zwłaszcza wrażliwe części naszego społeczeństwa, przed kłamstwami i dezinformacją bez naruszania prawa naszych obywateli do otrzymywania dokładnych i bezstronnych informacji” – stwierdzał dalej turecki prezydent.

Owe starania przypieczętowano w Turcji implementacją prawa, które wymusza na platformach medialnych posiadających więcej niż milion użytkowników, w tym wyżej wymienionych, posiadanie przedstawicielstwa w Turcji, ale również przechowywanie na jej terenie danych. Nadto prawo uznaje proceder „dezinformacji” oraz rozprzestrzeniania „fake newsów” na przestępstwa kryminalne, zagrożone wyrokiem nawet 5 lat więzienia. Obok regulatora mediów tradycyjnych, czyli Najwyższej Rady Radia i Telewizji (RTÜK), powstać ma bliźniaczy regulator zajmujący się „mediami społecznościowymi” (MS). Bać się czy cieszyć z takiej proaktywności władzy, jaką by ona nie była? Zaczniemy od początku.

Wpływowi użytkownicy

„Media społecznościowe” zrodziły się z potrzeby chwili (potrzeba jest przecież matką wynalazku). Współczesne giganty świata Internetu powstawały i dorastały w niszy. Mają podobnych ojców. Ich wynalazcą jest biały mężczyzna z wyższej klasy średniej, przedstawiciel szeroko pojętej grupy geek-ów adresujący swój produkt do wąskiej grupy ludzi za pomocą prostych rozwiązań. MS stały się ogniwem w łańcuchu ewolucji informacyjno-komunikacyjnej ponieważ wpisały się w generalną potrzebę globalnej i nieskrępowanej wymiany informacji.

Youtube dla przykładu był odpowiedzią na tzw. „afery sutkową”, z udziałem Ja-

net Jackson i Justina Timberlake’a. W trakcie występu telewizyjnego live w trakcie amerykańskiego Super Bowl w 2004 r. Timberlake przypadkiem odstonił ową zakrytą część ciała swojej scenicznej partnerki. Wybuchła wielotygodniowa medialna afera. Wszem i wobec rozprawiano o zgorzeniu i skradzionej niewinności dzieci. Wszyscy dyskutowali o sutku Jackson, lecz chcącym dokonać oględzin, by empirycznie zbadać sprawę nie łatwo było znaleźć w Internecie „materiał dowodowy”. Youtube 1.0 wyszedł tym oczekiwaniom naprzeciw.

Czym są zatem w rzeczywistości platformy takie jak Youtube czy Twitter? Czy są mediami, jak sugeruje zbiorcza nazwa „media społecznościowe” czy, jak chce tego ustawodawca amerykański, swoistymi tablicami ogłoszeń? Dylemat ten iskrzy za każdym razem, gdy dochodzi do tragedii z MS w tle lub choćby do wyłączenia konta znanej czy lubianej postaci. Z perspektywy koncernów stojących za platformami, każdy taki incydent wprawia w drgania wiszący nad nimi miecz Damoklesa. Otóż pudłem rezonansowym społecznego oburzenia stają się politycy z lewa, jak i z prawa, a więc kierowane przez nich parlamenty, urzędy i instytucje – wpływowi użytkownicy socialmediów. Owym mieczem Damoklesa, poza odpowiedzialnością prawną i finansową, jest przede wszystkim groźba demonopolizacji wielkich koncernów, jakkolwiek rozumiana, coraz bardziej popularna w amerykańskim społeczeństwie.

Przestrzeń mediów społecznościowych, administrowanych przez prywatne podmioty, zła się w ostatniej dekadzie z przestrzenią publiczną. Idea wolnego rynku oraz będącej jego fundamentem własności prywatnej znalazła się na kursie kolizyjnym z ideą wolności słowa. Weszła podobnie na kurs kolizyjny z immanentną funkcją każdego państwa polegającą na gwarantowaniu jednostce bezpieczeństwa. Komercyjne media społecznościowe stały się w przedziwny sposób dobrem społecznym czy publicznym, a ich użytkownicy, użytkujący je przeciw dobrowolnie, bo nie z przymusu, uznają często swój status de facto usługobiorcy za prawo nabyte.



Ewoluujący paradygmat

Wielkie koncerny sektora socialmediów od swego zarania mierzyły się z problemem praw autorskich oraz jeszcze większym – dziecięcej pornografii. Obydwa problemy/zjawiska pośrednio świadczą o pierwotnej naturze branżowych pionierów. Jak trafnie zauważył Erdogan u zarania MS cechowały ją zasady wypływające z leseferyzmu. Społeczność geek-owska posiadała buntownicze oblicze. Poszukiwała przestrzeni swobodnej wymiany myśli i tworzyła takowe. Uciekała przed karzącą ręką państwowego regulatora i uczyła się, jak nie dać się złapać. Silicon Valley lat 90. i jeszcze 2000. z dumą rozpościerała nad sobą transparent „wolności słowa”.

Firmy rodzącego się sektora bardzo szybko stawały się firmami o zasięgu globalnym. Ich sytuacja prawna stawała się więc coraz bardziej skomplikowana. Do początku lat 2010 Facebook bronił się jeszcze przed wezwaniami do cenzury publikowanych na nim treści informując, że jest firmą podlegającą amerykańskiemu prawu. Obecnie argumentacja taka traciła sens. Facebook i Twitter stały się międzynarodowymi gigantami mierzącymi się na co dzień z regulacjami w dziesiątkach państw o różnych systemach prawnych. Zaczął się odwrót od pryncypiów „wolności słowa”. W 2012 r. Blogger, platforma blogerska będąca dziś własnością Google’a, i uchodzący za najbardziej „wolnościowy” w branży Twitter dyskretnie wprowadziły funkcję pozwalającą stronom rządowym na składanie wniosków cenzorskich.

Rok 2013 r. był przełomowym dla zmiany oblicza „mediów społecznościowych”.

Proces zdetonowała sprawa Edwarda Snowdena, który zbiegł do Hong Kongu, a następnie do Rosji, z dziesiątkami tysięcy zdigitalizowanych dokumentów ściśle tajnych, będących własnością rządu amerykańskiego. „Akta Snowdena” ujawniły m. in. operacją szpiegowską służb amerykańskich polegającą na ściąganiu metadanych ze wszystkich platform socialmediów, za wyjątkiem Twittera. Google, Facebook i Twitter poczęły publikować „raporty transparentności” ujawniające liczbę ingerencji cenzorskich i wniosków o zgodę na inwigilację z różnych państw, w tym USA. Symboliczna eksplozja wielkiej trójki za grzech kolaboracji MS z władzą ponad głowami klientów-użytkowników, władzą, która sama podlega, a przynajmniej podlegać powinna medialnemu nadzorowi, był elementem zarządzania kryzysowego gigantów, czyli skoordynowanej akcji wizerunkowej. W praktyce proces przeobrażenia się platform w globalne korporacje nastawione w pierwszej kolejności na zysk przyspieszył.

„Po Snowdenie [Google] nie uważa się już za amerykańskie przedsiębiorstwo, ale przedsiębiorstwo światowe” – stwierdził wprost Scott Carpenter, dyrektor wewnętrzny think tanku Google.

Innymi słowy, w USA korporacja stawała się amerykańskim przedsiębiorstwem, w Turcji tureckim, we Francji francuskim, itd. Za tym szło przededefiniowanie polityki „redakcyjnej”. Mianowicie tech-giganty podjęły próbę skodyfikowania zasad użytkowania platform. Inżynierowie z Silicon Valley spróbują przygotować, a potem egzekwować, indywidualny dla każdego państwa osobna stan-

dard. Wszystko po to, by uniknąć przyszłych skandali. Strategia ta była oczywiście bardzo ryzykowna, bo wymagała pewnej symbiozy z miejscowymi władzami oraz a priori zakładała homogeniczność danego społeczeństwa. Nie uwzględniała ponadto dynamiki zmian postrzegania tech-gigantów wraz z wzrastającą wszechobecnością i znaczeniem platform, a tym samym wzrastającym prawdopodobieństwem występowania kolejnych kontrowersji. Rozrastał się wszak sam Internet docierając do nowych grup

społecznych i pod nowe szerokości geograficzne.

W społeczeństwach narastał krytycyzm wobec wpływu rzeczywistego i domniemanego, jaki korporacje mają sytuację wewnętrzną. Oczekiwaniom społecznym naprzeciw wychodzili politycy, nowa generacja polityków dobrze poruszających się w „mediach społecznościowych”. W latach 2012-2017 ok. 50 państw uchwalilo przepisy ograniczające swobodę wypowiedzi swoich obywateli w MS. Za tym podobnymi przepisami nie stali li tylko dyktatorzy czy aspirujący dyktatorzy, ale rządy państw uważanych za najbardziej liberalne na świecie. Pretekstem do zmian legislacyjnych był żerujący na zasięgach MS terroryzm, ekstremizm, ale również tzw. fake news. W mateczniku tech-gigantów, w USA wśród parlamentarzystów zaczęła pączkować ponadpartyjna grupa zwolenników okiełznania państwowych wizytówek gospodarczych.

Ingerując z kolei w treści użytkowników tech-giganci przypominali coraz bardziej tradycyjne korporacje medialne. Potwierdzali w praktyce, że nie są już zwykłymi „tablicami ogłoszeniowymi”. W opinii części współtwórców tego sektora była to ponadto zdrada ideałów, na fundamenty których budowano platformy, m. in. swobody wypowiedzi.

No i, w sprzężeniu zwrotnym, narastał społeczny gniew przeciwko cenzurze, stymulowanej przez władze, ale realizowanych przez ludzi o określonych poglądach, zmuszonych zdefiniować ów ekstremizm.



Wreszcie docenione powstanie

ARTUR
ADAMSKI



■ Powstanie Wielkopolskie w latach PRL-u i tzw. III RP było na wszelkie możliwe sposoby umniejszane, marginalizowane, skazywane na zapomnienie.

Komunistom, czyli przywiezionym na sowieckich czołgach „POP-om” (zwalczającym polskie dążenia niepodległościowe „Pełniącym Obowiązki Polaka”) nie pasowało, bo było zwycięstwem nad Niemcami bez „braterstwa broni” z armią sowiecką (czyli dowodem, że sojusz z azjatycką hordą nie jest nam niezbędny). Elitom UBekistanu, szumnie zwanego III RP, a w wielkiej części złożonym z dzieci owych „POP-ów”, nie pasowało tym bardziej. Nie odpowiadało bowiem „pedagogice wstydu”, czyli upartemu wbijaniu do głów, że Polacy to nacja szmalcowników, morderców i zapijaczonych, niezdolnych do utrzymania własnej państwowości miernot, a nie pełen szlachetności naród wielkich sukcesów, dziedzic jednej z najwspanialszych tradycji państwowych.

O tym, że Powstanie Wielkopolskie to zarazem błyskotliwe triumfy nad wielokrotnie silniejszym przeciwnikiem, jak też wielka ofiara krwi w nierównej walce, dowadywałem się już w najmłodszych latach mojego życia. Do walki o wolną Polskę pokolenie moich dziadków i pradziadków poszło masowo. Trafiła więc na różne po-

wstańcze fronty, dzięki czemu słuchałem bardzo różnych opinii. Krewni z rodziny mojego ojca walczyli m.in. w Poznaniu i w powiatach północnych. Od nich usłyszałem: „Szkopów było kilka razy więcej, niż nas, ale byli tak zaskoczeni, że nie mieli szans”. Kuzyn babci (w powstańczych szeregach od pierwszych minut walki) mówił: „Mieliliśmy o wiele lepszych dowódców i dużo celniej strzelaliśmy”. W zamieszkałej na drugim końcu Wielkopolski rodzinie mojej mamy wspomnienia były inne. Niemieckie pułki nacierające z Wrocławia do Rawicza nie miały długiej drogi. Szybkiej odsieczki były pewne dobrze uzbrojone oddziały, które obwarowując się w każdym miasteczku, tworzyły trudne do zdobycia twierdze. Stąd wspomnieniem mojej prababci (żyła w latach 1896–1986) była śmierć jej ukochanego brata, poległego w czasie zdobywania jednej z takich fortec. Z dzieciństwa pamiętam też opowieść staruszków z rodziny mojej mamy o tym, jak pod wyzwolony Rawicz nadciągnęła niemiecka piechota. Powstańcy byli bardzo słabo uzbrojeni, ale zauważyli, że Niemcy nie mają armat. Ktoś w mia-

steczku wpadł na pomysł, by spróbować ich nastraszyć, pchając po kocich łbach ulic wozy pełne kamieni. I rzeczywiście hałas, jaki wtedy Niemcy usłyszeli, wzięli za rozstawianie stanowisk artylerii. Zamiast atakować, postanowili więc czekać na dotarcie swojej, co powstańcom dało czas na lepsze przygotowanie się do obrony.

Trwające niespełna dwa miesiące Powstanie Wielkopolskie było jednym z najpowszechniejszych udanych zrywów niepodległościowych w polskiej historii. Wiele jego bitew i potyczek to wręcz niewiarygodny majstersztyk genialnego dowodzenia w perfekcyjnym wykonaniu doskonałych żołnierzy. Przykładem bohaterstwa, a zarazem arcy mistrzowskiego kunsztu może być bitwa o Ławicę z 6 stycznia 1919 roku, w wyniku której, przy minimalnych stratach, zdobyto jeden z największych łupów wojennych w historii polskiego oręża. Mimo że wśród ponad trzystu zdobytych tam samolotów tylko część była sprawna, to i tak ta zdobycz w pierwszych latach II RP stanowiła lwią część sił naszego lotnictwa. Już pierwszego dnia służyła do atakowania z powietrza Niemców, a potem wiel-

ką rolę odgrywała w walkach z nawałą bolszewicką. Błyskawiczna akcja Wielkopolan uniemożliwiła też Niemcom zrabowanie tego regionu, co było procederem praktykowanym przez nich w każdym zakątku okupowanej Polski. Na przykład grabież Polesia polegała na wycięciu dziesiątek tysięcy hektarów lasu (aby wywieźć taką masę drewna, rozłożyli tam wiele kilometrów prowizorycznych torów kolejowych). Proceder ten doprowadził do katastrofalnej degradacji regionu. W Polsce centralnej Niemcy rozkradli park maszynowy większości fabryk, grabiąc razem niemal cały tabor kolejowy. W bezliku wspomnień z tego czasu znany jest obraz Niemców, którzy, kiedy w jakimś miasteczku wyszabrowali już wszystko, co było dało się ukraść, do ukradzionych, także w Polsce, wagonów ładowali nawet kości z rzeźni. Dzięki powstańcom w granicach odradzającej się Polski mieliśmy więc jeden z nielicznych obszarów, które nie zostały doszczętnie ogołoczone.

Dla odrodzenia naszego niepodległego bytu Powstanie Wielkopolskie miało fundamentalne znaczenie. Sukces przyniósł mu powszechność chwycenia

za broń, geniusz dowódców, bohaterstwo i wojenny kunszt żołnierzy. Jest ono ogromnym powodem do wdzięcznej pamięci i narodowej dumy wszystkich Polaków. Wspaniale się więc stało, że od tego roku rocznica jego wybuchu jest wreszcie obchodzona jako święto państwowe.

Pamiętać też niestety trzeba, że niemiecka zemsta za Powstanie była straszna. Atakujący Polskę w 1939 roku wyposażeni byli w listy proskrypcyjne – szukali powstańców w każdej zdobytej miejscowości i rozstrzelali każdego, kogo udało im się schwycić. Dowiadując się o tym, duża część pochodzących z Wielkopolski żołnierzy kampanii wrześniowej do końca wojny nie wracała w rodzinne strony. Adam Poszwiński, członek przygotowującej Powstanie Naczelnej Rady Ludowej, po aresztowaniu zginął w poznańskim ogrodzie zoologicznym, wepchnięty przez Niemców do klatki z lwami.

Nie tylko propagatorzy „pedagogiki wstydu” nienawidzą wszystkiego, co jest polskim sukcesem. Rzecznicy niemieckiego imperializmu również.

Antycywilizacja

■ Przez wiele wieków kształtowała się i rozwijała cywilizacja chrześcijańska, (zwana też cywilizacją zachodnią lub europejską), która rozpowszechniła się prawie na całym świecie. Jej szczyt przypada na okres od połowy XIX do połowy XX wieku.



WACŁAW
LESZCZYŃSKI

Państwa funkcjonowały na gruncie cywilizacji chrześcijańskiej. Od wieków różne ideologie i siły starały się ją zniszczyć, począwszy od katarów, najazd muzułmanów, rewolucję francuską, rządy masonów w krajach Europy Zachodniej i komunistów w Hiszpanii, do niemieckiego nazizmu. Najgroźniejszy był marksizm. W I połowie XX wieku marksistowsko-leninowsko-stalinowska Rosja Sowiecka, przez swe agentury (Komintern) osłabiała kraje cywilizacji chrześcijańskiej. Tworzyła w Europie Zachodniej Fronty Ludowe i rozbuźdzała nastroje niby-pacyfistyczne i defetystyczne. Efektem ich działań było głoszenie przez elity Francji hasła: „Pourquoi mourir pour Dantzig?” (Dlaczego mamy umierać za Gdańsk?). Rok później Francuzi nie chcieli umierać nawet za swą ojczyznę i w hańbiący sposób skapitulowali przed nazistowskimi Niemcami.

Po II wojnie światowej, wygranej głównie przez Rosję Sowiec-

ką (i jej agentom wpływu przy prezydencie USA), marksistowski komunizm stał się panującą ideologią wielu państw, w tym dwóch wielkich mocarstw, wrogich chrześcijaństwu i jego cywilizacji.

W 1958 r. ze Wspólnoty Węgla i Stali powstała Europejska Wspólnota Gospodarcza, która na mocy traktatów w Maastricht (1992 r.), Nicei (2003 r.) i Lizbonie (2007 r.) przekształciła się w Unię Europejską. Jej ojcowie założyciele, Robert Schuman i Alcide de Gasperi są kandydatami na ołtarze Kościoła katolickiego. Inspiracją Arsène Heitza, twórcy flagi Europy, był wizerunek Matki Boskiej z wieńcem gwiazd nad głową, nawiązujący do Apokalipsy św. Jana. Unia Europejska powstała więc na podstawach cywilizacji chrześcijańskiej.

Sowieckie wpływy rosły jednak za sprawą agentury w państwach Europy Zachodniej, dlatego tam władzę objęli marksis-

ci i oni też obsadzili najważniejsza stanowiska w instytucjach Unii Europejskiej. Od tego czasu obserwujemy postępującą destrukcję Unii. W wielu krajach Europy zalegalizowano zbrodnie aborcji (potępionej właśnie przez papieża Franciszka), eutanazji i tzw. małżeństwa homoseksualistów. Zlaicyzowane, zdemoralizowane dobrobytem, społeczeństwa Europy nie protestowały. Marksistowskie władze Unii Europejskiej wojują z Kościołem katolickim, jedyną ostoją cywilizacji chrześcijańskiej na świecie. Na Zachodzie obowiązuje zakaz używania nazwy Boże Narodzenie – zastąpiono ją słowem „święta”. Papież Franciszek rzekł na to, że różne totalitaryzmy walczyły z Kościołem, ale ich boje zakończyły się klęską.

Bolszewicy działający w Polsce nie chcą być gorsi. 28.11.2018 roku w organie prasowym ZNP przekonywali nauczycieli, że powinni eliminować ze szkół Boże Narodzenie i w miejsce jasełek organi-

zować powitanie Nowego Roku. W 2021 r. władze stolicy wydały „święteczny” afisz przedstawiający tyżwiarzy na zamarniętych ściekach „Czajki”. Podobne kartki wydały też władze Łodzi.

Zadaniem agentur jest wywołanie chaosu w Unii Europejskiej i jej rozbięcie. Dlatego Niemcy sprowadzili do Europy miliony odmiennych kulturowo cudzoziemców. Temu służą ataki obcych służb na polską wschodnią granicę, chcących przerzucić tysiące migrantów. Dlatego agenci powtarzają łgarstwa, jakoby Polacy ich mordowali. Opozycja w vulgarny sposób obraża Polaków, polskich żołnierzy, podżega do napadania na księży i ich mordowania. Osłabieniu państw europejskich służą też ingerencje w ich wewnętrzne sprawy (co doprowadziło do osłabiającego Unię brexitu). Temu służy ruch antyszczepionkowy, prowadzący do wzrostu epidemii i wywołujący niepokoje społeczne w Europie.

Kierujące Unią Niemcy ogłosiły, że dążą do utworzenia scentralizowanej Europy, państwa rządzonego przez nich („nadludzi”), czyli do IV Rzeszy. Papież Franciszek nazwał to „kolonizacją”. Temu ostro sprzeciwia się Polska. Za karę europarlament wydaje niszczące nas rezolucje, a polityczny unijny organ (TSUE) – bezprawne wyroki. To wszystko popiera agentura z opozycją. Przyklaskuje decyzję o odebraniu Polsce unijnych kwot. Chodzi o to, by zmusić Polskę do polityty i ustalali wyroki „niezawistego” TSUE!

Aby odwrócić uwagę od tego skandalu, „polska” opozycja wymyśliła „afery” wywołaną przez polityka prawnicy.

Za cenę krwi i rozpacz



Michał Mońko
DE FACTO

■ Solidarność, obok zrywu konfederatów barskich, ataku kosynierów na rosyjskie armaty pod Racławicami, szarży szwoleżerów pod Somosierrą, wymarszu Pierwszej Kadrowej z Krakowa i Bitwy Warszawskiej, zwanej Cudem nad Wisłą, należy do narodowej mitologii Polaków. Owa mitologia dawała Polakom poczucie wspólnej pamięci i wspólnego losu w historii ostatnich trzech wieków.

Bohaterskie czyny powstańców listopadowych i styczniowych, Legionów Piłsudskiego, żołnierzy spod Monte Cassino, opowiedziane przez uczestników i świadków zdarzeń, malowane, opiewane przez poetów i pisarzy, tworzyły być może wyidealizowany, ale prawdziwy obraz kraju Polaków. Każde pokolenie Polaków chroniło znaki, wartości i symbole ojców i dziadków.

W czasach rozbiorów i najazdów mitologia narodziła się z dumy i godności. W czasach komunizmu każdy zryw wolnościowy odwoływał się do naszego trwania w dziejach. Uczestniczyłem w tych zrywach jako dziennikarz, świadek i uczestnik wydarzeń.

W pewnym momencie dziejów, zapewne już w PRL, narracje o wydarzeniach zagarnęły politycy i nie tylko politycy. Wydarzenia z grudnia 1970, z sierpnia 1980, z grudnia 1981 i z czerwca 1989 przesunęły się z mitologii w stronę ideologii. Uczestnicy i świadkowie narodowych wydarzeń zostali eksmitowani z historii, a ich miejsce zajęli politycy.

Historia ostatnich dziesięcioleci przypomina propagandową agitkę na doraźny użytek polityczny. Dzisiaj to politycy z lewa i z prawa decydują, co jest prawdziwe, a co fałszywe, kto był w Stoczni Gdańskiej i kto zakładał „Tygodnik Solidarność”. Telewizja pokazała dom gen. Jaruzelskiego z 13 grudnia. Kogo tam widzimy, oprócz gen. Jaruzelskiego i kochającego się w generale Michnika? Rolę domownicy i gospodyni pełni tam... znana dobrze Teresa Torańska! Pamiętamy, że kiedy zmarła, chowali ją biskupi, żegnali ówczesna premier Kopacz, salut oddała kompania honorowa.

Utrwaliła się fałszywa narracja o ludziach Solidarności. Odstępstwo od tej fałszywej narracji zagrożone jest infamią i utratą dobrego imienia. Z okrucichów zdarzeń, ze stoczniego pyłu i portowej mgły, ożywają bohaterowie strajków, rodzą się posłowie i senatorowie. Powstają z nicości kawalerowie zaszczytów, awansów i orderów. I w ciszy odchodzą w niepamięć, prawdziwi organizato-



Zdjęcie przedstawia MKS w „Manifeście Lipcowym” w Jastrzębiu. Ja (Mońko) stoję w środku w jasnej koszuli. Wyższe, nad wszystkimi, stoją: Zakrzewski, przewodniczący MKS, i Pietrzyk, zastępca przewodniczącego MKS. Pisałem o tym strajku kilka reportaży.

ry strajków, bohaterowie Solidarności.

– Ukradli nam prawdę – mówiła kilka lat temu Alicja Kowalczyk, przewodnicząca Stowarzyszenia „Solidarni z Kolebki”. – Wkradli się najpierw do stoczni, udając ludzi Kościoła i dobrych Polaków. Wkradli się potem do naszej pamięci i naszej historii, żeby zawładnąć nami i historią. Zawsze wkradali się, jak wkradają się do cudzego domu złodzieje. No i nie ma prawdy.

Prawda, w istocie rzekoma prawda, należy dziś do zwycięzców. Należy do tych, którzy zrobili kariery polityczne, gospodarcze, naukowe. Na prawicy brylują dziś sekretarze KC, szefowie SLD, propagandyści PZPR. To oni mają tytuły do prawdy. Mają też tytuły do historii. Zwycięzcy, a zatem ci, co mają władzę, piszą, że organizowali strajki, obalili komunę, założyli „Solidarność” i, ma się rozumieć, do nich należy Polska.

To już nie mitologia, a ideologia. To poglądy, interesy i wartości, obraz historii, w której zwycięzcy zajmują centralne miejsce. I tylko oni mają prawo rozsądzać, co jest prawdziwe, a co fałszywe, kto był na lewo, a kto na prawo. No więc o nagrodzeniu działaczy Solidarno-

ści decyduje dziś były działacz PZPR, dziennikarz „Argumentów”, organu TKŚ. Decyduje też dziennikarz, I sekretarz PZPR w gdańskim „Czasie”.

Wykreowane twarze tzw. opozycji demokratycznej przysłoniły twarze ludzi, którzy od świtu do nocy, a także nocą, organizowali strajki, podtrzymywali strajki, zajmowali się propagandą strajkową, pisali i drukowali ulotki, przemawiali do tysięcy stoczniovców, portowców i górników. Najczęściej ludzie ci nie zaczęli swej działalności w 1976, ale znacznie wcześniej, niekiedy już w czasach tzw. stalinowskich.

Fakty nie utrwalone na piśmie, w fotografii omijają pamięć. Niezapisane dzieje strajków, buntów i walk o wolność niepostrzeżenie oddalają się od prawdy. Niezapisane motywy to nie tylko polska Wanda lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Nie tylko bunt, rewolty i strajki na Wybrzeżu Gdańskim. Nie tylko strajki w „Ziemowicie”, „Manifeście Lipcowym” i w Nowej Hucie.

Byłem tam, pomagałem, pisałem reportaże! Byłem na strajkach lipcowych na południu Polski i w Lublinie. Byłem na strajkach sierpniowych na Wybrzeżu. Byłem na strajku stanu wojennego w Hucie

Katowickiej, w „Ziemowicie” i w „Piaście”. Byłem na strajkach w 1988 w Nowej Hucie i w „Manifeście Lipcowym”. I wiem jak było. Pisałem o tym do podziemnego „Wezwania” i do nadziemnego „Tygodnika Kulturalnego” o do „Kultury”. Teraz mogę napisać o tym na ścianie swego domu.

Czy pamięć narodowa jest wspierana, utrwalana, chroniona? Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wydaje miliardy na bzdety. Słowo „bzdety” delikatnie określa wydatkowanie 2 miliardów 800 milionów złotych na promocję Polski! No więc Polskę promuje m.in. żaglowiec i różne nieprzemyślane akcje kulturalne polskich ambasad. A ileż miliardów Ministerstwo Kultury wydaje na zapisanie i utrwalenie motywów historycznych, a więc zapisanie pamięci? Wydaje zero pisane z małej litery.

Tymczasem potęga wielkich i małych zapisków pamięci, nawet zapisków na mankietach koszuli, polega na tym, że opisani ludzie i zdarzenia, nawet z odległych czasów, nagle ożywają, zmartwychwstają. Opisy, narracje pamiętnikarskie, reporterskie, literackie przywracają dla teraźniejszości utraconą przeszłość. Wspa-

niale to przedstawił Robert Penn Warren w powieści „All the King’s Men”:

„A wszyscy zmarli wcale nie żyli w przeszłości, dopóki nasze ich opisanie nie dało im życia. Tak sądzimy my wszyscy, badacze historii. Bo kochamy prawdę”. Ludzie nieopisani są martwi. „Rzeczy i sprawy, gdy zapisane nie będą, mrok je zasnuje, proch zapomnienia okryje, zapisane zaś – staną się jako żywe” – notował Iwan Bunin, przebywając w tym czasie już na emigracji w Alpach Morskich.

Narracje mają moc tworzenia i podtrzymywania porządku historycznego, społecznego, politycznego, także porządku religijnego i moralnego. Nie ma narracji cnotliwych, skromnych. Wszystkie zwycięskie narracje są narracjami walczącymi i zwalczanymi. Narracje mniejsze spletają się w większe, by narzucać swój język, swoje wartości. Mówi się nie od dziś o wojnach narracji.

W osiemnastym wieku trzeba było dziesięcioleci, by wywołać rewolucję, zdolną rozstrzeliwać ludzi z armat. W roku 1917 wystarczyły bolszewikom tygodnie, żeby rozhuścić umysły tłumów i poprowadzić je ku zupełnej utopii w nicłość. Dzisiaj w kilka dni daje się zgromadzić na placach dziesiątki otumanionych ludzi, którzy dla sprawy – ale jakiej sprawy? – zamordują, spalą albo dadzą się spalić. Bo najpierw jest narracja, narzucona nie-rzeczywistość, funkcjonująca jako rzeczywistość.

„Żyjemy w takim świecie, jakiego obraz zawarty jest w naszym języku” – pisał żyjący na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku Wilhelm von Humboldt. Natomiast Ludwik Wittgenstein, żyjący na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, powiedział: „Granice mojego języka oznaczają granice mojego świata”. A co się dzieje, gdy narracja jest właśnie światem wyprowadzonych na ulice tłumów?

Narracje kształtują ludzi od dziecka do starości. To nie jest jednostkowy akt sprawczy. To nie jest jednostkowa wypowiedź w dzienniku wieczornym. To konsekwentny storytelling, konsekwentne tworzenie opowieści. To opowie- ▶



► ści rodzinne. To podania, legendy, mity. To historia w szkole i wychowanie w domu. To opisywanie i dzielenie się historią. To postacie narodowe, bohaterowie, przywódcy. To literatura wspierana przez państwo. To produkcja filmów. To teatr. To pomniki, uroczystości, ceremonie.

Z indywidualnych, rodzinnych i środowiskowych narracji budowana jest narracja wielka, narracja narodowa. Bo podstawowe narracje tworzą narody, państwa, niektóre grupy zawodowe i grupy interesu, także mafie. Narracja narodowa to fundament narodu, zarazem mury i sklepienia narodu. Ale przecież funkcjonują narracje bagienne, rynsztokowe, rozsiewane przez propagandę!

Dobra narracja, to jak dobra opinia o człowieku: wszędzie go przyjmą, nigdzie nie zamkną przed nim drzwi. Zła opinia, to jak zła narracja: wszędzie są wówczas zamknięte drzwi, a nawet okiennice. Jak postrzegają Polaków w Niemczech, w Danii, w Sztokholmie? Podobnie postrzegają Polskę.

Narodowe narracje przedstawiały Polskę jako kraj o wielkiej atrakcyjności dla cudzoziemców. Voltaire, korespondujący z Katarzyną II, zwaną Semiramidą Północy, pisał: „Rosja połknie Polskę, ale jej nie strawi”. Uzasadniał podobno to tym, że Rzym podbił militarnie Grecję, ale Grecja kulturowo podbiła Rzym.

Polska ściągająca i przyciągała swymi dworami i dworami, swoja gościnnością i wspinała innością. Wśród tysięcy, którzy uznali się Polakami, był Adalbert von Winkler, który jako Wojciech Kętrzyński sprawa-

wował dyrekcję Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. W międzywojniu zadeklarował, że jest Polakiem Józef Unrug, urodzony w Poczdamie syn generała cesarskiej armii, w 1939 w stopniu kontradmirała dowódca obrony polskiej Wybrzeża.

Kres atrakcyjności Polski zaczął się w czasie ostatniej wojny, gdy Sowiecka Rosja w zмовie z narodowo – socjalistycznymi Niemcami zapoczątkowała zagładę warstwy kierowniczej narodu polskiego. Następnie sowieccy Polacy zniszczyli kulturę polskich miast i polskiej wsi, wysiedlając właścicieli, niszcząc dwory, dworki i pałace, przeorując strukturę społeczną.

Historia zakłamana w czasach rozbiorów, została jeszcze bardziej zakłamana w czasach PRL. Dziś można wymienić wielu znakomitych Polaków albo ludzi związanych z Polską, którzy – używając języka powieści „All the King's Men” – nie żyją w przeszłości, bo nasze pisanie nie dało im życia.

Na straży kłamstwa stoją dziś nie tylko ludzie niezakorzeni w tradycji polskiej, nie tylko ludzie wykorzeni z tej tradycji. Na straży kłamstwa stoją przede wszystkim ludzie, których Sergiusz Piasecki nazywał w 1951 roku paputcznikami. Znamy ich, wystarczy się rozejrzeć się. Twarde jądro pezet-peerowców, jądro ludzi UB/SB, jak na huśtawce – raz na prawo, raz na lewo, raz w Kościele, raz u gen. Jaruzelskiego.

Paputcznik, kto to taki? Paputcznik (ros. po puti) to ktoś spotkany po drodze, komu w pewnych okolicznościach po dro-

dze z nami, po drodze z prawicą, a przedtem było po drodze z komunistami. To ktoś, kto raz spotkany w podróży, nigdy więcej nie będzie przez nas spotkany, bo już przysiadł się do kogoś innego, bo będzie mu po drodze z kimś innym.

Na ogół paputcznik jest bystry. Wie nie tylko do kogo dobieść, ale i co mówić do tego, do kogo przysiadł. Kamiński, zwany Miśkiem, dziewięć razy zmieniał polityczny wóz, który go podwoził. Tymczasem dopuszczeni do wysokich stanowisk ludzie PZPR, funkcjonariusze, wycinają dziś w pień wrogów PZPR z czasów PRL.

Ale obraz Polski nie jest czarno – biały. Ludzie zwani umownie prawicą reprezentują sobą różne odcienia intelektu, wykształcenia, kultury, ale także chamstwa, głupoty i ukrywanych związków z PRL. Ludzie odpowiedzialni za kreowanie narracji, rzecznicy, to katastrofa. Media, gdy chodzi o programowanie narracji, to także katastrofa.

Można wymienić wielu znakomitych Polaków, którzy nie żyją w teraźniejszości, bo nie dostali możliwości zaistnienia publicznie w literaturze, w dziennikarstwie albo w polityce. O tych sytuacjach pisał Norwid, pisał Niemcewicz, pisał Piasecki (Sergiusz), no i pisał Mackiewicz. Co pisali? Kto chce niech przeczyta, że bym nie musiał stawiać kropki nad literką „i”.

W telewizji Ojca Rydyzka zobaczyłem niedawno Stanisława Fudakowskiego, bohatera strajków na Wybrzeżu, antykomunistę człowieka wielkiej prawości. Chciał w nowej Polsce powo-

łać Trybunał Narodowy. Prezes Sądu Najwyższego, Strzębosz, nie dopuścił do tego. A inni nie dopuścili Fudakowskiego do Sejmu albo do Senatu.

Oto w jazgocie politycznych sporów ginie nasza przeszłość, ginie nasza terażniejszość, bo ginie narracja o naszej utraconej przeszłości i traconej dziś terażniejszości. Ta najbliższa przeszłość to zrywy Narodu przeciw komunistycznemu zniewoleniu. Czerwiec 1956. Grudzień 1970. Sierpień 1980. Czerwiec 1989. Gdzie są narracje o tych wydarzeniach i o ludziach, którzy te wydarzenia wywołali i w nich uczestniczyli?

Wykreowane twarze tzw. opozycji demokratycznej przysłoniły twarze ludzi, którzy od świtu do nocy, a także nocą, organizowali strajki na Wybrzeżu Gdańskim, podtrzymywali strajki w Stoczni Gdyńskiej i w Zarządzie Portu Gdynia, zajmowali się propagandą strajkową, pisali i drukowali ulotki, przemawiali do tysięcy stoczniovców i portowców.

Znana jest wypowiedź Talleyranda na temat niezapisanego tekstu. Otóż kiedy Napoleon Bonaparte w 1812 roku wypowiedział Moskwie wojnę, rosyjscy dyplomaci zarzucili francuskiemu cesarzowi, że nie dotrzymał słowa, danego Aleksandrowi I w Tylży, że nie najedzie Rosji. Talleyrand odpowiedział na ten zarzut tak: „W dyplomacji, jak w muzyce, motywy niezapisane nutami jest bezwartościowy”.

Niezapisane motywy to nie tylko polska Wanda lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Nie tylko bunty, rewolty i strajki na Wybrzeżu Gdańskim. Nie tylko strajki w „Ziemowicie”, „Ma-

nifeście Lipcowym” i w Nowej Hucie. Nieutrwalone i niezapisane motywy to efekt cenzury rewolucyjnej, to działalność cenzury środowiskowej i cenzury nadzorowanej przez służby specjalne.

Przemilczenia, zatajania, wycinania, przeinaczania to sposoby konstruowania historii Polski wczoraj i dzisiaj. Fakty nie utrwalone na piśmie, w fotografii omijają pamięć. Niezapisane dzieje strajków, buntów i walk o wolność niepostrzeżenie oddalają się od prawdy w stronę historii legendarnej. Kto niszczył dokumenty, zdjęcia, notatki, rejestry? Nie tylko ludzie stanu wojennego.

Gdy rozejrzeć się, to można zobaczyć to, co właśnie napisał kiedyś Józef Mackiewicz w powieści „Sprawa pułkownika Miasojedowa”: „Na ziemi pozostaje łgarstwo, fałsz, przeinaczone fakty, tendencyjna kronika wypadków, wrzaskliwe uogólnienia. Na nic to wszystko. Wielkie doświadczenie, dokonane za cenę krwi i rozpacz, przepada dla potomności. I po wielkim wybuchu, jak popiół z wulkanu opada i ściele się bezwartościowy osad pustych sloganów”.

Wygląda na to, że w Polsce była tylko jedna rewolucyjna zmiana w 1944 roku, która przeorała Polskę, przewartościowała i przemęła Polskość, zostawiając sieczkę i plewy. Próby odwrócenia tej zmiany po 1989 należy nazwać dziecięcą chorobą prawicowości. Za wiele było pacierzy, za wiele płaczu i skamlenia, a pioruna, który by błysnął i wszystko odmienił, nie było i nie ma wcale.

Unijne prawo czy **bezprawie?**

■ W 1998 roku rozpocząłem pracę w Kancelarii Prawnej „Causa” W. Malicki Spółka Komandytowa. W branży związanej z prawem gospodarczym pracowałem przez osiem lat jako specjalista ds. kontaktów z klientami, doradca prawny, a potem szef zespołu negocjacyjnego.



ARTUR ADAMSKI

Moim pierwszym ogromnym wrażeniem w branży prawa gospodarczego był ogrom możliwości dochodzenia do ostatecznych orzeczeń sądowych i to nawet w przypadku drobnych spraw, by nie powiedzieć – banalnych. Właściciel kiosku z warzywami, jeśli był pewien swojej racji i miał wolę dochodzenia sprawiedliwości, przez całe lata mógł bronić swych praw przeciw wielkiej międzynarodowej firmie i skutecznie odwoływać się do kolejnych instancji. I odwołując się do kasacji wyroku Sądu Najwyższego, w siódmym czy ósmym roku zaciętego sporu, wygrać z gigantem i kontynuować swą działalność w miejscu, które postanowił obronić. W latach pracy w kancelarii prawnej spoty-

kałem się dosłownie z setkami (a słyszałem o tysiącach, bo tyle ich kancelaria prowadziła) spraw związanych z przeróżnymi budowlami. Większość toczyła się z zaangażowaniem licznych biegłych, brnęła przez kolejne instancje, w których strony na wiele sposobów dowodziły swojej słuszności. Każda sprawa to była masa dokumentacji, analiz i różnych dokumentów z propozycjami dogadania się i zakończenia sporu drogą polubowną. Ponad 90 proc. to były sprawy dotyczące niewielkich inwestycji – domków jednorodzinnych, małych bocznych dróg, pawiloników handlowych, modernizacji czy remontów. Sędziowie i specjaliści różnych dziedzin zajmowali się przedstawionym pro-

blemem. Nawet jeśli dotyczył zaledwie paru ludzi, dążono do wyważenia racji, by po prostu nikogo nie skrzywdzić.

Wydawać by się mogło, że „stara Europa”, posiadająca ponoć prastarą tradycję prawną, powinna mieć jeszcze wyższe standardy. Kiedy Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, nieraz przekonywaliśmy się, że niestety tak nie jest. Od roku 2004 spotykamy się z ciągłym pasmem rozczarowań, dających zarazem arcysolidne podstawy do pozbycia się wszystkich kompleksów. Jurystyczna wyższość obszaru między Odrą a Atlantykiem nie istnieje. A w końcu doczekaliśmy się dnia, w którym jakaś miernota z Hiszpanii (z powodu nieprzydatności

do roboty politycznej wsadzona przez własną partię na stanowisko sędziowskie w Brukseli) jednoosobowo podjęła decyzję o natychmiastowej likwidacji ośmiu procent polskiego sektora energetycznego! Okazuje się więc, że Unia Europejska to taki twór, w którym kobiecina o horyzontach umysłowych węższych od szpary między drzwiami a futryną, nie bardzo zorientowana, co to kopalnia, co Dolny Śląsk, a co energetyka, może beknąć: „zamknąć natychmiast” i to beknącie ma rangę prawomocnej unijnej decyzji!

Kiedy z niedowierzaniem przyjmowałem to „orzeczenie”, wydane jednoosobowo i bez oparcia na czymkolwiek, co by świadczyło o wiedzy, przy-

pomniałem sobie wieloletnie boje w polskich sądach, w których w sprawie osiedlowego sklepika kolejne instancje powoływały coraz to nowe ekspertyzy, opierające się na analizach kolejnych biegłych. Przypomniałem sobie tę masę dokumentów z wylicznymi, wielowariantowymi skutkami potencjalnych decyzji.

Dziś wiem, że w obliczu tych standardów, jakimi popisuje się Unia Europejska, każda polska kobieta pracująca w maglu czy przy darcie pierza ma pełne prawo powiedzieć temu całemu brukselskiemu sądownictwu: „A kury wam szczać prowadzić, a nie choćby i o jednym kaczym kuprze orzekać!”

Czy skutek przypadkowej przyczyny też jest przypadkowy?

Oporność bakterii na mutacje DNA



ANDRZEJ MYC

■ Przez wiele lat przypadkowe (bardziej naukowo – spontaniczne) mutacje materiału genetycznego były powszechnie uznawane za skutek ewolucji, która z definicji też musiała być przypadkowa. W obecnych rozważaniach postaram się wyjaśnić koncepcję „mutacji” i dlaczego została przyjęta za mocny argument ewolucji.

Wróćmy do czasów, kiedy Karol Darwin wyłożył zasady ewolucjonizmu. Były one logiczne i zostały przyjęte przez społeczeństwo jako powszechny pogląd zmian i rozprzestrzeniania się różnorodności w żywej naturze. Kiedy teraz, z perspektywy nauki biologicznej, przytrzymamy się argumentacji, to dostrzeżemy, że były one naiwne.

Odkrycie DNA i samoreplikacja cząsteczki była epokowym wydarzeniem i nic dziwnego, że Watson i Crick otrzymali za swoje naukowe osiągnięcia Nagrodę Nobla. DNA jako materiał dziedziczny każdego żywego organizmu stał się tak przełomowy, że obejmował nie tylko każdy dział biologii, ale również stał się siłą napędową ewolucji. Bardziej wnikliwe badania nad cząsteczką DNA pokazały, że nie jest ona cząsteczką „nieomylną”, która determinuje wszystkie cechy organizmów. Okazało się, że DNA może się mylić i w czasie syntezy może powstać DNA nieco inne, a to spowoduje zmienność populacji jednego pokolenia na następne czyli dokładnie to, co głosił ponad sto lat temu Darwin. Twierdzono, że zmienność DNA determinuje zmienność organizmu. A ta zmienność powstaje w sposób przypadkowy i została nazwana mutacją (od łacińskiego słowa – zmiana).

Zanim napiszę więcej na temat mutacji, chcę poinformować Czytelnika, w jaki sposób kształtowała się nasza wiedza o zmianach – z dnia na dzień coraz bardziej popularna. Między naszą wiedzą, jak cząsteczką DNA determinuje cechy gatunku, a tym jak przebiega molekularna maszynaria prowadząca do powstania białek jest ogromna przepaść. Dokładne poznanie takiej biologii molekularnej zajęło sporo czasu i stało się jeszcze większą sensacją niż na samym początku w biologii molekularnej. Odkryto, że sekwencja DNA, która składa się z mniejszych elementów (nukleotydów) przychepionych do siebie w łańcuchu, niczym koraliki w naszyjniku, nie było przypadkowe. Dokładniejsze badania pokazały, że kolejność tych „koralików” pozwoliła na zrozumienie, co właściwie to oznacza i tak została powszechnie zaakceptowana hipoteza uniwersalnego kodu genetycznego białek.

Rozwój biologii molekularnej z każdym rokiem był co-

raz lepiej poznawany: które nukleotydy w DNA kodują jakie aminokwasy w białku. Choć laicko wyda się to czarodziejską sztuczką, to dzięki badaniom biochemicznym wykazano, że w oparciu o trzy z czterech nukleotydów w DNA, takich jak adenina (A), tymina (T) cytozyna (C) i guanina (G) – determinują określony aminokwas w białku. Na przykład: ATG koduje aminokwas metioninę. Jeżeli teraz przez „pomyłkę” sekwencja nukleotydów ATG zostanie zmieniona na AAG, to już nie będzie kodowana metionina tylko inny aminokwas – lizyna. To uświadamia nam, że jakakolwiek zmiana w sekwencji nukleotydów może powodować zmiany sekwencji aminokwasów, a to konsekwentnie doprowadzi do zmiany funkcjonalnej białka. Białko albo w dalszym ciągu będzie aktywnym enzymem (byłaby to mutacja neutralna), albo nastąpi brak aktywności białka, co w konsekwencji może grozić poważnym kalectwem lub śmiercią organizmu. Wiele chorób genetycznych człowieka zostało dokładnie poznanych. Przykładem może być choroba nazwana fenyloketonuria, brak enzymu hydroksylazy fenyloalaninowej, która jest niezbędna w metabolizmie fenyloalaniny.

Badania te pozwoliły z jednej strony na poznanie dokładnej roli DNA, ale też z drugiej dokumentowały, że przypadkowe mutacje w DNA, mogą być siłą napędową ewolucji. W pewnym okresie zachwył mutacjami zagłuszał odpowiedź na trzeźwe pytanie – które to przypadkowe mutacje mogą, zmienić organizmy z jednej grupy taksonomicznej w inną? Na przykład część ryb „przekształcić” w płazy.

Aby zrozumieć cały proces przypadkowych mutacji, spójrzmy uważnie jeszcze raz na mutacje. Mutacje mogą być spontaniczne, czyli samoistne (zachodzą bez znanych przyczyn w organizmie i w naturze środowiska) i występują z niską częstotliwością, tzw. mutacje przypadkowe oraz indukowane (mutageneza, która w większym lub mniejszym stopniu



niszczy kod DNA). Czynniki fizycznymi, które inicjują mutacje indukowane w DNA, to ultrafiolet i promienie rentgena. Czynniki chemicznymi są gaz musztardowy, azyd sodu oraz inne czynniki modyfikujące DNA. Wszystkie te mutageny mają silne działanie kancerogenne i należy ich unikać.

Mutacje dzielimy na cztery rodzaje: substytucje (zastąpienie jednego nukleotydu przez drugi), insercje (włączenie jednego nukleotydu między dwa pozostałe nukleotydy w łańcuchu cząsteczki), delecje (usunięcie jednego lub kilku nukleotydów z cząsteczki) i inwersje (odwrócenie jednego fragmentu cząsteczki na inną, tak jak słowo „pies” na „seip”). Każda z tych zmian zaburza sens kodu genetycznego, podobnie jak w wyrazach. Każde słowo w języku polskim, po literówce nabiera zupełnie innego znaczenia (**stać** na **srać**). Poszczególne rodzaje mutacji są przedstawione w tabeli 1. W zależności od tego, w którym miejscu DNA mutacje wystąpią, mogą doprowadzić do zaburzeń odczytu oryginalnego białka, a to spowoduje do powstania nieaktywnego lub inaczej funkcjonującego białka.

W ciągu wielu lat eksperymentów w biologii molekularnej stało się jasne, że DNA nie

funkcjonuje w komórce samodzielnie, ale jej działanie jest ściśle powiązane z procesem całej komórki. Aby to lepiej zrozumieć, przedstawię fragmenty książki Jamesa A. Shapiro zatytułowanej *Evolution: A View from the 21st Century* [Ewolucja. Koncepcja XXI wieku]. Mam nadzieję, że wkrótce ta książka dzięki Fundacji *En Arche* (<https://enarche.pl/ksiegarnia/>) zostanie przetłumaczona na język polski. Bardzo gorąco zachęcam Państwa do jej przeczytania. Pomóżcie to na lepsze zrozumienie zagadnienia, jaki wpływ ma komórka bakteryjna na mutację i jak często występuje.

Skrupulatne badania interakcji między komórką bakteryjną a DNA pokazały cały arsenał współpracy między replikacją DNA w komórce. Polimeraza DNA (białko bakterii) jest pierwszym enzymem odpowiedzialnym za przyłączanie nukleotydów do nowej nici DNA. Enzym jest funkcjonalnie do tego stopnia przysposobiony, że „przegapi” tylko jeden błędnie przyłączony nukleotyd na każde 100 tysięcy nukleotydów przyłączonych do nici DNA.

W dalszym procesie naprawy błędów nadzorują jeszcze trzy enzymy, które „wyłapują” niewłaściwie wpasowany nukleotyd. Najpierw do źle podstawionego neukleotydu przy-

łącza się MutS. Potem ten kompleks (dwóch enzymów i błędnego nukleotydu) rozpoznaje enzym MutL, to feralne miejsce w cząsteczce. Do tego kompleksu trzech białek (polimeraza, MutS i MutL) przyłącza się jeszcze kolejne białko MutH, które teraz niezależnie, niczym kierowniczy decydujący, „porównuje” replikowaną nić z nicią matrycową DNA, usuwa błędny nukleotyd i wstawia właściwy. Mechanizm replikacyjny bakterii *E. coli* kopiuje DNA nie tylko z zawrotną precyzją – jeden błąd na miliard (10⁹) podstawień, ale też z niewyobrażalną prędkością – 1000 nowo wbudowanych nukleotydów do nici replikacyjnej w ciągu sekundy!

Bakterie wykorzystują daleko lepiej biologiczne technologie niż ludzie, nawet najbardziej postępowe wynalazki. Jeżeli mechanizmy replikacji DNA wykorzystywane przez bakterie są na tak wysokim poziomie zaawansowania, to można sobie wyobrazić, że komórki organizmów wyższych (ludzkie komórki eukariotyczne) są na jeszcze wyższym poziomie i przez to bardziej odporne na mutacje.

Pomimo tego – jak zwraca uwagę James Shapiro – wielu ewolucjonistów upiera się, że przypadkowe mutacje są siłą napędową ewolucji. Chcąc wykazać wiarygodność swoich założeń, wywołują sztucznie indukowane przypadkowe mutacje w DNA. Ujmując rzecz obrazowo: walimy młotkiem w genom komórki i obserwujemy, jaki to będzie miało efekt na proces dziedziczenia i ewolucji.

Nie wszyscy naukowcy są aż tak bardzo zafascynowanie sztucznymi mutacjami, żeby je wywoływać indukowaną mutagenezą, raczej badają spontaniczne mutacje DNA w komórkach. Doktor Richard Lenski, naukowiec z Uniwersytetu Michigan State, w 1988 roku rozpoczął badania, aby sprawdzić, czy spontaniczne mutacje DNA mogą przyczynić się do ewolucyjnie utrwalonych zmian bakterii. Bakterie w sprzyjających warunkach życiowych dzielą się z prędkością co 15–20 minut, a więc model do- ▶



► świadczalny jest bardzo praktyczny.

W ten sposób badano nieprzerwanie bakterie od 2013 roku. I tak po 25 latach eksperymentu, autorzy opisali wyniki badań. Z namnożonej liczby bakterii sięgającej wtedy kilka trylionów (10¹⁸) otrzymano 58 tysięcy różnych generacji komórek. W większości to były mutacje przypadkowe, które powstały w wyniku uszkodzenia, degradacji czy poprawy metabolizmu bakterii komórki, nie po-

zwoliło to jednak na obserwację procesu ewolucji rozumianej jako dobór naturalny.

Trudno jest szukać jakiejś analogii między bakteriami a człowiekiem. Taki okres, w jakim badano generacje bakterii (ok. 15 minut), przełożyłby się prawie na 2 miliony lat życia człowieka, bo generacja u ludzi trwa średnio 25 lat. Jakie zmiany ewolucyjne mogłyby w tym okresie czasu zaistnieć u człowieka? O to warto zapytać antropologów.

Na zakończenie, w 1670 roku Van Leeuwenhoek po raz pierwszy zaobserwował mikroby pod mikroskopem i został nazwany ojcem mikrobiologii. Od tamtego czasu upłynęło ponad 350 lat, a jednak przez ponad trzy wieki nie zaobserwowano zmian gatunkowych u bakterii. Różnice gatunkowe między *Staphylococcus aureus* a *Streptococcus pneumoniae* są tak charakterystyczne, że przeciętny mikrobiolog z łatwością je zaobserwuje.

Debaty nad mutacją w procesie ewolucji wydają się nie mieć końca, bo ciągle mamy bardzo skąpą wiedzę, aby można było z całą pewnością o tym powiedzieć. Potrzebny jest nowy model ulepszonoego mechanizmu ewolucji, który będzie się opierał na rzetelnych odkryciach biologii, a nie wyłącznie na naszych światopoglądowych „chciejstwach”.

Fairhope, AL; 30.11.2021

Od autora

W tym miniwykładzie celowo usunąłem odnośniki dokładniej definiujące używane pojęcia, aby tekst był bardziej czytelny. Jeśli Czytelnika zainteresuje lepsze zrozumienie mechanizmu przypadkowych mutacji w żywych organizmach, to znajdzie odnośniki na stronie prowadzonej przez Fundację *En Arche „W Poszukiwaniu Projektu”* (<https://wp-projektu.pl/>) lub w innych równie wiarygodnych źródłach internetowych. Gorąco polecam.

Tabela 1. Rodzaje mutacji występujących w DNA

Nazwa mutacji	Sekwencja oryginalna	Sekwencja zmieniona	Opis
Substytucja	ATCCGGTCTA	AACCGGTCTA	W jednym łańcuchu nukleotydowym tymina została zastąpiona adeniną.
Insercja	ATC/CGGTCTA	ATCTTACGGTCTA	Między cytozyną a cytozyną zostały włączone trzy nukleotydy: TTA.
Delecja	ATCCGGTCTA	ATCTCTA	W sekwencji DNA zostały „zgubione” trzy nukleotydy: CGG.
Inwersja	ATCCGGTCTA	GTCTAGATCC	W sekwencji pierwszy fragment DNA został „zamieniony” z końcowym fragmentem i powstała zupełnie inna aranżacja.

Pod Poznaniem o poznaniu duchowego stanu Europy



KRZYSZTOF BRZEHCZYN

W dniach 7–8 grudnia w podpoznańskim Swadzimiu odbyła się konferencja *Duchowy stan Europy*, w której uczestniczyli naukowcy i intelektualiści: z Belgii prof. **David Engels** (Wolny Uniwersytet Brukselski i Instytut Zachodni w Poznaniu), Gruzji: prof. **Mamuka Beriashvili**, dr **Irakli Taboridze** i **Ketewan Rcheulishvili** (Gruziński Uniwersytet Techniczny), Niemiec: prof. **Andreas Arndt** (Uniwersytet Humboldtów w Berlinie) i prof. **Gunnar Heinsohn** (Uniwersytet w Bremie), a z Polski: prof. **Zdzisław Krasnodębski** (poseł do PE, Uniwersytet w Bremie), prof. **Agnieszka Nogal** (Uniwersytet Warszawski), ks. dr **Wit Pasierbek**, SJ (Akademia Ignatianum w Krakowie) dr **Justyna Schulz** (Instytut Zachodni w Poznaniu) i **Bronisław Wildstein**.

Organizatorem i moderatorem konferencji był prof. Zdzisław Krasnodębski, poseł do

Parlamentu Europejskiego z Wielkopolski i Grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim.

W pierwszej sesji prof. prof. **Andreas Arndt** i **Mamuka Beriashvili** w języku wypracowanym przez filozofię niemiecką, głównie Hegla rozpatrywali problem relacji pomiędzy tym, co uniwersalne a partykularne na przykładzie relacji pomiędzy tzw. wartościami europejskimi a narodowymi. W dyskusji nad wygłaszanymi referatami podkreślano, że jak dotąd nie ma ani odrębnego narodu europejskiego, ani odrębnego języka europejskiego. W obecnym kulturowym stanie rzeczy jedynymi depozytariuszami wartości uniwersalnych są zatem tradycje kulturowe przez poszczególne wspólnoty narodowe i religijne. Zatem to, co uchodzić ma za wartości europejskie, może być uznane jedy-



nie w trybie hipotezy i zaakceptowane w procesie wolnej i nieskrępowanej dyskusji, a nie narzucane w ogólnym biurokratycznym trybie. Podczas dyskusji przywoływano również przykład próby eliminowania nazwy „Boże Narodzenie” w dokumentach Unii Europejskiej i innych nazw, które mogą się kojarzyć z chrześcijaństwem.

Najciekawsze wątki podejmowane w referatach wygłoszonych w kolejnych sesjach dotyczyły upadku roli elit i wiedzy eksperckiej we współczesnej demokracji liberalnej (prof. **Agnieszka Nogal**) i wpływu pandemii na relacje międzyludzkie oraz sposoby sprawowania władzy (ten ostatni wątek przewijał się w wystąpieniach dr. **Irakli Taboridze** i **Ketewan Rcheulishvili**). Niezmiernie interesujące było wystąpienie prof. **Gunnara Heinsohna**, który przedstawił proces starzenia się społeczeństw europejskich oraz analizował związek pomiędzy wzrostem ekspansywności i agresywności społeczeństw, a występującym w nich nadmiarem młodych mężczyzn zdolnych do noszenia i używania broni. Dr **Justyna Schulz** i **Bronisław Wildstein** – z odmiennych perspektyw – analizowali niebezpieczeństwa dla duchowości

Europy płynące z upadku wartości wspólnotowych na rzecz dominacji hedonizmu i indywidualizmu oraz nowej fali sekularyzacji. Według Wildsteina sekularyzacja miała zostać zapoczątkowana przez Kartezjusza już w XVII wieku.

Reasumując, konferencja była miejscem pożytecznej, interesującej i pluralistycznej (nie tylko pod względem narodowościowym uczestników, lecz również – teoretycznym i ideowym) wymiany myśli i poglądów. Warto zatem pomyśleć o kontynuacji takiego typu spotkań w następnych latach w poszerzonej o udział młodego pokolenia formule, którego przedstawiciele mogliby wystąpić nie tylko w roli uczestników, lecz również panelistów. Taki będzie bowiem duchowy stan Europy, jakie jej młodzieży chowanie.

Wyrażamy najszczerze kondolencje

naszej przyjaciółce, przewodniczącej krajowego Komitetu Wykonawczego „Solidarności Walczącej” (1988 – 1989)

Jadzi Chmielowskiej

z powodu śmierci syna, Bartłomieja – lat 31.

Tadeusz Świerczewski, „Solidarność Walcząca”

Piotr Hlebowicz, „Solidarność Walcząca”, Autonomiczny Wydział Wschodni „SW”

Tariel Gwiniaszvili, organizacja „Memoriali”, Gruzja

Leonardas Vilkas, Lietuvos Laisvės Lyga

Pangermania

■ Europa jest zjednoczona i, jak nigdy przedtem, podzielona kulturowo, materialnie i politycznie. Niełatwo zatem narodom porozumieć się w sferze etyki, prawdy, honoru, szacunku, uznania zasług, ocen etc. Tymczasem Niemcy zapowiadają, że będą dążyć do powstania Federacji Europejskiej, w której będą obowiązywać europejskie zasady i wartości.



Michał Mońko

**PRAWDE
MÓWIĄC**

Pomysł stworzenia Federacji Europejskiej był omawiany na Zjeździe Historyków Niemieckich w 1929 roku w Godesbergu. Wówczas to profesor Hubert Reimann powiedział: „Stworzenie Federacji Europejskiej z nie nawróconymi i niepoprawnymi Niemcami byłby pierwszym krokiem do powstania nie Paneuropy, ale Pangermanii”.

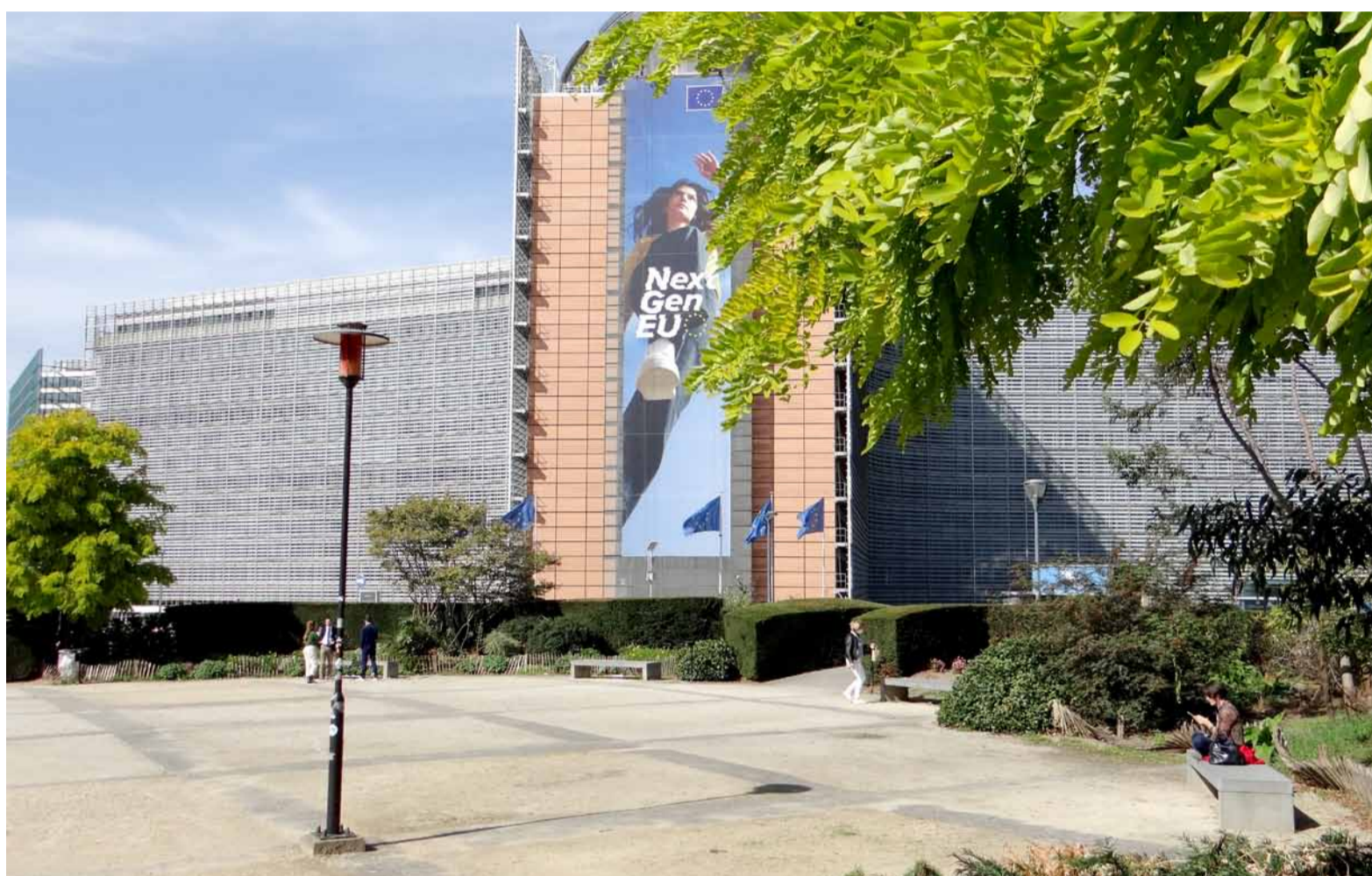
Siedemnaście lat później, niespełna rok po drugiej wojnie, gazeta „Neue Zürcher Zeitung” z 17 października 1946 roku, pisała w artykule: „Warnung vor Illusionen in der deutschen Frage” (Ostrzeżenie przed złudzeniami w sprawie niemieckiej): „Niemcy niczego się nie nauczyli i z niczego nie zrezygnowali, ale w dalszym ciągu dążą do urzeczywistnienia swych celów, choć innymi sposobami i z innymi sprzymierzeńcami”. Niemiecki poeta Jean Paul komentował: „Jeśli nie będziecie używali waszych oczu po to, żeby widzieć, będziecie ich używać po to, żeby płakać”.

Federacja Europejska jest na razie pomysłem, luźnym projektem państwa, w którym będzie dojrzewać europejski naród. Niemiecki pomysł może być rezultatem totalnego narzucenia wartości, norm i stylu życia narodom słabszym przez narody silniejsze, mające doświadczenia imperialne i kolonialne. Narzędziem tworzenia Paneuropy będą instytucje Unii Europejskiej, a także Trybunał Sprawiedliwości UE.

W dobie telewizji satelitarnej i socjotechniki dominacja imperiów nie potrzebuje siły zbrojnej. Wystarczy siła gospodarcza, kulturowa i językowa, wystarczająco poręczne sądy ponadnarodowe, aby dowolnie kształtować politykę europejską i stawiać na baczność ten albo inny naród przed tym albo tamtym trybunałem sprawiedliwości.

Mało kto zwraca dziś uwagę na rolę imperialnych języków. Otóż małe narody, jak Malta, Litwa, Estonia, mają języki peryferyjne, zamknięte w granicach narodowych terytoriów. To są odmienne światy na morzu języka angielskiego, języka francuskiego, języka rosyjskiego, języka hiszpańskiego i, w niedalekiej przyszłości, języka chińskiego.

Rosja docenia wagę języka w ideologicznym, a później terytorialnym podboju tzw. bliższej zagranicy. „Tam, gdzie słychać język rosyjski, tam jest Rosja” – mówią na Kremlu. Ro-



fot. Michał Mońko

syjski słychać było na Krymie, na wschodzie Ukrainy. Dzisiaj dalej słychać rosyjski na Ukrainie, w krajach bałtyckich. Białoruś w ponad dziewięćdziesięciu procentach mówi po rosyjsku. Nauczyciele rosyjskiego w ościennych krajach nie są zwykłymi nauczycielami. To ambasadorowie Rosji.

Język niesie ze sobą określoną wizję świata, jest instrumentem identyfikacji narodowej i jest często rozumiany jako podstawa jedności politycznej. Doświadczenie człowieka, cały jego świat, jest uporządkowany w języku. „Język posługuje się nami w nie mniejszym stopniu, niż my posługujemy się językiem” – powiedział Robin Lakoff, profesor na Uniwersytecie Kalifornijskim.

Gdy w Kijowie trwały walki o wolność, na podium Majdanu wszedł siczowy Kozak i krzyczał: „Naród to ja! Mówię do was po ukraińsku. Ja to Naród! Bo nie mówię do was po rosyjsku. A kim są tamci, co mówią po rosyjsku? Opozycja wobec wolności! To nie naród. To obce interesy. Ukraino! Patrz i słuchaj, kto jest Narodem!”

No więc kto jest narodem? Kraje bogate są krajami języ-

kowych i kulturowych centrów. Mają tzw. światowe języki, które dostępne są przede wszystkim dla elit krajów tzw. peryferyjnych kultur. Język centrum może być językiem imperium, panującym w sferze organizacji, prawa, kultury, technologii i nauki.

„Właściwe ludziom sposoby mówienia – pisał Benjamin Lee Whorf – świadczą na równi z innymi aspektami kultury o widzeniu życia, o metafizyce kultury, o miejscu człowieka w kulturze” (Whorf: The Relation of Habitual Thought and Behaviour to Language [w:] Carrola: Language. New York, 1956).

Socjolog arabski, Mahmoud Dhaouadi, uważa, że Europa usprawiedliwia tzw. symboliczny imperializm, czyli imperializm za pomocą języka, komunikacji, ideologii. Dhaouadi powiada, że konieczny jest niczym nieskrępowany rozwój języków narodowych, nauka uprawiana w narodowych uczelniach i własny system wartości.

Poglądy Dhaouadiego podziela Mike Featherstone, redaktor pisma „Theory Culture and Society”. Opowiada się on za przeciwstawieniem się językowemu imperializmowi poprzez „utrzymanie odrębności

kulturowej i językowej w państwach narodowych”.

Claus Offe, socjolog niemiecki, twierdzi, że suwerenność państw stała się nominalna, a rzeczywista władza anonimowa. Problemem stała się integracja narodów, definiowana jako zestawienie pewnych norm, stłoczenie wartości, zespolenie interesów i unifikacja kultur, orientacji aksjologicznych, poziomów intelektualnych etc.

Na jakich zasadach odbywa się budowanie państwa europejskiego – na zasadzie konfrontacji czy równorzędności? Czy unifikacja kulturowa obejmuje, przykładowo, polityczną poprawność, która zakłada równorzędność nie tylko kultur, ale i subkultur? Co będzie z narodowymi ideologiami, czyli z kulturami symbolicznymi, rozumianymi jako sfery ocen i wartości?

Globalna wieś McLuhana oznaczała przede wszystkim globalną komunikację, porozumiewanie się, światowy styl życia. Tymczasem dzisiaj globalizacja postrzegana jest jako złożony proces kulturowy, ekonomiczny i polityczny, w którym splatają się elementy sprzeczne i tendencje przeciwstawne.

Przed kilku laty Roland Robertson, profesor na Uniwersytecie w Aberdeen w Szkocji, pisał, że Unia Europejska może być dla kultur narodowych ochroną przed globalną unifikacją, rozumianą jako dominacja jednej, popularnej kultury, np. amerykańskiej. Rzecz w tym, że Europa już została zdominowana przez amerykańską kulturę. Świadczą o tym amerykańskie filmy, amerykańskie jedzenie, amerykańskie dzinsy.

Polacy, którzy przez wieki byli przedmurzem cywilizacji zachodniej, broniąc jej przed nawałnicami Tatarów i, nie tak znowu dawno, przed nawałą bolszewicką, dzisiaj są coraz bardziej narodem zakompleksionym, zawstydzonym i podbitym przez Zachód. Kultura zachodu jest dla kultury polskiej lustrem, w którym Polacy doszukują się swoich wad, błędów, swojego upadku.

Z powodów politycznych, ale też z powodów czysto ludzkich, nowa Polska została zdominowana przez małość, a nad małością ulokowały się łże elity. Ludzie wyższego formatu są zepchnięci na pobocze życia publicznego. Z rzadka widzę w telewizji publicznej prof. Grzegorza Kucharczyka albo Grze- ▶



fot. Michał Mońko



Autor w Waterloo



fot. Michał Mońko

► gorza Górskiego, wspaniałych uczonych intelektualistów, ludzi naprawdę mądrych.

Zdecydowana większość polskich mediów, zamiast wspierać polską kulturę, występuje przeciw wielkości polskiego trwania w dziejach, przeciw tysiącletniemu dorobkowi Polaków. W takiej kondycji psychicznej i kulturowej Polska nie jest zdolna stawić czoła prężnym, pewnym swojej misji, agresywnym i nie przebiegającym w środkach, obcym duchowemu kulturom.

Europa narzuca Polsce, a także Węgrom, obyczaje, zasady życia, normy etyczne i wartości, które są sprzeczne z polskimi obyczajami, z węgierskimi normami etycznymi. Nośnikami wartości, ideologii i stylów życia są dzisiaj przede wszystkim media drukowane i elektroniczne, które opierają się na potęgze gospodarki, finansów i handlu.

W europejskim, a także regionalnym zderzeniu kultur, silni narzucają wartości słabszym, zaszczerpiają im swój język, swoją ideologię i wymuszają swój styl życia. Kraje twardego jądra Europy przećwiczyły to postępowanie w koloniach w Afryce i Azji. Rosja przećwiczyła swój imperializm w czasie podbojów. Z niewielkiego kraju nad rzeką Moskwą, z kraju wielkości kilku naszych gmin, powstało imperium rozpościerające się na terytorium obejmującym dziewięć stref czasowych!

Z pewnością Europa nie jest jeszcze zideologizowanym imperium, ale może nim być, jeśli zostanie utrzymane tempo odchodzenia od narodowych kultur, od narodowych wartości i sposobów życia. Coraz częściej mówimy, że mamy do czynienia nie z kulturą, ale z kulturowym szlamem albo z kulturowym żużlem.

Nade wszystko giną albo z wolna cichną narodowe języki. Nie ma narodu, który nie miałby swego języka. „Każdy sza-

nujący się naród musi mieć język w pełni rozwinięty – pisze amerykański językoznawca, Einar Haugen. – Każdy inny język wskazywałby na niedorozwój samego narodu”.

System klasyfikacji językowej jest niezwykle ważny w procesie tworzenia narodu. Bo to język jest twórczym narodu i język zaświadcza o tożsamości narodowej. Język stanowi jądro naszej ojczyznej kultury. O ludziach posługujących się odmiennymi językami można powiedzieć, że żyją w odmiennych światach. „Człowiek żyje w takim świecie, jakiego obraz zawarty w jego języku” – pisał niemiecki uczyony, Wilhelm von Humboldt.

Pojęcie języka ojczystego, czyli języka ojca, matki, dziadka, to pojęcie świata ojca, matki. Na gruncie rodziny, grupy społecznej, język może być symbolem statusu kulturowego, wskaźnikiem pozycji społecznej. Na gruncie państwa język może być i jest orężem walki narodu o trwanie. Może być narzędziem zniewalania narodu przez inny naród, przez państwo albo przez blok polityczny.

Kiedy mówimy o imperium językowym, które jest strukturą gospodarczą, informacyjną, kulturową, wojskową i polityczną, to mówimy o imperium, które ma swoje centrum i swoje peryferia. Między centrum, a peryferiami występują relacje niemalże feudalne. Są to relacje nierównej wymiany, nierównej władzy i nierównych form komunikacji językowej.

Imperia rozmawiają z imperiami. Ameryka rozmawia z Rosją. Rosja rozmawia z Niemcami. Niemcy rozmawiają z Chinami. Chiny rozmawiają z Rosją i z Ameryką. Ameryka rozmawia z Rosją o Ukrainie.

Niegdyś Wielka Brytania sprzedała Czechosłowację Niemcom za iluzoryczny pokój na Zachodzie. Kilka lat później Ameryka, Rosja i Wielka Bryta-

nia oddały Rosji Polskę. Zachód milczał o Katyniu, o pacyfikacji Polski. Niedawno Stany Zjednoczone, Rosja, Francja i Wielka Brytania dopuściły do rosyjskiego zaboru Krymu i Donbasu, choć wcześniej, w 1994 roku, gwarantowały nienaruszalność ukraińskich granic.

Gwarancje wielkich mocarstw dla Ukrainy w 1994, podobnie jak gwarancje Anglii i Francji dla Polski, były słowami wypisanymi na dokumentach! No więc trzeba wiedzieć i pamiętać, czym są imperialne słowa nawet na papierze.

Lingwistyka polityczna mówi o funkcjonowaniu językowego imperium i językowej prowincji. Imperium językowe porządkuje świat i narzuca imperialne widzenie rzeczywistości. Przykładem może być informacja i komunikacja. Informacja zdominowana jest przez cztery agencje: UPI, AP, Reuter i AFP. Obok funkcjonują trzy centra komunikacji medialnej: CNN, BBC i NHK.

Zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech, nie mówiąc o Malcie czy Estonii, serwisy informacyjne radia, telewizji i prasy zdominowane są przez wiadomości o supermocarstwach i o świecie z punktu widzenia supermocarstw. W ten sposób mniejszość językowa staje się mniejszością w kategoriach ilościowych, w kategoriach gospodarczych, w kategoriach władzy i w tych trzech kategoriach naraz.

Gospodarka, kultura, nauka i komunikacja stają się instrumentami kreowania światowego centrum językowego i światowych języków i światowej dominacji. Peryferia, szczególnie małe narody, muszą uznać tę sytuację za układ, w którym obowiązuje znajomość języka światowego i światowego widzenia rzeczywistości.

Języki ojczyste wypierane są przez języki światowe-

wych imperiów, np. przez angielski czy francuski. Elity mówią światowymi językami nawet w domu, w rodzinie, przy stole. Te światowe języki są na ulicach, w kawiarniach i w restauracjach. Dziennikarze terrorystycznych mediów w Polsce, chronionych przez Departament Stanu USA, dorobiwszy się milionów, kupują rezydencje w Hiszpanii, a swoje dzieci kształcą na Uniwersytecie w Miami albo w San Francisco.

Imperia, zależnie od swych potrzeb, wykorzystywały i nadal wykorzystują języki małych narodów nie tylko po to, by je wynaradawiać, ale także po to, by je najpierw wspierać, a później zdominować przez język i kulturę Centrum. Wszystko po to, by na jakimś terytorium, np. na Kaukazie, nie istniały zintegrowane kulturowo większe narody, zdolne przeciwstawić się Imperium Rosji.

Anglicy wspierali liczne języki Indii, by je następnie podporządkować językowi angielskiemu. Dawna kolonia francuska, Kamerun, liczy 5 milionów mieszkańców i ma 90 grup językowych. W Nigerii używa się 400 języków. Indonezja, licząca 130 milionów mieszkańców, ma 300 języków; 75 milionów mieszkańców używa języka filipińskiego. Elity czarnej Afryki i żółtej Azji mówią po angielsku albo po francusku.

Kaukaz, gdzie jest kilkadziesiąt języków małych narodów, elity mówią po rosyjsku. Ale też w pensjonatach, w hotelach, w kawiarniach łatwiej się dogadać po rosyjsku niż w jakimś innym języku. Czeczeńcy walczą o swój język i swoją wolność, choć od dwustu przeszło lat są zabijani, wywożeni na Sybir, unicestwiani. Imperium Rosji carów narzuciło Czeczeńcom rosyjskie nazwiska. Ale rosyjski kolonializm nie zdołał odebrać kaukaskim góralom pragnienia wolności.

Wielkość językowego imperium jest mierzona wielkością językowej przestrzeni, a nie wielkością terytorium. Angielski jest dzisiaj językiem oficjalnym w czterdziestu czterech państwach. Elity intelektualne Trzeciego Świata porozumiewają się językiem angielskim. To język światowego biznesu, dyplomacji, nauki. W praktyce angielski jest językiem ONZ.

Bóg lubi różność, dlatego stworzył wiele narodów i wiele języków. Tyle jest światów kulturowych, ile jest języków. Kiedy więc milknie jakiś język, to ginie jakiś świat kulturowy. „Biółka o obстоjenie kaszëbsczi mowë je biółką o obстоjenie Kaszëbów ë jich domôcëznë – wołał Jan Trepczyk, pisarz kaszubski. – Pokądka Kaszëbi jesz mają a trzymią sę swoji mowë, mają swoję skarń ë żëją”.

To samo można powiedzieć o Polakach. Dopóki Polacy mają i trzymają się swojej mowy, zachowują swoją tożsamość i żyją jako naród. Ale fakty są brutalne, a politycy zachodni pozbawieni są sentymentów, którymi posługują się Polacy.

Oto prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdoğan, gdy chce rozmawiać z Europą, dzwoni(ł) do kanclerz Merkel. Bo w świecie przyjęło się, że to Niemcy są Europą, która ma stać się Pangermanią. Prezydent Joe Biden, gdy chce rozmawiać z Europą i o granicy z Białorusią, rozmawia z prezydentem Władimirem Putinem, z prezydentem Emmanuelem Macronem, a nie z wasalną Polską.

Polska dziś dla Bidena albo Macrona, to jak Polska dla Napoleona. „A Polska, sir?” – jęknęła Maria Walewska, metresa Napoleona, gdy ten już się ubrał i wychodził. – Zrobisz z ciebie hrabinę d’Ornano – rzucił przez ramię Napoleon.

Grudniowe wspomnienia



ANDRZEJ
BAFALUKOSZ

■ Nie jestem historykiem, lecz tylko – a może aż – świadkiem wydarzeń sprzed czterdziestu lat, więc trudno mi ograniczyć się do beznamiętnego opisu tamtego czasu. Jednak dla polskiej historii jest niesłychanie ważne napisanie obszernej, udokumentowanej, zbiorowej pracy dotyczącej utworzenia „Solidarności”, wprowadzenia stanu wojennego, powstania organizacji podziemnych w tym „Solidarności Walczącej” aż do okrągłego stołu.

Do tej pory nie powstała obiektywna naukowa dysertacja odnosząca się do tego okresu. Dlatego też tak istotne są osobiste wspomnienia owych burzliwych lat.

Krótko przed 13 grudnia atmosfera polityczna sięgała zenitu. Z pozoru życie toczyło się normalnie, choć w propagandzie PRL-owskiej było coraz więcej agresji i oskarżeń pod adresem „Solidarności”. Przywódcy związkowi mieli chyba zbyt dużo pewności siebie i czuli się bezpiecznie (mogli być też odpowiednio sterowani, co potwierdzają późniejsze odkrycia, ukazujące skalę kolaboracji niektórych działaczy).

Z 12 na 13 grudnia 1981 roku byłem z rodzinną wizytą w Zgorzelcu. Przy porannej kawie ktoś włączył telewizor i ...szok. Trwało przemówienie generała Jaruzelskiego. Wprowadzono stan wojenny. Nie mogliśmy w to uwierzyć, czuliśmy zaskoczenie i na pewno gniew, który był silniejszy niż strach. Wcześniej, w dyskusjach przeważała opinia, że wojska rosyjskie mogą wejść do Polski. Przepuszczenie, że rząd wypowie własnemu narodowi wojnę, nie było traktowane zbyt poważnie. Dziesięć milionów członków „Solidarności” to liczba, która robi wrażenie, bezkrytycznie wierzyliśmy w swoją – jak się okazało – iluzoryczną moc.

Ciocia miała telefon, więc próbowałem zadzwonić do mamy do Wrocławia. Niespodziewanie usłyszałem w słuchawce głos jakiejś obcej kobiety. Z dociekliwością i nutą arogancji pytała, do kogo dzwonię i po co. Rzuciłem słuchawkę. Wieczorem wracaliśmy zatłoczonym pociągiem do Wrocławia. Koło mnie siedział młody żołnierz, jechał do jednostki. Poczęstowałem go papierosem i w pewnym momencie zapytałem: „I co teraz będzie?” Jego odpowiedź zaskoczyła mnie prostotą, ale też radykalnością: „Jeśli każą nam użyć broni, to się odwrócimy i użyjemy jej przeciwko nim”. Nie spotkałem więcej tego chłopaka, ale wtedy jego odpowiedź mnie podbudowała.

Pierwszymi reakcjami po ogłoszeniu stanu wojennego i pierwszej fali aresztowań były strajki. Komuna się tego spodziewała i przystąpiła do zorganizowanej pacyfikacji zakładów pracy. To poszło dość sprawnie i wtedy prawdopodobnie zdecydowano, że nale-



ży dać wyraźny przekaz, iż władza nie cofnie się przed niczym. Ponieważ Związek deklarował walkę środkami pokojowymi, trzeba było znaleźć pretekst do użycia broni i ostatecznego zławienia oporu. I tak doszło do zaplanowanego morderstwa górników w kopalni „Wujek”. Społeczeństwo mądrze postawiło na bierny, ale skuteczny sprzeciw, wspierając – powiedzmy szczerze – niewielką grupę działających w podziemiu. Ci, co poświęcili osiem lub dziewięć lat swego życia na tę działalność, mogą mówić, że „rzucili swój życia los na stos”.

Na stos niepewności, zaprzepaszczonych szans, niespełnionych ambicji zawodowych i naukowych, czasem rodzinnych dramatów. Dokonaliśmy jednak pewnych wyborów. „Solidarność Walcząca” miała jasny cel, ale jakże odległy nam się wtedy wydawał – odsunąć komunę od władzy. A co nam groziło? – Drobnostka – mówił Kornel Morawiecki – co ci mogą zrobić? Najwyżej cię zabiją. W takich sytuacjach czarny humor jest najwłaściwszy i podtrzymuje na duchu. Rzeczywiście czuliśmy wsparcie społeczeństwa i nie chcieliśmy go zawieść, choć wymagało to od nas dużej wyrozumiałości.

Koleżanka, z którą pracowałem w PKO, regularnie odbierała ode mnie kilka sztuk „bibuły”. Któregoś dnia przyszła i spytała mnie, co ma zrobić, postawili jej warunek, że jeśli chce otrzymać z dawna obiecane mieszkanie, musi zapisać

się do tzw. reżimowych związków zawodowych. Mąż ją namawia, rodzice, u których mieszkali kątem, również. Mają małe dziecko, co ma zrobić? Odpowiedziałem: – Zrób, jak uważasz, ale chyba nie masz wyjścia. Zapytała, co ja bym zrobił. Nie odpowiedziałem, moja odpowiedź zmusiłaby ją do rezygnacji z mieszkania. I wtedy zdałem sobie sprawę, że dokonałem wyboru, któremu w dużej mierze podporządkowałem wszystkie życiowe decyzje.

30 sierpnia 1983 r. rozrzucailiśmy w rynku ulotki sygnowane przez „Solidarność Walcząca”, nawołujące do manifestacji następnego dnia. Przeszliśmy już domy towarowe PDT i SDH oraz na kilka ulic. Ostatnią partię rzuciliśmy z bramy przechodniom przy Kuźniczkiej i przez podwórko ruszyliśmy śpiesznie w kierunku Nowego Targu. Instynktownie się odwróciłem i wtedy zobaczyłem dwóch młodych facetów. Powiedziałem Irkowi „szybciej”. Przy Hali Targowej wsiedliśmy do tramwaju. Na następnym przystanku wsiedli ich trzech. Motorniczy na ich polecenie zatrzymał pojazd między przystankami. Cholera, co za pech. Wyprowadzili nas do podjeżdżającego dużego fiata. Spojrzałem na zaskoczonych ludzi spoglądających na nas przez szyby tramwaju i nagle przyszło mi na myśl, że oni nie wiedzą, dlaczego nas zatrzymali, może myślą, że jesteśmy zwykłymi kryminalistami, złodziejami, było mi normalnie wstyd. I wtedy w jakimś

przeblysku, może nie tyle odwagi, co właśnie chęci wyjaśnienia, sprostowania tego przypuszczalnego nieporozumienia, podniosłem prawą rękę do góry i pokazałem „V”. Literę, która wzbudzała złość władzy, o której Urban mówił, że nie ma tej litery w polskim alfabecie. Usłyszałem bluzgi esbeków, założyli nam kajdanki i wepchnęli do samochodu. W poczekalni przy placu Muzealnym w ułamku sekundy znalazłem się na podłodze. Próbowałem złapać oddech, nawet nie poczułem kopniaka wymierzonego mi gdzieś pod żebra. Od esbeka, kierowcy fiata, dostałem cios w splot słoneczny i później kopa. To właśnie za tę „V”. Inni go odciągnęli, a mnie ta jego reakcja i wściekłość uświadomiły, że oni po prostu się boją, że czują się samotni, na marginesie społeczeństwa, które nimi pogardza i tylko czeka na stosowną chwilę, by wyrzucić ich na śmietnik historii. I to zdarzenie mnie umocniło: odmowa zeznań, żadnych dyskusji z przesłuchującymi. I te osiem miesięcy kryminalu łącznie z głodówką protestacyjną przeszły szybko, a po wyjściu na wolność znów drukowanie i kolportaż.

Społeczeństwo nas popierało i chciało pozbyć się komunistów na zawsze. Niestety deal okrągłostołowy, uwłaszczenie komunistycznych bonzów, zdrada części elity solidarnościowej i dramatyczne skutki reform Balcerowicza – zubożenie i zmarginalizowanie dużej masy ludzi – spowodowały

trwający do dziś podział społeczeństwa.

Wróć jeszcze do pamiętnego grudniowego dnia sprzed czterdziestu lat. Po wprowadzeniu wszystkich rygorów stanu wojennego większość społeczeństwa starała się kontynuować swoje życie tak jak dotychczas. To naturalny odruch, pożądanym ze względu na stałość struktury społecznej i jej ciągłość. W konspiracji znalazła się niewielka, zdeterminowana grupa, dla której 13 grudnia stał się cezurą wyznaczającą nowy etap życia. Gdyby nie ten dzień prawdopodobnie inaczej ułożyłbym swoje życie prywatne, pewnie i w życiu zawodowym miałbym inną hierarchię celów, być może nie wyjechałbym w 1989 roku do swojej drugiej ojczyzny, Grecji. Z drugiej strony – nie spotkałbym tak wielu wspaniałych ludzi: Hani Łukowskiej i Zosi oraz samego Kornela, który osobiście mnie zaprzysiągł w 1985 r. Nie znałbym śp. Baśki Sarapuk, śp. Waldka Bobnisa czy Alberta Łyżaka, Krzyśka Biezuńskiego, Mariusza Mieszkalskiego, Andrzeja Wawrzonia, Jadzi Tokarskiej i wielu innych. Z niektórymi, na przykład z Albertem czy z Czesiem Lipką utrzymuję kontakt do dzisiaj.

Są w życiu człowieka chwile decydujące o jego dalszej drodze, jego kolejnych wyborach, kształtujących osobowość i poczucie obowiązku. 13 grudnia 1981 roku mimo swej grozy był właśnie takim dniem.



Trzeci sąsiad Mongolii



ADAM
MAKSYMOWICZ

■ Jak wiadomo, Mongolia graniczy tylko z Rosją i Chinami. Tym trzecim sąsiadem ma być każdy przyjazny kraj, z którym Mongołowie nawiążą współpracę gospodarczą i kulturalną. Jest to jakby modna dzisiaj dywersyfikacja, tym razem dotycząca polityki międzynarodowej, co samo w sobie jest czymś wyjątkowym.

Poszukiwanie trzeciego sąsiada stało się dla Mongolii koniecznością. Pomimo że ma zarówno z Rosją, jak i Chinami doskonałe stosunki na wszystkich szczeblach polityki i gospodarki, chce nawiązać podobne relacje z całym światem. Trudno tej koncepcji cokolwiek zarzucić. Nieoficjalnie i z lokalnych mediów można się dowiedzieć, że obywatele tego kraju nie są szanowani, przynajmniej przez ich północnego sąsiada. To oczywiście eufemizm. Studenti udający się na studia do Rosji są bici na granicach i przetrzymywani w aresztach. Politycy mongolscy zaciskają zęby i milczą, jednak tym aktywniej poszukują tego trzeciego sąsiada. Jak wiadomo, kto szuka ten na ogół znajduje.

Historyczne relacje

Nakładają się na to, historyczne tradycje i współczesne nawiązywanie do nich. Jedną z nich jest pamięć o największym wodzu Mongołów, jakim był Czyngis-chan (1152–1227). Stworzył on największe na świecie imperium, które sięgało od Pacyfiku do Morza Śródziemnego. Z przeciwnikami rozprawiał się w najokrutniejszy sposób, siejąc strach i wymuszając posłuszeństwo. Od podbitych narodów wymagał uznania jego władzy i płacenia podatków. Jako niewykształcony, prosty człowiek doceniał uczonych i się nimi otaczał, niezależnie od ich pochodzenia, wyznania itp. Mongołowie podbili Chiny i założyli dynastię Yuan, która panowała w latach 1279–1368. Rozbudowali stolicę Pekin, a jego centrum do dziś nosi mongolską nazwę Zakazanego Miasta. Stało się tak, dlatego że Mongołowie nie chcieli drażnić podbitych Chińczyków swoimi zwyczajami i dlatego zabraniali im wstępu do rządowego centrum. W ten sposób Czyngis-chan stał się bohaterem narodowym Chin i Mongolii.

Do 1921 r. ten kraj znajdował się pod panowaniem Chin. Po zwycięstwie rewolucji bolszewickiej rząd Rosji wsparł niepodległościowe dążenia Mongolii, doprowadził do jej oderwania od Chin i podporządkował ten kraj swojej polityce. Jak wyglądała ta polityka, świadczy jeden tylko fakt: kiedy dla uczczenia 800. rocznicy urodzin Czyngis-chana w 1962 r. Mongolia wydała serię znaczków pocztowych, Sowietci uzna-

li to za nacjonalistyczną prowokację. Autorzy i wykonawcy znaczków zostali fizycznie zlikwidowani.

W 1990 r. Rosjanie dobrowolnie opuścili Mongolię. Stało się to nie z powodu mongolskich żądań, ale dlatego że Mongołowie odmówili dalszego żywienia stacjonujących tam wojsk dawnego ZSRR,

Trzeci sąsiad – Stany Zjednoczone

Okazało się, że najważniejszym trzecim sąsiadem są Stany Zjednoczone. Oczywiście, nigdzie nie ma na ten temat żadnych dokumentów, ale w jakiejś mierze potwierdza to aktywność ambasady USA w tym kraju. Niemal co tydzień organizuje ona specjalne spotkania dla różnych grup, a także seminaria, kursy edukacyjne i programy kształceniowe dla studentów w USA. Inicjatywy te cieszą się dużym powodzeniem. Na stronach Departamentu Stanu można przeczytać, że USA uznają Mongolię za jedyny wolny kraj w Azji. Pewne zdziwienie może budzić współpraca w zakresie militarnym. Według amerykańskich dokumentów obok wielu innych aspektów, obejmuje ona zwiększenie zaangażowania Mongolii w wielostronne instytucje współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa Azji i Pacyfiku, utrzymanie wymiany informacji i ekspertów ds. bezpieczeństwa regionalnego, wkład w wojskowe mechanizmy bezpieczeństwa w regionie. Wizytynawysokimszczeblu i wymiany przywódców obronnych i wojskowych odgrywają ważną rolę we wzmacnianiu współpracy. Sekretarz obrony USA odwiedził Mongolię w 2005 r., podsekretarz obrony w latach 2000 i 2011, a w latach 2009 i 2013 dowódcy i inni urzędnicy wysokiego szczebla w zakresie obrony i wojska odwiedzili Mongolię. Minister obrony Mongolii złożył wizytę w USA w 2011 roku, a szefowie sztabów generalnych w latach 2004, 2006 i 2011. Amerykańscy politycy nadal chętnie odwiedzają Mongolię. Wendy Sherman, zastępca sekretarza stanu, złożyła w dniach 23-25.07.2011 wizytę w tym kraju. Tematem rozmów było między innymi wzmocnienie suwerenności Mongolii i dywersyfikacji gospodarki. Wendy Sherman spotkała się też z przedstawicielami mongolskich sił

zbrojnych. Efekty tej współpracy są widoczne w podejmowaniu prób pozyskania mongolskich złóż cennych minerałów.

Pierwiastki ziem rzadkich (REE)

Portal polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych (Foreign Policy Research Institute, FPRI – 22.06.2021 roku) podaje, że Chiny nadal są czołowym światowym dostawcą REE: w 2019 roku wyprodukowały ich 62 proc. na świecie. Dla porównania Stany Zjednoczone tylko 12,2 proc. ChRL ma również większościowy udział REE w krytycznych rezerwach mineralnych – posiada 36,7 proc. światowych zasobów, podczas gdy rezerwy w USA wynoszą 1,1 proc. Wynika z tego, że dominacja Chin nad globalnymi łańcuchami dostaw surowców mineralnych o krytycznym znaczeniu stanowi jeden z największych strategicznych zagrożeń dla Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników od czasu kryzysu bezpieczeństwa energetycznego wywołanego arabskim embargiem naftowym w latach siedemdziesiątych. Embargo, które zbiegło się z malejącymi rezerwami w USA i dewaluacją dolara, przyniosło katastrofalne skutki: wysoką inflację połączonej ze stagnacją gospodarczą (stagflacją) i czterokrotnym wzrostem cen ropy. Dziś ChRL ma podobną władzę, by osłabiać dobrobyt gospodarczy i militarno-przemysłowe zdolności przeciwników na całym świecie. Pierwiastki ziem rzadkich (REE) i minerały krytyczne mają kluczowe znaczenie dla produkcji high-tech. Według wspomnianego raportu (FPRI) minerały o znaczeniu krytycznym są siłą napędową XXI wieku – rozwijają produkcję zaawansowanych technologii i przejście na energię odnawialną. Zasoby te są podstawą postępu gospodarczego i przywództwa przemysłowego w budowaniu systemów obronnych USA i ich sojuszników, którzy muszą zdywersyfikować swoje kluczowe łańcuchy dostaw minerałów. Amerykanie twierdzą, że rządy, państw sojusznicznych, które nie doceniają ich znaczenia, robią to na własne ryzyko.

Tajemnicze informacje

Autor omawianego tekstu o polityce zagranicznej USA, w kon-

tekście bezpieczeństwa dostaw pierwiastków ziem rzadkich, wskazuje możliwe pozyskanie dla Stanów Zjednoczonych dostępu do zasobów Mongolii. Powołuje się on na dane amerykańskiej służby geologicznej, że ten kraj posiada 16,8 proc. światowych zasobów. Sprawdzenie tego nie jest możliwe, bo podane strony nie są udostępniane. O tym, że ta informacja może być prawdziwa, świadczy tekst zamieszczony na portalu Asia Times (25.11.2021 roku), w którym napisano, że Mongolia ma drugie co do wielkości potwierdzone złoża na świecie. Ciekawe, że dwa dni wcześniej dobrze poinformowany kanadyjski portal górniczy Mining.com zamieścił obszerny tekst poświęcony występowaniu REE na świecie, nie wspominając ani słowem o zasobach Mon-

powinni się tym interesować, gdyż transport REE do Stanów Zjednoczonych możliwy jest tylko drogą morską. Okazuje się jednak, że może ona w każdej chwili skorzystać z rosyjskich portów w rejonie Władywostoku, w których Rosjanie kończą połączenia kolejowe Mongolii. Oficjalnie głosi się, że Rosja udostępni swoje porty Mongolii dla eksportu węgla kamiennego. Kolej może wozić też inne towary, mogą nimi być też pierwiastki ziem rzadkich sprzedawanych do USA. Na razie nie jest to możliwe, bo Rosja nie jest tym zainteresowana.

Jednak w polityce nie ma wiecznych wrogów i przyjaciół oraz stałych porozumień i układów, dlatego kiedyś może się to zmienić. I to spędza sen z powiek chińskich przywódców.

Wspomnienie Bożego Narodzenia

Czasem wśród nocy błysk pamięć
Przywraca to, co dawniej znane.
Czasem wspomnienie blaskiem nęci,
Myślą się cofnę, bezradny stanę

Przed miarą czasu, co przemija,
To, co przede mną – wciąż nieznanie,
W tym, co minęło – pamięć mi sprzyja.
Może w pamięci twojej – zostaną...

Lawina zdarzeń wciąż przygniata,
Odbiera cel i sens istnienia.
Mijają dni, mijają lata.
Czy ktoś podzieli me wspomnienia?

Przekażę ci, co jeszcze pomnę.
Więc zapisz to w pamięci swojej.
Dziś dzień trzynasty Grudnia wspomnę,
Dzień lekkiej trwogi w rodzinie mojej.

Wieczór. Wigilia. W celi ciasno.
Opłatek. Skąd myśmy go wzięli?
Dzielisz opłatek – i myśl swą własną
Z tymi, co chciałbyś uczucie dzielić.

Dni przeminęły i pieśń wieczorna –
„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”.
Ten czas przemija i z czasem, z wolna
Pomyślisz, jak zmarnowano łańcuch cnót.

A winnych nie ma w „Komedii prawa”,
I jest nas teraz o milion mniej.
To Ci, co chcieli chronić i dawać
Coś z własnej woli Ojczyźnie swej.

Dziś ślę kolegom z naszej celi
– Numer sto dwadzieścia sześć –
Tym, co przetrwali, byście chcieli
Ciężar Ojczyzny dalej nieść.

Mieczysław Marczak, 2003.

Lesław Martin – ofiara stanu wojennego

ALBERT ŁYJAK



■ Lesława Martina poznałem w ośrodku internowania (1982 rok), który mieścił się w Zakładzie Karnym w Nysie. Trafiłem do wspólnej celi z Leszkiem – tak się do niego zwracaliśmy.

Pobył w jednej celi to niekończące się Polaków rozmowy. To wspólne działanie – robienie skrytek, żeby przechytrzyć rewidujących nas codziennie klawiszów, wycinanie – z leżącego na podłodze linoleum – pieczętek ze znakiem Solidarności lub Polski Walczącej. To też mocniejsze formy protestu – głodówka i bunt. To oznaczało również systematyczne wizyty ubeków, którzy namawiali nas do wyjazdu z Polski. Przychodzili na indywidualne rozmowy z przygotowanymi paszportami. Nikt nie skorzystał z ich propozycji, przynajmniej wtedy.

Pamiętam moment, kiedy zamknęli nam cele, które do tej pory były otwarte. Łomot i huk, od walenia przez osadzonych różnymi przedmiotami, rozchodził się po całym więzieniu. Drzwi od cel skrzybiały i wyginały się od uderzeń. Służba więzienna wezwała na pomoc oddział ZOMO.

Od kopnięć i uderzeń nasze drzwi ledwo wisiały na zawiasach i zamkach. Zomowcy usiłowali wchodzić do cel i gasić bunt. Pamiętam, że Leszek wykreślił nogi od drewnianego stołu. Każdy z nas stał z taką nogą przygotowany do walki. Drzwi się otworzyły i w drzwiach stanęli zomowcy w pełnym rynsztunku. Widząc nas uzbrojonych w drewniane nogi od stołu, stchórzyli i nie weszli do środka.

Bunt wygasł, znaleziono prowodyrów i wywieziono ich do więzienia w Strzelcach Opolskich. Po kilku dniach poinformowano nas, że zostaliśmy obciążeni finansowo za zniszczone drzwi do celi. Solidarnie zgodziliśmy się z tym postanowieniem – zapłacimy, jednak mamy jeden warunek: po wymianie drzwi na nowe,



Lesław Martin

stare zabieramy ze sobą, bo stały się naszą własnością. Klawiszowie chcieli wiedzieć, po co nam te drzwi? Odpowiadaliśmy z całkowitą powagą: „Będziemy je nosić na pochodach pierwszomajowych”. Temat zapłaty za drzwi się skończył. Nic nie zapłaciliśmy.

Z internowania wyszedłem 8 marca 1982 roku. Leszek dzień później. W maju ponownie trafił do „internatu”, tym razem do Grodkowa.

Był bardzo mocno obstawiony przez ubecję. Mieszkał przy ulicy Więckowskiego w tak zwanym „Trójkacie”, w kamienicy w toaletami na korytarzu. Naprzeciwko bramy, w kamienicy po drugiej stronie ulicy, administracja miała swoje pomieszczenie gospodarcze. To właśnie tam zainstalowali się ubecy i prowadzili obserwację. Na szczęście budynek miał wejście od podwórka i tamtędy wchodziłem do budynku. Dostarczałem Leszkowi bibułę, którą chowałem w toalecie na korytarzu (miałem klucz).

Leszek był bardzo nieufny, spotykaliśmy się najczę-



Kładka

ściej w nocy na pobliskich Niskich Łąkach. Z Basią Sarapuk próbowaliśmy go zaangażować w druk Wiadomości Bieżących, a później między innymi Solidarności Walczącej. Drukował razem z Zygmuntem Lewandowskim – kierowcą zajeźdni przy ul. Grabiszyńskiej.

Wiem, że miał dokumenty z komisji rewizyjnej NSZZ Solidarność i zupełnie nie wiedział, co z nimi zrobić. Tym bardziej że, jak mówił, było kilka nieciekawych spraw prowadzonych przez tę komisję. Miał świadomość, że ubekom bardzo zależy na tych dokumentach. Nie chciał, żeby wpadły w ich łapy, szukał kontaktu, żeby je przekazać.

22 stycznia pracował na druciej zmianie (do godz. 22) w pie-

ka przy ul. Nyskiej. Do domu chodził skrótem przez kładkę kolejową nad torami. Kładka, jak widać na zdjęciu, była tak zabezpieczona, że nie można

było się wychylić i wypaść. Ale ubecja i prasa komunistyczna przekonywały, że Leszek sam się wychylił i spadł. Na torach znalazł go stróż kolejowy, który pełnił służbę. Tydzień po wypadku dotarłem do jego mieszkania przy ul. Krasińskiego. Był wystraszony, wręcz przerażony, nie chciał rozmawiać. W szpitalu kolejowym, do którego zawieźli Leszka, nie było karty przyjęć z tego dnia. Ktoś ją wyrwał – tak powiedziała mi znajoma pielęgniarka. Leszek zmarł 23 stycznia 1985 roku w wyniku poniesionych obrażeń. Osierocił dwóch synów.

Nasze drogi jeszcze raz ześły się symbolicznie. W poniedziałek, 12 grudnia 2017 roku we wrocławskim Teatrze Muzycznym Capitol odbyła się uroczystość wręczenia medali „Niezlomni” tym, którzy w czasie stanu wojennego stawili dzielnie opór ówczesnej władzy. Dostałem ten medal i dostał go Lesław Martin, pośmiertnie. Odznaczenie odebrała jego żona.

Bez powtórki



MAŁGORZATA TODD

■ 13 grudnia przypadła czterdziesta rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Jaruzelskiemu nie udało się wyprosić u Breżniewa „bratniej pomocy” i musiał sprawę załatwić rękami samych Polaków, co mu się niestety udało.

Wtedy Moskwa zajęta była Afganistanem i pod tym względem niewiele się zmieniło. Na talibach połamały sobie zęby nie tylko ZSRR, ale i USA. Niewtajemniczonym trudno zrozumieć, jak garstce obdartusów w turbanach, uzbrojonych w „kałasznikowy” udaje się upokarzać mocarstwa. Według niepotwierdzonych przecieków teraz Łukaszenka ma ich sprowadzać na granicę z Polską. Czy okażą się równie waleczni jak na własnym podwórku – zobaczymy.

Powtórkę z rozrywki szykują nam nie tylko na Wschodzie, ale i na Zachodzie. Niemcy nie ukrywają swych ambicji utworzenia IV Rzeszy, na razie metodami pokojowymi. Wystarczy, że zgodzimy się zostać czymś w rodzaju województwa w państwie europejskim, do czego żarliwie przekonują nas rodzimi folksdojczce. Dr Brzeski twierdzi, że Unia Europejska (czytaj Niemcy) nie dała się ograbić Łukaszenko – z własnej woli wsadziła głowę w jarzmo Putina, ze strachu przed Polską. Od nas samych dużo zależy. Kto wie, jak sobie poradzimy z tym bardzo poważnym niebezpieczeństwem?

Nasz rząd zdaje się dostrzegać zagrożenia i rusko-pruskie knowania, miejmy więc nadzieję, że do powtórki z historii nie dojdzie.

**Stowarzyszenie Działaczy Opozycji
Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych
z Powodów Politycznych Regionu Dolnego Śląska
dziękuje za udzielone w 2021 roku wsparcie w postaci
darowizny i dotacji:**

FUNDACJA
KGHM
POLSKA MIEDŹ

SOLIDARNOŚĆ
Dolny Śląsk

POLBUS PKS



Zapomniane ofiary wojny z narodem

ARTUR
ADAMSKI



■ Czterdzieści lat po wybuchu stanu wojennego wiele ofiar reżimu Jaruzelskiego odeszło w zapomnienie.

Tak jak nie istnieją żadne wiarygodne liczby zabitych w czasie Poznańskiego Czerwca 1956 czy Grudnia 1970, tak do dziś nie wiemy, ilu Polaków w latach osiemdziesiątych zginęło z rąk oprawców broniących swoich przywilejów i zarazem dążących do utrzymania naszej ojczyzny pod sowiecką dominacją.

Czy doczekamy się wyjaśnienia tajemniczych śmierci dwóch osób, należących do ciągle słabo znanej organizacji „Kotwica”, działającej we wrocławskiej Żegludze Śródlądowej? Zakład ten, którego pracownicy odbywali rejsy także do Europy Zachodniej, znajdował się pod szczególnym nadzorem komunistycznych służb. Dzisiaj, kiedy wielu działaczy podziemia już nie żyje, coraz trudniej ustalić, jaki był związek „Kotwicy” z Solidarnością Walcząca. W 1982 roku działacze „Kotwicy” przedstawiali się jako struktura będąca częścią Polskiej Niezależnej Organizacji Młodzieżowej. Współpraca z PNO urwała się po kilku miesiącach, gdy w podejrzanych okolicznościach zginął jeden z działających w podziemiu marynarzy. Po śmierci drugiego, który w podobny sposób stracił życie, pozostali uczestnicy rejsu zrozumieli, że są zabijani po kolei. W RFN opuścili barkę i najpewniej z obawy o swoje życie postanowili pozostać na Zachodzie, nikogo nie informując o miejscu pobytu i zrywając kontakty z krajem. Po dziesięcioleciach – z rozmów z ludźmi Solidarności Walczącej oraz prób wyjaśnienia tych wydarzeń przez historyków z IPN – wyłania się gmatwanina operacji wywiadu wojskowego, rojowisko agentów SB, kontrabanda prowadzona na dużą skalę we współpracy z tymi służbami. No i garstka konspiratorów, w miejscu tak niebezpiecznym organizujących swoją strukturę, próbujących przemycić do Polski pomoc dla podziemia. Wszystko wskazuje na to, że dwóch z nich zapłaciło za to życiem. Czy kiedyś uda się tę historię wyjaśnić?

Wiemy też dzisiaj, że 31 sierpnia 1982 roku w wyniku działań milicji we Wrocławiu zginęła nie jedna, jak przyjęło się uważać, ale co najmniej trzy osoby. Jeśli ta prawda tak długo pozostawała tajemnicą, to ilu jeszcze podobnych przypadków nadal nie znamy?

W 1985 roku zamordowana została 21-letnia studentka, Joanna Kempieńska, od 1981 roku wraz z m.in. Adamem Słomką i Stawomirem Skrzypkim działająca w Młodzieżowym Ruchu Oporu Solidarności. Zginęła w sposób do złudzenia przypominający zamordowanie Emila Barchańskiego. Tu też pojawił się ktoś jakby

zaprojektowany do tego, by najpierw zdobyć zaufanie, a potem przepaść bez wieści, gdy ofiara straci życie. I w tym przypadku także, z prawdopodobieństwem bliskim pewności, domyślić się można, że doskonale wykwalifikowany morderca wykonywał swoje zadanie, by nie dopuścić do skompromitowania ważnych funkcjonariuszy aparatu terroru.

A jaka była prawdziwa przyczyna śmierci Tadeusza Bogdana? Przekonanie, że zginął z rąk komunistycznych siepaczy, popchnęło jego syna Dariusza do najbardziej niebezpiecznych form działalności, za które potem niemal otarł się o śmierć w czasie tortur na SB. Pierwszy raz Darek znalazł się w rękach tych oprawców jeszcze za życia ojca, w maju 1983 roku. Nie miał wtedy nawet szesnastu lat. Najpierw został pobity przez ZOMO, potem przez funkcjonariuszy komisariatu MO, a kolejnym etapem gehenny była Milicyjna Izba Dziecka. To stąd odbierał go ojciec, który spokojnie wysłuchał tyrady ubeków o tym, że powinien trzymać syna z dala od działań przeciw władzy ludowej. Na koniec tej mowy, w obecności funkcjonariuszy SB, zapytał Darka: „Zdradziłeś kogoś?” I usłyszawszy: „Nie, tato”, mocno uściśkał prawicę syna. Sam działał w podziemiu. Kilka miesięcy później zginął w bardzo dziwnym wypadku. Darek był wręcz pewien, że ta śmierć nie była przypadkowa. Stał na czele młodzieżowej grupy, identyfikującej się z Solidarnością Walcząca. Kiedy kolumny ZOMO zmierzały w stronę kościoła św. Wawrzyńca, by atakować tłum wychodzący z mszy św. za ojczyznę, Darek z grupą rówieśników szedł naprzeciw tym siłom. Wywiązały się wtedy uliczne starcia na dość dużą skalę. O tym, jak wyglądały przesłuchania po jego aresztowaniu, świadczy m.in. uraz w postaci pęknięcia czaszki. Dwa lata później wyszedł z więzienia i opublikował informację o tym, co przeżył. Wkrótce został porwany i wywieziony do lasu, porywacze kazali mu kopać grób. Czwierć wieku później pion śledczy IPN zdawał się robić wszystko, by sprawcy nie zostali ustaleni. Za działalność na rzecz niepodległości Dariusz Bogdan został odznaczony Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta. A czy sprawa śmierci jego ojca zostanie kiedyś wyjaśniona?

Okoliczności zamordowania 36-letniego Lesława Martina opisywano wielokrotnie. Eugeniusz Murawski, jego przyjaciel z pracy i z podziemia, opowiadał o próbie zatrzymania Martina, podjętej przez dwóch

funkcjonariuszy SB w grudniu 1984 roku. Martin był jednak człowiekiem zdecydowanym i o krzepie jeszcze większej, niżby mogła świadczyć tylko jego potężna postura. Zaskoczonym ubekom spuścił po prostu straszny łomot, a ich pistolety odrzucił na taką odległość, że kiedy poturbowani do nich się w końcu doczołgali on, spokojnym krokiem się już oddalił. Zemścili się 23 stycznia 1985 roku. Kiedy przechodził nad torami węzła kolejowego Wrocław Główny, dopa-

dło go kilku bandziorów. Opowiadali o tym świadkowie, którzy potem, zapewne w wyniku zastraszenia, wycofali swoje zeznania. A Lesław Martin zmarł w szpitalu nie, odzyskawszy przytomności.

Z powyższych zbrodni, popełnionych po wprowadzeniu stanu wojennego, tzw. Lista Rokity wymienia jedynie śmierć Lesława Martina. Sama też historia spisu ofiar, sporządzona po wyborach w 1989 roku jest bardzo charakterystyczna dla politycznego bytu szumnie

zwanego Trzecią Rzeczpospolitą. Kontraktowy Sejm przyjął do wiadomości, że po 13 grudnia 1981 śmierć poniosło 122 przeciwników reżimu, z czego w 88 przypadkach zabójcami byli funkcjonariusze MSW, którym to udowodniono. Jednak żaden z oprawców nie został ukarany.

Niestety sporządzona w 1989 roku lista zawiera nazwiska jedynie części Polaków zabitych przez komunistów w ostatnich latach PRL-u.

ANTONI WYSOCKI



STAN WOJENNY

Wojskowa junta się zebrała
I wprowadziła STAN WOJENNY,
Aktem tym wolność nam zabrała,
W straszliwe skutki był brzemienny.

Od wczesnej nocy trwa łapanka,
Bo rozkaz padł: „Internowanie”,
Rano nie było „Teleranka”,
Kogut nie zapiał na ekranie.

Zamiast koguta, znów Generał
Wygłaszał swoje przemówienie,
Ogromny gniew w Narodzie wzbierał
A także lęk i przygnębienie.

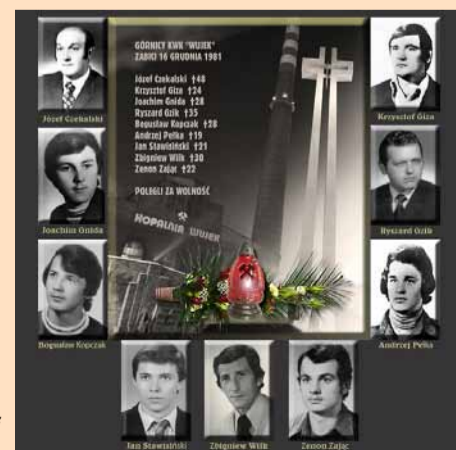
Tysiące ludzi mroźną nocą
Wywlekli z domów do więzienia,
Coraz do czyichś drzwi łomocą,
Bo rozkaz mają do spełnienia.

Już na ulicach czołgi warczą,
Jak kraj szeroki sceny grozy,
Wojsko, zomowcy z wielką tarczą,
W dodatku śnieg i duże mrozy.

Pacyfikują już zakłady,
W kopalni „WUJEK” są ofiary,
Zbrojne kohorty dadzą rady
Przywrócić znów porządek stary.

Terror panuje w całym kraju,
Mogił przybywa na cmentarzach,
Bo socjalizmu bronić mają,
Bo „SOLIDARNOŚĆ” im zagraża.

P S
Dziś Jaruzelski jest już w grobie,
W Warszawie na Powązkach leży,
Uznali, że zasłużył sobie,
Że jemu też się cześć należy.



Grudzień A. D. 2021 Antoni Wysocki

„Przyszli nocą w uśpiony dom...”

■ ... Zabierali nas chyłkiem jak zbóje / Drzwi zamknięte otwierał łom...”



ANDRZEJ
MANASTERSKI

To nie tylko słowa pieśni, taka była rzeczywistość stanu wojennego. Takich sytuacji były setki, może tysiące. Z nakazem internowania bądź aresztowania, albo tylko „zaproszenia” na rozmowę na komendę milicji. Wybierano czas nocy, by zwielokrotnić efekt zaskoczenia zmieszany ze strachem. Wiadomo, człowiek wyrwany nagle ze snu nagłym łomotem w drzwi, jest bardziej podatny na stawianie oporu. Aczkolwiek znam sytuację, kiedy po wejściu do mieszkania esbek dostał łomot, bo akurat trafił na mniej zastraszonego i bardziej „wrywnego”. Ale to były nieliczne wyjątki.

„Jest tu taki jeden major, do wszystkiego mnie przekonał i powiedział, że rozumie wszystkie moje motywacje, Ale co mi pozostało – pyta – wrona, co czerwona?”

„Żeby Polska była Polską? Bezsensowne demonstracje.”

Fragment „Listu Studenta Polaka do Ojca” oddaje jeden ze scenariuszy esbeckich przesłuchań. W pierwszych dniach stycznia 1982 roku we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej” ukazało się kilka oświadczeń lokalnych działaczy „Solidarności” z Dolnego Śląska.

Jednym z nich był działacz z Wołowa, delegat na I Krajowy Zjazd:

„Sierpień 80, powstanie „Solidarności” i wielkie nadzieje na lepsze jutro. Społeczeństwo ogarnięte euforią. Wydawało mi się, że i ja nie mogę wobec zachodzących zmian pozostać na uboczu. Zaangażowałem się w działalność związkową bez reszty, nie licząc się z czasem, rodziną i kosztami. Starłem się w swojej działalności kierować rozsądkiem i realizmem. Dziś z perspektywy czasu widzę, jak wiele błędów i nierozważnych decyzji podjęliśmy jako działacze (tak w skali makro jak i mikro). W moim odczuciu każda działalność społeczna w tym i związkowa musi mieć pewne elementy działalności politycznej, jednak działania na tym polu musi cechować rozważa i realizm. Myślę, że związek w ostatnim okresie zapomniał o tym, że Polska leży w tej a nie innej części Europy, że wchodzi w skład tych, a nie innych ugrupowań społecznych, gospodarczych, wojskowych i że jest w tym bloku ważnym ogniwem. W sferze działań ekonomicznych uważam, że związek popełnił wiele błędów. Wielu



z nas, działacze, świadomie czy nieświadomie przyczyniali się do pogłębienia kryzysu ekonomicznego. Ciągłe negacje, ustawianie się na „nie”, stało się z biegiem czasu wręcz irytujące. Cechowała naszą działalność wielka niecierpliwość i wręcz pewna obsesja na tym punkcie. Dziś postulat – jutro realizacja, a jeśli nie, to pojutrze – strajk. Dzisiaj widzę, że tak nie wolno było nam stawiać sprawy. Bez gruntownego przeanalizowania wszystkich uwarunkowań natury ekonomicznej, społecznej i politycznej bardzo chętnie sięgaliśmy po broń ostateczną – strajk. W sferze działań propagandowych związek również nie ustrzegł się błędów. W ostatnim okresie działalności związkowej razita mnie negacja wszystkiego, co nie było firmowane przez „Solidarność”, jak i brak tolerancji, o której w naszym związku tak wiele się mówiło. Z jednej strony pluralizm, a z drugiej cenzura wewnątrzwiązkowa – myślę, że nie jest to do pogodzenia.

W tych kilku zdaniach skoncentrowałem się na negatywach w działalności związkowej, chociaż należałoby wspomnieć i o pozytywach. Jednak dla mnie, działacza autentycznie zaangażowanego, jest tych negatywów zbyt wiele, abym mógł w dalszym ciągu udzielać się społecznie w szeregach NSZZ „Solidarność”.

Były działacz wołowski „Solidarności” i dzisiaj nie odżegnuje się od słów tekstu sprzed czterdziestu lat. Napisał go – jak twierdzi – po przeanalizowaniu wszystkich aspektów tamtego czasu. Esbek, który go przesłuchiwał, zadał mu pytanie: „No i co, gdzie są pana koledzy? Zostawili pana samego, oni chodzą na wolności, a pan jest u nas.”

Funkcjonariusz SB nie oczekiwał odpowiedzi. Oczekiwał, by działacz „Solidarności” pokajał się publicznie. I on to zrobił. W zamian dostawał paszport na zagraniczne wyjazdy na Zachód. A wyjeżdżał często, prawie każdego roku. Jak twierdzi, władza liczyła, że po którymś razie tam pozostanie.

Autorem kolejnego oświadczenia był działacz z Milicza, Władysław B.:

„Oświadczam, że nie zamierzam i nie zamierzam łamać porządku prawnego określonego Dekretem Rady Państwa o stanie wojennym. Oświadczenie przywódcy protestu sierpniowego na Dolnym Śląsku, Jerzego Piórkowskiego opublikowanego w „MD”, uznaję za swoje.

Uważam, że właśnie dzisiaj, kiedy zagrożona jest przyszłość ojczyzny, każdy obywatel tego kraju może i powinien przyczynić się do stworzenia najbardziej optymalnych warunków dla wyprowadzenia kraju z kryzysu gospodarczego.

Ofiary wszystkich ojców i przyszłość naszych dzieci wymagają od każdego Polaka i Polki zrozumienia, zachowania spokoju, wyrzeczenia się prywatnych, często wygórowanych ambicji. Tylko spełnienie tych warunków stworzyć może sytuację, która pozwoli na odwołanie stanu wojennego.

Katastrofalna sytuacja gospodarcza kraju wymaga zaangażowania wszystkich rąk i umysłów, wymaga zaangażo-

wania autorytetów dla tworzenia twórczej atmosfery pracy.

W związku z powyższym – powinienem i chcę być na swoim stanowisku pracy. Sumiennie pracując chcę wnieść swój wkład w wielki proces naprawy PRL.”

Chwilę po publikacji w prasie, jego autor został zwolniony z aresztu. Esbecja wykorzystwała szczególną sytuację aresztowanego, który miał chorą małżonkę oraz małe dzieci. Załamanie, które było spowodowane brakiem wiadomości od rodziny, pomogło esbekom.

„Idź wyprostowany wśród tych co na kolanach, wśród odwróconych plecami i obalonych w proch, ocalałeś nie po to aby żyć (...) Bądź wierny. Idź”.

ŚP Stanisław Jach z Milicza był kierownikiem PKS. W sierpniu 80 roku organizował strajk w milickiej bazie przedsiębiorstwa. Po wprowadzeniu stanu wojennego nie zaprzestał działalności, teraz już w konspiracji. Przewoził „bibułę”, zbierał składki związkowe, zajmował się kolportażem podziemnych wydawnictw. W marcu 1982 r. został aresztowany i decyzją komendanta wojewódzkiego MO we Wrocławiu, internowany w ZK w Nysie. Przebywał tam do 28 czerwca, najdłużej spośród pozostałych internowanych z Milicza. W dniu kiedy został internowany, dyrekcja PKS zwolniła go z pracy, pozbawiając sześcioposobową rodzinę środków do życia. W „internacie” Stanisław Jach nie był spolegliwy wobec dyrekcji więzienia. Odmówił podpisania lojalności, uczestniczył w głodówce więźniów, za co odmawiano mu widzeń z rodziną. Przez kilka kolejnych lat rodzina borykała się z biedą – esbecja nie pozwała na zatrudnienie „solidarnościowej ekstremy”. Nie złamano go. On i jego rodzina zapłacili olbrzymią cenę za swoją twardą postawę.

Lokalni działacze „Solidarności”. Po wprowadzeniu stanu wojennego mieli o wiele trudniej od swoich kolegów z wielkich aglomeracji. W małych społecznościach nie można było liczyć na anonimowość. W takich miejscowościach jak Milicz albo Wołów mieszkańcy się znali, choćby z widzenia. I płacili wyższą cenę z powodu bezkarności lokalnych władz.

Interes się kręci

■ Gdzie jest społeczna odpowiedzialność biznesu, nakazująca pamiętać o interesach pracowników i satysfakcji odbiorców produkcji?



JERZY PAWLAS

Urzednicy brukselscy handlują wpływami, a spekulanci giełdowi uprawnieniami do emisji CO₂. Już ponad 90 euro za tonę. Krajom unii brukselskiej grozi blackout. Obywatele holenderscy, austriacy czy duńscy są przygotowywani na przetrwanie. Firmy zarabiają na produkcji żywności długoterminowej, laterek czy generatorów prądu na paliwo.

Tymczasem krajowi przedsiębiorcy narzekają, a nie powinni, bo nie dość, że zachowali swoje oszczędności na kontach (280 mld zł), to jeszcze w ramach tarcz antykrzysowych i wsparcia pandemicznego otrzymali 250 mld zł, zachowując swoje firmy i zatrudnienie. Mogą więc kontynuować działalność. Gdy w Niemczech jest recesja, to krajowa inflacja – ulubione narzędzie antyrządowej opozycji – wynika w dużej mierze z dynamicznego rozwoju gospodarki i czynników zewnętrznych – ekonomia ekologiczyczna powoduje ekoinflację.

Przedsiębiorcy stali się dla opozycji klasą uciskaną – żyją z oszczędności, masowo bankrutują. I to nawet ci, którzy zaprzestali działalności, a otrzymali wsparcie pandemiczne. I takie brednie na użytek kampanii antyrządowej powielają polskojęzyczne media.

W przeddzień czterdziestej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego jakiś medialny mądrała rozprawia, że sprawca tego dramatu, tow. Jaruzelski, zapoczątkował w ten sposób kapitalistyczne przemiany w naszym kraju. Nieważne, jak uwłaszczala się nomenklatura, jak złodziejsko prywatyzowała majątek państwowy, jak rosło bezrobocie i emigracja zarobkowa. Jednak, kto miał się dorobić, zapewnił sobie i swojej progeniturze dostani byt. To niewątpliwie interes stulecia.

Cokolwiek by jednak mówić o moralności biznesu, to pandemia też dołożyła swoje. Jak wynika z badań Związku Przedsiębiorców Finansowych – pracę na czarno akceptuje 63 proc. ankietowanych, 60 proc. – płacenie gotówką bez rachunku, by unikać podatku VAT. Charakterystyczna to dbałość o interesy, gdy tylko 2,9 mln zatrudnionych oszczędza na swoją emeryturę razem z pracodawcą i państwem.

Pracodawcy chętnie zatrudniają migrantów zarobkowych (liczba ubezpieczonych w ZUS przekroczyła już 800 tys.), choć w naszym kraju liczba bezrobotnych jest bliska milionowi. Imigranci mają

mniej wymagania płacowe, co doreguluje rynek pracy. Nie bez powodu więc polscy pracownicy obawiają się, że imigranci mogą spowalniać dynamikę wzrostu płac.

Zielone szaleństwo

Entuzjaści zielonego szaleństwa cieszą się, że węgiel kamienny i brunatny to już tylko 70 proc. krajowej produkcji energii elektrycznej. Promują energię odnawialną, choć jest droższa i niepewna. Ale nieźle na niej zarabiają. Nie informują jednak o rosnącym ubóstwie energetycznym.

Wystarczyło parę tygodni bez wiatrów, by utopia odnawialnych źródeł energii skompromitowała się tak, jak niegdyś gospodarka komunistycznego obłędu, choć i jej nie brakowało propagatorów z tytułami profesorskimi. Tak więc, gdy krajowe wiatraki pracują tylko na jedną dziesiątą swych mocy, trzeba importować energię. Zarabiają szwedzkie firmy (nie baczcie na ekologiczne zaciężenie, uruchomiły elektrownię opalaną ropą).

Realizacja brukselskiego zielonego neomarksizmu już wywindowała ceny energii. W naszym kraju przekroczyła ona 550 zł/MWh. Chociaż dwukrotnie przekroczyło to notowania z ostatnich dwudziestu lat, to daleko jej do osiągnięcia w innych krajach brukselskich, np. Litwa – 210 euro, Holandia – 267 euro, Austria – 293 euro, Francja – 325 euro. Podwyżki spowodował handel uprawnieniami do emisji CO₂ na giełdzie. Okazuje się, że ceny windują wschodni oligarchowie. Zarabiają krocie, a w dodatku umożliwiają eksport swojej energii.

Ekolodzy straszą kryzysem klimatycznym, gdy wprowadzenie brukselskiej gospodarki zeroemisyjnej nie będzie miało żadnego znaczenia dla globalnego ekosystemu. Można jednak, narzucając dekarbonizację, zarabiać na ekspansji technologii odnawialnych źródeł energii, jak również pozbyć się konkurencyjnych gospodarek krajów, bazujących na energii węglowej. Gdy to się stanie, można im „pomagać”, eksportując energię czy rosyjski gaz.

Forsowany przez komisarzy brukselskich utopijny pomysł zielonej transformacji – motywowany ekologiczną ideologią bardziej, niż względami gospodarczymi, przypomina poczynania komunistów. Usytuowali pod Krakowem Nową



Hutę – choć rudę i węgiel trzeba było dowozić, co zwiększało koszty produkcji.

Śpiewając „Odeę do radości” po dwudniowym referendum akcesyjnym, nikt na pewno nie przypuszczał, że za parę lat przyjdzie mu dopłacać do zielonego brukselskiego interesu. Tymczasem obywatele polscy, właściciele ogromnych zasobów węgla, tracą suwerenność energetyczną państwa, zresztą za swoje pieniądze (wzrost cen energii elektrycznej).

Etyka przedsiębiorców

Im dłużej obowiązuje ustawa o zakazie handlu w niedziele, tym więcej jest prób jej omijania. Zagraniczne sieci handlowe nie ustają w wymyślaniu różnych sztuczek, m.in. udają placówki pocztowe, deklarują działalność ograniczającą się do sprzedaży wyrobów tytoniowych – o tym nie odważyliby się nawet pomyśleć w swoich macierzystych krajach.

Sieć Lidl Polska zapowiada zorganizowanie punktów obsługi paczek DHL, czyli otwarcie 787 placówek w niehandlowe niedziele. Można więc handlować we wszystkie dni tygodnia. Za tym przykładem idą inne sieci handlowe, salony prasowe czy stacje benzynowe. Pozostaje mieć nadzieję, że nowelizacja ustawy o zakazie handlu w niedziele, która wejdzie w życie od 1 lutego 2022, ukróci te pochody. Opozycja nie interesuje się patologiczną aktywnością zagranicznych handlowców. Zamartwia się losem firm działających w pasie przygranicznym z Białorusią, choć ustawa gwarantuje im rekompensatę wysokości 65 proc. utraconych dochodów. Sugeruje ponadto, że projekt uzależnienia szczepień pracowników od zwolnienia z obostrzeń firm, to zamach wolność gospodarczą, bo przecież mali i średni przedsiębiorcy to podstawa

polskiej gospodarki. Nie pojawiają się refleksje, że antyszczepionkowiec powinni ponosić konsekwencje swych wyborów. Kto nie chce się zaszcześcić, powinien się dodatkowo ubezpieczyć.

Grasujący na polskim rynku przedsiębiorcy, szczególnie zagraniczni, jak tylko mogą, unikają płacenia podatków, stosując agresywną optymalizację podatkową. Z drugiej strony rozwinięta się oryginalna, żeby nie powiedzieć patologiczna, forma przedsiębiorczości, czyli jednoosobowa działalność gospodarcza (zamiast zatrudnienia etatowego). Ponad milionowa rzesza takich „przedsiębiorców” cieszy się nadzwyczajną przychylnością współpracujących z nimi firm i mediów polskojęzycznych. To prawdziwi bohaterowie rynku pracy, ryzykujący swoją pomyślnością życiową. Niezależnie od tego, pomysł obarczania przedsiębiorców płaceniem powszechnie obowiązującej składki ZUS (9 proc.) jest wyjątkowym nietaktem.

Tymczasem w naszym demokratycznym państwie prawnym, mimo zapewnień konstytucyjnych, przedsiębiorcy, jak tylko mogą, utrudniają organizowanie się pracowników w związki zawodowe. Z badań CBOS wynika, że od dwóch lat obserwuje się coraz więcej problemów ze zrzeszaniem się pracowników.

Prawa pracowników

„My, Polacy, nie zgadzamy się na obozy pracy”, „Chcemy, by nas szanowano, nie wykorzystywano”, „Oddajcie nam niedziele” – krzyczały transparenty podczas niedawnych warszawskich protestów pracowników handlu. Domagali się podwyższenia wynagrodzeń i humanitarnych warunków zatrudnienia. Uzasadniano, że chociaż obowiązków przybywa, to pensje nie rosną. Okazuje się, że firmy zatrudniają co rok

mniej pracowników, a pracy jest coraz więcej. Działacze Sekcji Krajowej Pracowników Handlu NSZZ „Solidarność” szacują, że zakres prac, obowiązujący niegdyś dwie lub trzy osoby, teraz obowiązuje jedną osobę. To jednak nie wszystko. Pracodawcy zwiększają liczbę godzin pracy – markety pracują do późnych godzin wieczornych. Trzeba pracować również w nocy i podczas weekendów. Wynagrodzenie – minimalnie 3 tys. zł brutto nie może być satysfakcjonujące. W sytuacji, gdy wynagrodzenia rosną wolniej, niż przyrost obowiązków, pracownicy nie mogą nie domagać się podwyżek. Tym bardziej, że wielu przedsiębiorców ma coraz większe zyski. Dlatego ponad 25 proc. zatrudnionych planuje wystąpienie o podwyżkę, zwłaszcza, że wzrasta inflacja. I jest jeszcze jeden argument – nastąpiło już popandemiczne odbicie gospodarki. GUS notuje wzrost przeciętnego wynagrodzenia (w połowie roku o ponad 9 proc.). Wśród krajów OECD nasz kraj produkuje w podwyżkach płac. To także argument dla starających się o podwyżki.

Mity o pracy na własny rachunek (jako jednoosobowa działalność gospodarcza, nb. wygodna dla pracodawców) ciągle pokutują, tak jak brednie o dyskryminacji płacowej ze względu na płeć. Feministki i genderowcy nie przebiegają w środkach, by przypisywać wszystko, co najgorsze, polskiemu rynkowi pracy. Rzekomo dominuje tu seksizm, patriarchalne zniewolenie i mizoginizm. Kobiety mają mniej szans w pracy zawodowej, co odbija się także w wysokości zarobków. Zamartwiający się o prawa kobiet, nie biorą pod uwagę ani ich wyborów życiowych i predyspozycji zawodowych, ani też rzeczywistości. Przecież płeć nie ma istotnego znaczenia w gospodarce – liczą się kompetencje, profesjonalizm i wydajność pracowników. Obrońcy praw kobiet nie mają racji. W krajach zachodnioeuropejskich nierówność między kobietami i mężczyznami w odniesieniu do wynagrodzeń lub zajmowania kierowniczych stanowisk jest znacznie większa niż w naszym kraju. Z badań Eurostatu wynika, że średnia różnica między wynagrodzeniami mężczyzn i kobiet wynosi tam 14,1 proc. W naszym kraju tylko 8,5 proc.

To argument obalający mit dyskryminacji.

Łuskanie cebuli.

Gwałt na Hipokratesie

Waldemar Żyszkiewicz

ZANIM WYŁĄCZA PRĄD

■ **Przysięga Hipokratesa postępowym ustawodawcom zawadza. Bo jak to: albo Hipokrates, albo prawa człowieka? Prawo do aborcji, prawo do eutanazji... Nawet przypisywana greckiemu lekarzowi minimalistyczna zasada *primum non nocere* uwiera promotorów akcji „Białko kolca w zastrzyku dla każdego”. Sanitarni władcy świata, czyli dysponenci genetycznego preparatu ignorują poziom niepożądanych odczynów poszczepiennych, choć coraz lepiej już widać, że nie są to żadne NOP-y, lecz SZKOP-y, czyli rozmaite i trwałe szkody poszczepienne, ze śmiercią włącznie.**

Warto, choćby skrótowo, przypomnieć sezonowe prawdy kolejnych etapów, bo przeciwczono je bez skrępowania na naszej własnej skórze. Mieliśmy czekać na szczepionkę co najmniej trzy lata, pojawiła się po trzech kwartałach. Ta z największym chyba udziałem w rynku miała być rygorystycznie trzymana w temperaturze minus 70 st. Celsjusza, a tymczasem latem bieżącego roku serwowano ją podczas jarmarków i festynów, z weekendowych punktów obwoźnych. Ba, zorganizowano nawet loterie, żeby do „dziabnięcia się” publikę zachęcić.

Tak niespójnej, chwila mi wręcz bzdurnej propagandy trudno było nie zauważyć. Jednocześnie, mimo zsynchronizowanych starań mediów, części celebrytów i polityków, po okresie pierwszego szoku, niełatwo było dostrzec jakieś realne przejawy tzw. pandemii albo spektakularne zagrożenia, które by uzasadniały kolejne zamknięcia kraju, restrykcje, zakazy, kary porządkowe, wreszcie pozbawione w zasadzie legalnych podstaw ograniczenia praw obywatelskich. Krótko, na zdrowy rozum: przy faktycznej groźbie utraty życia o skuteczne antidotum ludzie raczej mocno by ze sobą konkurowali. Nagrody, zachęty, loterie nie byłyby wcale potrzebne. Tymczasem u nas, poza niewielką grupą osób od aktorki Jandy i tow. Millera, które skusiły się na szczepienie poza kolejnością u rektora UW Gacionga, szalu nie było. Co dość dobrze świadczy o zdrowym rozsądku i wyczuciu Polaków.

Eliksir cząstkowej nieśmiertelności

Według entuzjastycznych doniesień, apeli oraz zachęt, a ostatnio nawet i zawołowanych gróźb, wszystkie cztery preparaty zwane szczepionkami przeciw CoViD-19, są „skuteczne i bezpieczne”. Zaczniemy od tej skuteczności, bo sposób jej zachwalania, począwszy od lutego-marca roku 2020, ulegał daleko idącym przeobrażeniom. Najpierw miały zapew-

nić powrót do normalności, później mówiono już tylko o „nowej normalności”. Większość preparatów podawano (żeby utrwalić odporność) w dwóch dawkach. Wnet jednak okazało się, że niezbędna jest i trzecia dawka przypominająca.

Teraz coraz częściej pojawiają się głosy o szczepieniu permanentnym, co pół roku. A w Zjednoczonym Królestwie, mocno postraszone w początkach tej dziwnej zarazy chorobą Borisa Johnsona, nawet co kwartał. Dlaczego? Bo wbrew pierwotnym zapewnieniom, serwowane dziesiątkom i setkom milionów ludzi na świecie, preparaty wszystkich czterech firm przed zachorowaniem na gripę Fauciego (Fauci's Flu), jak mówią zwykli Amerykanie, ani przed transmisją wywołującego ją patogenu nie chronią. Więc po co się szczepić?

Według zmodyfikowanej narracji, coraz natrętniej stręczone preparaty mają zapobiegać ciężkiemu przebiegowi choroby i hospitalizacji, a przynajmniej chronić przed śmiercią. Oczywiście, przed śmiercią na CoViD-19, bo już przed zejściem z powodu zakrzepicy, ataku serca, udaru mózgu czy choćby raka z pewnością nie. Tak oto Big Pharma i wpływowi jej akwizytorzy, oferując zastraszonej przez globalną propagandę ludziom eliksir cząstkowej nieśmiertelności, przeskoczyli nawet dawnych alchemików.

Nic dziwnego, że pytanie o powody stosowania tak nieskutecznych środków zaradczych wobec infekcji o nierozpoznanej etiologii, nieoczywistych skutkach oraz celowo demonizowanym poziomie zagrożenia nasuwa się samo. Nie tylko wśród rzetelnych badaczy, wirusologów, epidemiologów, zakaźników czy pulmonologów, lecz także wśród niezindoktrynowanych ideologią sanitaryzmu umysłów, zdolnych do zwykłego krytycyzmu oraz bezstronnej analizy danych. Być może odpowiedź na pytanie o całkiem nieracjonalną, z naukowej perspektywy, „zachętę do wyszczepiania Zie-

mian”, w tym zwłaszcza dzieci i ludzi w wieku reprodukcyjnym, dałoby się łatwiej znaleźć, gdyby podjęto stosowne działania śledcze wobec tych prominentów medycznych, którzy usilnie do szczepień w swych krajach namawiają.

Kłania się Hipokrates

Eksperymentalne preparaty genetyczne, na które apetyt „zaczęto generować” już na trzy kwartały przed ich zaskakującym wczesnym pojawieniem się na globalnym rynku w grudniu 2020, nie tylko nie chronią zaszczepionych, lecz wręcz przeciwnie zagrażają ich zdrowiu na co najmniej dwa sposoby. Wprowadzenie do organizmu groźnego patogenu, jakim jest białko kolca sfabrykowanego wirusa SARS-CoV-2, nie tylko sprzyja rozwinięciu się procesów chorobowych, takich jak zakrzepica czy zapalenie mięśnia sercowego, ale też skutecznie obniża poziom naturalnej odporności organizmu.

W języku specjalistów brzmi to znacznie groźniej: „Szczepionka mRNA dramatycznie nasila stan zapalny śródbłonna i nacieków z komórek T w obrębie mięśnia sercowego i może odpowiadać za obserwacje nasilonej zakrzepicy, kardiomiopatii i innych zdarzeń naczyniowych po szczepieniu”. Oto wnioski z badań opublikowanych w *Circulation*, internetowym piśmie stowarzyszenia amerykańskich kardiologów (AHA), w listopadzie 2021 przez dr. Stevena R. Grundy'ego, kardiologa-chirurga oraz badacza medycznego, który w ciągu swej długoletniej praktyki medycznej wykonał wiele trudnych operacji serca i opublikował 300 artykułów. Oczywiście drażliwe tezy dr. Grundy'ego szybko spotkały się z werbalną krytyką na tych samych łamach: autorowi zarzucono literówki w abstrakcie oraz posługiwanie się, cytując: „anegdotycznymi danymi”. Nie pierwszy to atak tzw. fact-checkerów na sceptycznych wobec szczepionkowo-lockdownowej strategii walki z mrocznym patoge-

nem wirusologów, epidemiologów czy lekarzy przywiązanych do tradycyjnej nauki i zasady „po pierwsze, nie szkodzić”.

Osie sporu? Niejasne pochodzenie wirusa rozwleczonego po świecie dzięki siostrze „pomocy” WHO. Panika, nakręcona przez globalne media, zbędna wobec pandemii, dla zaistnienia której trzeba było wprawdzie zmienić obowiązującą definicję. Nieleczenie zakażonych w początkowej fazie choroby, zgodnie z dyrektywą WHO: „Paracetamol – proszę czekać” oraz upór przy schemacie leczenia wykluczającym specyfiki, które hamują namnażanie się tego wirusa – spowodowały wiele niepotrzebnych śmierci. Natomiast wykreowaną panikę oraz częściowe zamknięcie publicznej służby zdrowia można uznać za skuteczny algorytm prowadzący do zjawiska tzw. nadumieralności.

Światowa siatka globalistów

Umiejętnie generowane zapotrzebowanie ludzi na tzw. szczepionkę, jak ujął to półtora roku temu ktoś z najwyraźniej insajderską wiedzą o globalnie planowanym przedsięwzięciu – sprawiło, że przynajmniej przez trzy kwartały roku 2021 osoby o wysokim poczuciu ufności do źródeł oficjalnych oraz państwowych agend medycznych mogły się cieszyć względnie bezpiecznym poczuciem bezpieczeństwa. Żłudnym poczuciem.

Teraz, gdy wiadomo już, że w krajach o bardzo wysokim odsetku zaszczepionych obywateli (Izrael, UK, Gibraltary), które teoretycznie powinny osiągnąć tzw. odporność stadną, poziom zachorowań jest porównywalnie wysoki z tym sprzed roku, gdy żadnych preparatów genetycznych jeszcze nie stosowano, o zaufanie do medialnych przekazów czy poczucie bezpieczeństwa jest coraz trudniej. Niełatwo bowiem przyjmować urzędowy optymizm z mejnstrimowych mediów za dobrą monetę, gdy np. z oficjalnych danych z covidowego szpitala w UK wyni-

ka, że na 9 listopada br. spośród 748 hospitalizowanych pacjentów, aż 625 osób (83,6 proc.) było w pełni zaszczepionych, a tylko 96 przypadków (12,8 proc.) stanowili niezaszczepieni. Z kolei podział na kategorie wiekowe ilustruje wręcz zbrodniczy aspekt oficjalnych zaleceń WHO, które nakazywały priorytetowe szczepienie osób starszych i zagrożonych: aż 533 ciężkie przypadki, spośród 577 hospitalizowanych chorych powyżej 60. roku życia, dotyczyły osób w pełni zaszczepionych (92,4 proc.).

Trudno mówić o zaufaniu, gdy zonglowanie danymi i podstawowymi pojęciami wciąż trwa w najlepsze. Tony Fauci, guru globalistów z Narodowego Instytutu Alergii i Chorób Zakaźnych (NIAID), właśnie przypomina się do zmiany definicji „osoby w pełni zaszczepionej”. Miejmy nadzieję, że naturalnych liczb mu wystarczy... Z witryny Narodowego Instytutu Zdrowia zniknęła bez jakichkolwiek wyjaśnień definicja badań typu Gain-of-Function, czyli mówiąc po ludzku uzłośliwienia patogenów. Natomiast Agencja ds. Żywności i Leków (FDA) oświadczyła, że na udostępnienie danych o tych dziwnych „szczepionkach” w ramach dostępu do informacji publicznej potrzebuje aż 75 lat. To jest Ameryka, to słynne USA?

Tymczasem już wiele państw na świecie, nie tylko w Skandynawii, cofnęło wcześniejszą zgodę na stosowanie wektorowych preparatów AstraZeneca oraz Johnson&Johnson, ze względu na liczne przypadki zakrzepicy, szczególnie zresztą groźne dla osób wysportowanych, młodych, prowadzących aktywny tryb życia.

W maju 2021, gdy Dania zaprzestała stosowania obu preparatów wektorowych chęć ich odkupienia od Duńczyków zadeklarowała strona Polska. Na szczęście, do transakcji tej ostatecznie nie doszło, ale gdzie wtedy była Rada Medyczna przy Premierze RP? Czyżby prof. prof. Horban, Simon czy Gut, tak chętnie strofujący Polaków podczas swych czę-



► stych medialnych występów, nie wiedzieli, że oba te preparaty są oparte na adenowirusie? Ze próby użycia adenowirusa przy indywidualnie adresowanych terapiach genowych przeciwko nowotworom kończyły się przypadkami śmiertelnymi i że wobec tego z eksperymentów z adenowirusami świat się jakiś czas temu wycofał?

Szczepienia dobrowolne, ale obowiązkowe

Ciekawe są dane WHO o niepożądanym odczynie poszcze-

piennych dla preparatu Comirnaty, czyli „eliksiru” produkcji Pfizer-BioNTech, choć zważywszy różnorodność (27 pozycji na liście możliwych zaburzeń), zakres i drastyczność choćby części z nich, zwłaszcza tych definitywnych, zakończonych śmiercią – etykieta NOP to w zasadzie eufemizm. W takim przypadku winno się raczej mówić o szkodach poszczepiennych. A jest ich zaskakująco dużo. Nieraz jaskrawo tragicznych i spektakularnie niepotrzebnych.

Wystarczy przywołać przypadki zaskakująco oraz śmierci

piłkarzy na boiskach, zdziękowaną covidem „wyszczepioną” kanadyjską NHL czy amerykańskiego kolarza górskiego Kyle’a Warnera, który po przyjęciu preparatu Pfizera został inwalidą. Bo już oczywiście nagła śmierć dwojga studentów II roku wrocławskiej AWF: Joanny Krudys, 21 lat oraz Dawida Akuły, też 21 – żadnego związku z dobrowolnym, ale obowiązkowym szczepieniem przeciwko CoViD-19 nie miała.

Wprowadzie zropaczęni rodzice Dawida, którzy obwiniają uczelnię o przymu-

szenie studentów do „złotego strzału”, napisali w sieci, że ich zdrowy, wysportowany syn był po dwóch dawkach preparatu, ale żadnych dowodów, że to właśnie stało się przyczyną nagłego zgonu podczas meczu nie mają i raczej już nie zdobędą. Wystarczy sobie spokojnie zinterpretować, co o 43 milionach zastrzyków przeciwko zarazie z Wuhan, o 33 zgonach w czasie czterech dni po iniekcji, wreszcie o niestwierdzeniu związków między owym wkluciem a zgonem powiedział ostat-

nio wiceminister resortu zdrowia Kraska.

Informacja o śmierci dwojga młodych ludzi pojawiła się w witrynie uczelni 7 grudnia. Redaktorzy Najwyższego Czasu, który tę informację upublicznił, zdołali jeszcze zrobić screen pożegnania obojga zmarłych studentów, gdy jednak próbowałem zajrzeć tam w dzień po pogrzebie Dawida znalazłem już tylko informację: Błąd 404... Szybko.

(12 grudnia 2021)

Sławatyczne nad Bugiem – lokalny patriotyzm

■ 6 grudnia, rozmowa z Ludwikiem S., mieszkańcem Sławatycz

AGNIESZKA
MARCZAK



Jak obecnie wyglądają nadgraniczne miejscowości?

Teraz mieszkańcy czują się dużo bezpieczniej. Widzimy dużo sprzętu wojskowego, ciężarówek wojskowych oraz samego wojska. Nad Bugiem prawie przez cały czas są patrole. U nas jest regularne wojsko, nie terytoriali.

Sławatyczne nie graniczą z Białorusią. Czy migranci przekraczają granicę na Bugu?

Woda jest teraz zimna, ale próbują. Nad rzeką zrobiono zasieki z koncerity – to jest rodzaj bardzo ostrego druta, z długimi na palec kolcami, właściwie nożami, bardzo ostrymi. Nie można ich dotknąć bez specjalnych rękawic, bo przecinają wszystko. Jeden taki wysoki zwój concertiny jest tuż przy rzece po naszej stronie, a drugi metr dalej. Nie można przejść przez ten zwój bez specjalnych narzędzi i wymaga to czasu, a wtedy właśnie patrole wojskowe dostrzegają takie próby i uniemożliwiają przedostanie się na teren Polski.

Jak często są patrole na naszej granicy?

Patrole są non stop, chodzą parami przez dwanaście godzin. Teraz jest zimno, mróz, ale mają na swoim terenie do patroloowania zbudowane szałas lub ziemianki, w których są kozy – beczki z drzewczkami i rurami na zewnątrz. Koza, w której pali się drewnem, ogrzewa szałas – można wtedy wejść, ogrzać się, zjeść coś i znów iść na patrol. Nad Bugiem jest sporo poniszczonych przez bobry drzew, uschniętych gałęzi, trzeba je zebrać i wykorzystać do opalania w kozie.

Czy żołnierze śpią w tych ziemiankach?

Nie, one służą tylko w czasie patrolu. W kilku okolicznych miejscowościach są budynki przystosowane do spania dla woj-

ska. Niedaleko, w miejscowości Hanna, jest stara oficyna przy unickim kościele, tam też śpią wojskowi. Mają ciepłe i wygodne schronienie, a to jest w zimie najważniejsze. Nawiasem mówiąc, ten unicki kościół dostał nagrodę za jakość remontu i przywrócenie dawnej świetności. We Włodawie wojsko śpi w remizie strażackiej, a 6 km od Sławatycz jest olbrzymia stołówka, gdzie wszyscy dostają ciepłe posiłki.

A co żołnierze jedzą w czasie patroli?

Dostają specjalnie opakowane jedzenie, które podgrzewa się w pudełkach z chemią – wystarczy zalać wodą i składniki chemiczne błyskawicznie wydzielają ciepło, ogrzewając paczkę z jedzeniem. Ale nasze kobiety też gotują dla żołnierzy i codziennie coś im noszą. Nasza Teresa z sąsiadkami zaniósł dwie blachy ciasta, innego dnia zupę z ciecierzycy, a inne kobiety ugotowały pierogi. Wszyscy zdają sobie sprawę z wysiłku dwunastogodzinnych godzinnych patroli, a gospodynie przynosząc codziennie gorące posiłki, wyrażają wdzięczność mieszkańcom Sławatycz. Zresztą w każdej miejscowości są takie inicjatywy, to zwykła życzliwość. Mężczyźni pokazywali żołnierzom, gdzie zebrać drewno, inni uczyli jak rozpaść w tych beczkach-kozach.

Czy jest więcej patroli niż parę miesięcy temu?

Tak, widzimy na drogach dużo wojskowych samochodów i ciężarówek. W nocy czasami latają helikoptery z wielkimi specjalnymi lampami – oświetlają mocno każde miejsce, o którym wiedzą, że coś się dzieje, że jest próba nielegalnego przejścia przez granicę. Nie są sprawdzane samochody jadące lokalnie, natomiast wszystkie drogi w kierunku na zachód mają posterunki sprawdzające każdy samochód. Ale kiedy w autobusie siedzi dziewczyna albo dziec-

ko, to ich nie sprawdzają. Jest spokojniej niż przedtem. Miejsięc temu zatrzymali na Bugu ponton z kilkoma osobami – patrol zauważył go i natychmiast przyjechały dodatkowe jednostki wojskowe. Tak, granice są dobrze pilnowane. U nas stacjonuje Brygada Podkarpacka z Przemysła – wspaniałe chłopaki. Mają nocleg w młynie przy ulicy

Włodawskiej. Można z nimi porozmawiać, chętnie opowiadają. Są bardzo wdzięczni za wszystko, co robią nasze kobiety i my jesteśmy im wdzięczni. Nasz ksiądz na każdej mszy modli się o ich spokojną i bezpieczną służbę.

My też im życzymy bezpiecznej służby. Jednocześnie

dziękujemy wszystkim gospodyniom za ciepłe posiłki dla żołnierzy. Swoją pracą wyrażają wdzięczność i życzliwość, ale dają też przykład patriotyzmu.

Dziękujemy i pozdrawiamy wszystkich w Sławatyczach!

Książka Bolesław Domański

(1872 – 1939)

14 stycznia 2022 r. wspominać będziemy w sposób szczególny Ks. dr. Bolesława Domańskiego w związku ze 150. rocznicą Jego urodzin (Przytarnia – Kaszuby).

Pamiętajmy w naszych modlitwach o wielkim Polaku, Prezesie Związku Polaków w Niemczech w latach 30. XX wieku, przywódcy duchowym i politycznym polskiej mniejszości narodowej w Republice Weimarskiej i III Rzeszy, niezłomnym kapłanie i proboszczu w Złotowie i Zakrzewie (Krajna – Wielkopolska).



Pamiętajmy o Patronie polskiej spółdzielczości tamtego okresu (Związek Spółdzielni Polskich w Niemczech) i organizatorze Kongresu Berlińskiego z 6 marca 1938 r., podczas którego ogłoszono Prawdy Polaków spod Znak Rodła.

Pamiętajmy o niedoścignionym wzorze patriotyzmu Polaka, który kochał Boga i Ojczyznę.

Pamiętajmy o Pasterzu ludu polskiego w Niemczech, dla którego polskość była istotą duszy Polaka.

Ks. Bolesław Domański jest i będzie w naszych sercach oraz wdzięcznej pamięci.

Niechaj narodowej wspólnoty nad Wisłą i Odrą oraz obecnym w całym świecie Polakom, towarzyszą słowa tego wielkiego Polonusa: „Polskość to dar z nieba, od Boga mi dany...”.

To wciąż aktualne nauczanie i zadanie dla nas, Polaków XXI wieku.

Tadeusz Szczyrbak
Prezes Rodziny Rodła – Wrocław
www.rodzinarodla.pl

Wrocław, grudzień 2021 r.

Aktywna zabawa – czyli ćwiczenia z dziećmi inaczej



AGNIESZKA MARCZAK

■ Agnieszka Marczałka rozmawia z Markiem Zatorem, nauczycielem W-F i aktywistą promującym zdrowe zasady wychowywania dzieci.



siłowniki na kłęczkach



pompka z obciążeniem



deska przodem jako tunel dla dziecka



deska bokiem jako tunel do przejścia



zabawy w samochód, motor, pociąg



wyprost bioder z kochanym obciążeniem

Zapasy, „siłowniki” i każdy bliski kontakt z dziećmi są bardzo ważne w codziennym budowaniu relacji z naszymi pociechami i służą ich rozwojowi fizycznemu. Ostatnio czytałam artykuł o bardzo wymownym tytule *Bez dotyku być umar!* Czy ta sfera naszego życia w kontekście rozwoju i wychowywania dzieci jest tak ważna?

Jest bardzo ważna. Dobrodziejstwa płynące z codziennego przytulania, podawania sobie ręki czy spontanicznej zabawy, wpływają na wszystkie sfery rozwoju i nas, i naszych dzieci. W ten sposób ćwiczymy nie tylko mięśnie, ale też mózg, rozwijamy empatię, inteligencję emocjonalną, uczymy przestrzegania zasad i kontrolowania samych siebie.

Taki pogląd wyznają chyba współcześni rodzice. Co myśleli dawniej?

Dziś rodzice zgadzają się, że czułość okazywana dzie-

ciom ma pozytywny wpływ na ich rozwój. Jednak nie zawsze tak było. Jeszcze do lat 50. XX wieku uważano, że to złe wychowanie – rozpieszczanie, nie przygotowuje do prawdziwego twardego życia. Lekarze sądzili, że bliskość rodziców i dzieci sprzyja rozprzestrzenianiu chorób zakaźnych.

Dopiero badania Harlowa (1958 rok), który naukowo ocenił okazywanie sobie czułości, obaliły istniejące mity i sprawiły, że naukowcy zaczęli badać, jak okazywanie czułości dzieciom wpływa na ich rozwój psychofizyczny. Liczne obserwacje potwierdziły, że czułość ma dobroczynny wpływ na całościowy rozwój młodego człowieka.

Jak w praktyce należy wykorzystać tę wiedzę? Od teorii do praktyki daleka i trudna droga.

Z badań i obserwacji wynika, że czułość jest naturalnie wpisana w charakter matczynej opieki. Dzieci jej bardzo po-

trzebują i odczuwają również silną potrzebę bliskiego kontaktu z rodzicami i rówieśnikami w zabawie. Co ciekawe, analizy wskazują, że to ojcowie mają naturalną tendencję do odważniejszych zabaw z dziećmi, siłują się z nimi lub robią zapasy. Częściej są inicjatorami spontanicznych zabaw, połączonych z bliskim kontaktem, które polegają na leżeniu, turlaniu, szarpaniu, skakaniu itd. Siłowniki, zapasy i spontaniczne zabawy to z jednej strony świetna rozwijająca zabawa, a z drugiej bardzo dobry sposób na budowanie relacji rodzic – dziecko. Bo przecież, kiedy uczestniczymy w zabawie, w której się wzajemnie ściskamy, obejmujemy i używamy siły, to musimy sobie ufać i mieć bliskie relacje.

Chyba najłatwiej jest z małymi dziećmi?

Gdy dzieci są małe, nasz kontakt z nimi – noszenie i kołysanie, tulenie, jest naturalny. Warto to podtrzymywać i gdy dzie-

ko zaczyna samo eksplorować świat, również być blisko. Fizycznie zniżyć się do poziomu dziecka, być bliżej „dywanu”. Już samo ukłęknięcie lub położenie się przy dziecku pozwala zainicjować wspólną zabawę.

Na co zwrócić uwagę i o co zadbać, aby zabawa była bezpieczna i rozwijająca?

Ważne jest miejsce, w którym się bawimy. Często powstrzymuje nas przed tego typu zabawami lęk przed wypadkiem: zadbajmy o to, żeby przestrzeń była możliwie czysta, bez klocków na podłodze. Dywan lub materace gimnastyczne świetnie się sprawdzają jako baza. Odradzam łóżko, z którego w ferworze spontanicznej zabawy możemy spaść lub uderzyć się o ścianę.

Pamiętajmy też, aby dostosować swoją siłę do możliwości dziecka – zawsze to dorosły odpowiada za przebieg „spontanicznych” zabaw. Zadbajmy również o dobry czas. Takie zabawy nie powinny się rozpoczynać tuż przed popołudnio-

wą drzemką lub wieczorem, gdy trzeba iść spać. Bądźmy świadomi, że tego typu zabawy bardzo angażują emocjonalnie i fizycznie – musimy pamiętać o czasie na wyciszenie i ochłonięcie. Zwróćmy również uwagę na poziom zmęczenia dziecka i to czy na przykład nie jest głodne.

Reagujemy na łamanie zasad, ale nie karzmy dziecka. Najczęściej ono chce na swój sposób wyrównać szanse. Wystarczy mu nasze wymowne spojrzeńie.

Jak prowadzić taką zabawę, aby nie wywoływania kłótni między rodzeństwem? W tak dynamicznej zabawie chyba o to nietrudno.

Trzeba unikać zabaw, w których dzieci walczą przeciwko sobie. Częściej starać się, aby dzieci działały razem „przeciwko nam”. Jestem wilkiem i zaraz was zjem, owieczki – powie tata. Częste zmiany ról powodują, że ewentualne zwycięstwo się rozmywa i nie powoduje kłótni. Najlepiej, aby wszy- ▶



► scy czuli się wygrani. Pozwólmy dzieciom wygrać – nikt nie lubi ciągłego przegrywania nawet w zabawie na niby; dajmy im możliwość „pokonania nas” w czasie kontrolowanego przewrócenia, przetaczania lub unieruchomienia nas. Możemy też zapytać dzieci: gramy na moich (równych) zasadach czy dziś chcecie na waszych (daję wam wygrać). To dużo wyjaśnia i pozwala łatwiej kontrolować zabawę. Ważne jest też całkowite bycie tu i teraz. Odkładamy telefon, wyłączamy telewizor. Pamiętajmy, aby podczas intensywnych zabaw dać dzieciom czas na złapanie oddechu i upust emocji.

Czy fabuła jest ważna w tego typu zabawach?

Bardzo istotna. To dzięki niej jesteśmy marynarzami, którzy walczą z rekinami, gazelami, które uciekają przed lwami. Liczba zabaw jest wtedy nieograniczona. Pamiętajmy, aby bazować w zabawie na gestach i wymyślonych rekwizytach – prawdziwe miecze, pistolety itp. wymuszają agresywne zachowania i częściej wtedy dochodzi do wypadków, na przykład uderzenia kogoś – udowadniają to badania naukowe.

Czasami rodzice zaczynają się aktywnie bawić z dziećmi, a one w pewnym momencie bez powodu wybuchają. Dlaczego?

Spontaniczna zabawa w gronie osób, którym ufamy, sprzyja okazywaniu emocji. Dzieci w takich zabawach często się otwierają, co jest bardzo ważną funkcją aktywnych zabaw.

A jeśli trudno jest nam okazywać czułość?

Warto znać język miłości, którym posługujemy się w naszej rodzinie. Jeśli językiem miłości rodzica jest czułość – naturalnie będzie on dążył do kontaktu w zabawach i drobnych czułych gestach, jak przytulenie czy podanie ręki. Jeśli jednak to nie jest nasz naturalny odruch, to mimo wszystko warto zwrócić uwagę, czy któreś dziecko nie mówi właśnie takim językiem i może warto spróbować okazywać mu miłość właśnie w jego „dialekcie”. Wymaga to dużo pracy i świadomego zaangażowania, ale daje bardzo dobre efekty.

A co jeśli rodzic mówi: nie lubię zabaw z dziećmi? Co może robić?

Okazywanie czułości musi być niejako naturalną konsekwencją naszych relacji. Czułość możemy okazywać również przez wspólny taniec, zajęcia na basenie, wtedy dziecko nieumiejące jeszcze pływać będzie się nas trzymało. Wspólne czytanie książek na kanapie czy fotelu też stwarza okazję do bliskiego kontaktu z dziećmi.

Co robić gdy rodzic nie ma siły na zabawę, przychodzi do domu po długim dniu pracy?

Polecam sprawdzony przez wiele osób sposób – kładziemy się na dywanie lub kanapie, a często dzieci same zainicjują zabawę. Kładą się na nas, przytulają się, same zaczynają wymyślać fabułę. Naszym zadaniem jest po prostu być. Im częściej się to zdarza, tym łatwiej i nam, i dzieciom zainicjować zabawę.

Czego nie robić podczas zabaw z dziećmi?

Najgorszym i często nieuświadomionym problemem są łaskotki. Ciekawe, że właściwie nikt ich nie lubi, a wiele osób stosuje tę formę w zabawach z dziećmi. Dzieci śmieją się,

ale najpewniej mają dość i chciałyby to oznajmić, ale nie mają jak. Dziecko czuje, że nie ma kontroli nad tym, co się dzieje, a jest to sprzeczne z misją zabaw ruchowych, w których dziecko ma się uczyć, jak kontrolować swoje ciało i zachowania.

Kolejna grupa zachowań niebezpiecznych to gwałtowne podrażnianie małych dzieci, podnoszenie i ciągnięcie za jedną rękę lub karuzele (stawy barkowe dzieci nie są gotowe na takie przeciążenia).

Jakie sprawdzone zabawy polecisz rodzicom?

Wszystkie zabawy na „partezie” z fabułą: rodzic może być statkiem, samolotem, samochodem itp. – dzieci mogą się na nas kłaść, siadać, przechylać się z nami. Na przykład:

Kanapka: rodzic kładzie się na dywanie i jest bazą – kromką chleba, każde dziecko, które się kładzie, jest kolejnym składnikiem kanapki, np. serem, sałatą lub szynką.

Kradzież skarpetek: wszyscy siedzą. Naszym zadaniem jest zdejmowanie skarpetek innym graczom i ochrona swoich. Ustalamy zasadę o niekopaniu.

Pociąg w rozwalającym się tunelu: rodzic jest w pozycji jak do pompki: dzieci udają pociągi i przejeżdżają przez tunel, który w pewnym momencie się zawala i przyciska pociąg a on musi się uwolnić.

Lawina: dzieci to alpinisci, a rodzic to lawina śnieżna, która przygniotła turystów. Zadaniem dzieci jest wydostanie się na powierzchnię.

Polecam wszelkie kontrolowane zapasy, turlania, przepychania. Dobre są też spontaniczne zabawy, w których odgrywamy role zwierząt (wilk i owca, krokodyl i gazela itd), pojazdów, maszyn, itd.

Bardzo polecam zabawy zawarte w książce *Siłowniki. Dzikie harce, których potrzebuje każda rodzina*. Autorami są Anthony T. DeBenedet i Lawrence J. Cohen. Polecam również portal mataja.pl, na którym możemy znaleźć naukowe badania na temat rodzicielstwa ujęte w przystępnych artykułach.

Dziękuję za rozmowę i porady.

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Kono-packiej.

Zadbaj o swoje stawy

EMILIA KABA



■ Uporczywe dolegliwości stawów to powszechny problem współczesnej cywilizacji. Nieaktywny tryb życia, przeciążenia fizyczne oraz niezdrowa dieta to główne przyczyny bólu stawów. Aby mu zapobiec, należy dbać o stawy od najmłodszych lat. Wyrobione nawyki mogą zwiększyć wytrzymałość i przeciwdziałać wielu dolegliwościom. Wystarczy poświęcić tylko kilka chwil dziennie i wykonać kilka prostych ćwiczeń. Dodatkowo prawidłowa dieta oraz suplementacja mogą wspomóc stawy i zapewnić ich sprawność na długie lata.

Ćwiczenie wzmacniające staw nadgarstkowy i palce

Złączamy dłonie na wysokości klatki piersiowej i splatamy wszystkie palce. Następnie prostując stawy łokciowe rozciągamy na zewnątrz splecione wokół dłoni palce. Ćwiczenie powtarzamy dziesięć razy.

Ćwiczenie na wzmocnienie stawu kolanowego

Stajemy na jednej nodze, drugą nogę opieramy o krzesło w taki sposób, aby kolano i stopa znalazły się poza granicami podpory, druga noga powinna być wyprostowana, rękę kładziemy na oparciu krzesła. Nogę, na której stoimy, uginamy w kolanie i robimy skłony obniżające o 15-20 cm. Ćwiczenie powtarzamy dziesięć razy.

Ćwiczenie wzmacniające zginacz stawu kolanowego

Stajemy za krzesłem w rozkroku, dłonie opieramy na oparciu krzesła. Przenosimy ciężar ciała raz na jedną i raz na drugą stronę. Podczas ćwiczeń kręgosłup musi być wyprostowany. Powtarzamy dziesięć razy.

Ćwiczenia wzmacniające prostowniki stawu kolanowego

Stajemy w lekkim rozkroku tak, aby stopy były ułożone na szerokość barku. Uginamy lekko kolana, pochylamy się do przodu i wykonujemy półprzysiady (zgięcie kolana do 90 stopni). Powtarzamy dziesięć razy.

Ćwiczenie wzmacniające i rozciągające tylną ścianę stawu kolanowego

Kładziemy się na plecach, wyprostowujemy nogi, ręce kładziemy wzdłuż tułowia. Następnie unosimy jedną nogę, zginając ją w stawie biodrowym i kolanowym, a następnie prostujemy kolano. Powtarzamy dziesięć razy.

Ćwiczenie na staw nadgarstkowy

Siadamy przy stole lub biurku, ręce kładziemy na krawędzi blatu tak, by dłonie swobodnie opadały poza jego krawędź. Nie odrywając nadgarstka od blatu, unosimy raz jedną, raz drugą rękę maksymalnie do góry. Ćwiczenie powtarzamy po dziesięć razy dla każdej dłoni.

Ćwiczenie wzmacniające staw łokciowy

Siadamy przy stole, rękę kładziemy na blacie dłonią zwró-



coną ku górze. Następnie, nie odrywając ręki od blatu, obracamy dłoń raz w dół raz w górę. Ćwiczenie powtarzamy po dziesięć razy dla każdej ręki.

Ćwiczenie wzmacniające stawy w palcach

Siadamy wygodnie. Opuszką każdego palca naciskamy mocno na opuszek kciuka. Dzięki tym czynnościom ćwiczymy precyzyjność chwytu. Ćwiczenie powtarzamy po pięć razy dla każdego palca w obu dłoniach.

Ćwiczenia wzmacniające staw barkowy

Kładziemy się na kocu. Ręce układamy wzdłuż tułowia. Biorąc głęboki wdech nosem, unosimy ręce ponad głowę. Wraz z wydechem (ustami) opuszczamy powoli kończyny górne. Wydech powinien być dwa razy dłuższy niż wdech. Ćwiczenie powtarzamy dziesięć razy.

Drugie ćwiczenie wzmacniające staw barkowy: Stojemy prosto, ręce luźno opuszczamy wzdłuż tułowia. Następnie ściągamy łopatki i wykonujemy ruchy okrężne raz w przód, raz w tył. Ćwiczenie powtarzamy dziesięć razy.

Na choroby stawów mają wpływ różne czynniki. Pierwszy z nich to siedzący tryb życia, który prowadzi do niewystarczających mikrowibracji włókien mięśniowych, prowadzi do zastój w tkankach, niedostatecznego przepływu limfy i przepływu krwi włosniczki, a tym samym do zwiększonego uszkodzenia i przedwczesnej śmierci zdrowych komórek tkanki stawowej.

Drugim negatywnym czynnikiem jest nadwaga, która zwiększa obciążenie stawów podtrzymujących – bioder i kolan. Ponadto warstwa tłuszczowa utrudnia przepływ krwi do stawów, co powoduje zaburzenia odżywiania chrząstki.

Kolejny czynnik to podeszły wiek, Zasoby ciała stopniowo się wyczerpują. Starzenie się tkanek obejmuje cały organizm, również stawy. Tempo starzenia zależy od wpływu szkodliwych czynników i predyspozycji genetycznych. Dlatego warto prostymi ćwiczeniami i aktywnością fizyczną skutecznie opóźnić ten proces.

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Kono-packiej.

AGNIESZKA ŻUREK

REWELACYJNY DEBIUT



Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

Ta proza mnie olśniła. Wprowadza do młodej polskiej literatury nowy ton. Agnieszka Żurek debiutuje w ambitnym wydawnictwie „Magna Polonia”. Powieść „Łowcy jeleni, czyli kulisy życia elit: obrazuje współczesne życie naszego kraju, a szczególnie Warszawa- i jej barwnych, często zdegenerowanych – właśnie – elit. Autorka odsłania kompromitujące kulisy funkcjonowania wyższych sfer, dostojników państwowych, biurokracji, usłużnych urzędników, nędznych charakterów, podłych lizusów, krętaczy i leni. Taki współczesny Gogol, z domieszką Czechowa, Gombrowicza i Witkacego. Nie stroni od gorzkiej ironii i satyrycznego spojrzenia. Nie brakuje zabawnego, intrygującego, wręcz kryminalnego wątku miłosnego. Powieść porywa żywą akcją, błyskotliwym stylem i dogłębną analizą postaci. Konieczność po nią sięgnijmy. Oczaruje nas urodą, wdziękiem, humorem i bogactwem intelektualnym. Pod tym linkiem można książkę zamówić: <https://sklep.magnapolonia.org/produkt/lowcy-jeleni/>.

Autorka udzieliła nam odpowiedzi na kilka pytań (St. S).

ROZSZYFROWAĆ RZECZYWISTOŚĆ

Tvoja debiutancka powieść wzbudziła u pierwszych czytelników zaskoczenie, zachwyt, zdumienie, że można tak pisać. Właśnie, jak pisać? Od razu wskoczyłaś na wysokiego konia, z ironią, drażliwą satyrą, groteską. Skąd ten ton?



Z obserwacji rzeczywistości. Wydarzenia, w których uczestniczyłam i które opisałam w książce, były czystą groteską, toteż wybór tej formy wypowiedzi sam mi się narzucił. Przez cały okres pracy w miejscu, które opisałam na kartach „Łowców jeleni” towarzyszyła mi myśl: „To się nie dzieje, zaraz się obudzę” – tak nieprawdopodobne wydawało mi się to, co widzę i słyszę. Było to zarazem groteskowo śmieszne. Rzecz działa się w szacownych murach pośród zabytków i dzieł sztuki, tymczasem zasady funkcjonowania, stosunek do ludzi, język, ton i maniery pracujących tam ludzi (od szefa poczynając) kojarzył się raczej z półświatkiem. Nigdy nie zapomnę swojego zdumienia po rozmowie z jednym z wysokich urzędników państwowych pytanym przeze mnie o treść komunikatu dla dziennikarzy w związku ze zwolnieniem jednej z szefowych instytucji podległych mojemu miejscu pracy.

„Wypier...liliśmy ją i ch...!” – odpowiedział radośnie. I nie był to wyjątek. Wulgaryzmy, niebawale chamstwo, pogarda, stała dezinformacja, utrudnianie wykonywania zadań, awantury bez powodu, niezadowolone okazywane na każdym kroku były codziennością naszej pracy. Absurd był w niej stałą zasadą. Sprawy naprawdę ważne dla polskiej kultury i tożsamości narodowej były przemilczane bądź spychane na margines, z kolei zagadnienia marginalne lub kosmetyczne (w dosłownym tego słowa znaczeniu, dotyczące bowiem... makijażu – i to męskiego!) traktowane były z najwyższą powagą, godną zagadnień rangi państwowej. Wielokrotnie upewnialiśmy się nawzajem z koleżanką: „Czy ty też to słyszałaś /widziałaś?”, będąc bardziej skłonni uwierzyć we własną utratę zmysłów niż w tak fatalny stan polskich instytucji państwowych. Otaczająca nas rzeczywistość obfitowała zarazem w sceny tak śmieszne, że wielokrotnie żałowałam, iż nie są one transmitowane na żywo np. w Internecie. Gwarantuję, że miałyby większą oglądalność niż „Ucho prezesa” i „Alternatywy 4” razem wzięte.

Ale zacznijmy od rzeczy prostszych. Od czasu akcji i miejsca wydarzeń. Co opisałaś? Kogo? Z jakiego okresu?

Hm... Jakby tu odpowiedzieć, żeby nie narazić się na proces? Ujmijmy to tak: rzecz dzieje się w jednym z najważniejszych polskich urzędów powołanych do dbania o kulturę i dziedzictwo narodowe. Rozszyfrowanie szefa urzędu, jednej z głównych postaci powieści, nie będzie trudne – dla ułatwienia powiem, że w książce nosi pseudonim profesora Batorego, a nie cierpi go zgodnie zarówno lewica, jak i prawica. Nie on je-

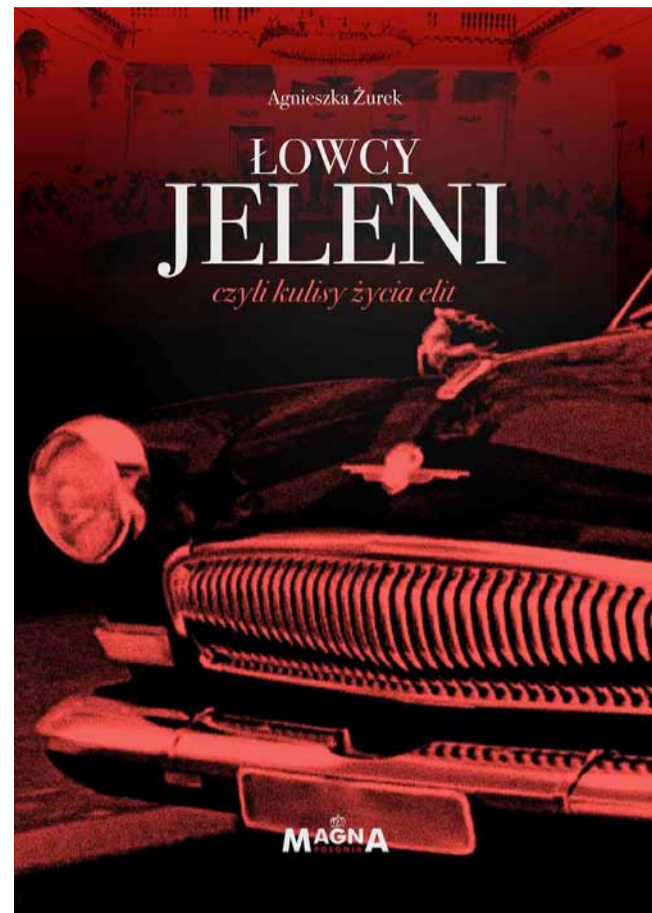
den natomiast jest głównym czarnym charakterem powieści. Profesor Batore to postać złożona – pyszałek i furiat, a zarazem człowiek na swój sposób uczciwy, choć przerażająco naiwny. Prawdziwe „jądro ciemności” to otaczający profesora pierścień lizusów, karierowiczów, cwaniaków i kłamców – ci nie cofają się przed niczym i dla kariery gotowi są zniszczyć każdego, kto stanie im na drodze. Akcja powieści ogniskuje się głównie wokół teatru absurdu, jaki rozgrywa się w urzędzie Sztuki i Folkloru (w skrócie: SiF) za czasów

„dobrej zmiany”, sięga jednak nieco dalej, do niewyjaśnionej wciąż tragedii smoleńskiej, narodowej żałoby i wielkiego zjednoczenia po 10 kwietnia, do nadziei na przemianę polskiego życia publicznego, ale i do zmarowania tego potencjału poprzez jego „zagospodarowanie polityczne” przez tytułowych „łowców jeleni” – ludzi skupionych na karierze i wykorzystujących ideowość młodzieży do zaangażowania jej w charytatywną pracę ponad siły na rzecz kogoś z „tłustych kotów” polskiej prawicy. Skutki takich zachowań są opłakane – osobiście znam wiele osób, które zaangażowały się w działalność publiczną na fali narodowego przebudzenia po Smoleńsku, po czym oszukane i wykorzystane przez rozmaitych cwaniaków, straciły zdrowie i siły do dalszych działań, popadły w depresję bądź w cynizm. Wielu milczy, bo nie ma nadziei na wysłuchanie ich głosu, inni obawiają się linczu środowiskowego związanego z naruszeniem „dogmatu” o nieomyślności Partii i natychmiastowego wrzucenia do worka z „ruskimi onucami”, inni wreszcie przysmakują oko na „błędy i wypaczenia” w zamian za lukratywne stanowiska. W efekcie debata publiczna staje się coraz bardziej iluzoryczna i coraz bardziej duszna, ograniczając się na ogół do maniackalnego powtarzania przewinień Tuska i Platformy Obywatelskiej z roku z 1410. Oczywiście, jest to ważne, ale nie udawajmy, że wszelkie bolączki, z jakimi zmagamy się obecnie, pochodzą z tamtego okresu. Każda władza, której nie wolno krytykować, korumpuje się. Przeraza mnie polityczna poprawność występująca już nie tylko w świecie lewackim, ale i w środowiskach uważających się za niepodległościowe.

Formułowanie choćby pytań o niewygodne dla rządzących sprawy bywa przyjmowane z niesmakiem, jakby ich autor dopuścił się „myślóbrodni”. Tymczasem zarówno dziennikarstwo, jak i literatura, powinny pozostać wolne. Tam, gdzie występuje tabu, rodzi się patologia.

Tvoja powieść ma konstrukcję niemal kryminału. Pojawia się dziwna zagadkowa postać mężczyzny, który głównej bohaterce zwraca głowę, a ona nie wie, kim on w rzeczywistości jest. Słowem, dziwna miłość. Co ten wątek znaczy?

Ten wątek symbolizuje współczesną rzeczywistość pełną niejasności, meandrów, zakulisowych gier



i manipulacji, w które wciągani są ludzie ideowi, kierujący się wartościami i bezinteresowni w działaniu. Uczucie, jakim główna bohaterka obdarza zagadkowego Kapitana, jest czyste i wynika ze szlachetnych pobudek, zostaje jednak wykorzystane do prowadzenia dziwnej gry, której finał okazuje się przerażający. Matnia, w którą wikała się młoda kobieta, przypomina drogę wielu wartościowych ludzi w Polsce, którzy zafali rozmaitym wilkom w owczych skórkach.

Pokazujesz ludzi, instytucje, konflikty i system, w którym człowiek się gubi, czuje się źle. Co to za system? Dlaczego on tak działa?

W tym systemie jesteśmy zanurzeni chyba wszyscy. To system oparty na grze pozorów. Jego fasada lśni białą – czerwonymi barwami narodowymi i szczytnymi hasłami o Bogu, honorze i Ojczyźnie, za kulisami zaś przebiegają cwane lisy, sprytnie szczury i wulgarne małpy rozumujące wyłącznie według kategorii mafijnych – „posmarować” bądź „zniszczyć”. Takim dokładnie językiem posługiwali się spotkani przeze mnie wysocy urzędnicy państwowi udający przynależność do formacji niepodległościowych. Jest to gorszące i zniechęcające.

Chcę wierzyć, że nie cały nasz kraj wygląda tak, jak doświadczony przeze mnie „SiF”, jednak z opowieści różnych moich znajomych zaangażowanych kiedyś w bezinteresowną działalność patriotyczną wynika, że zjawisko wykorzystywania, a następnie niszczenia ideowych ludzi, jest niestety powszechne. Nie chcę rzecz jasna siać defetyzmu, wciąż uważam, że „ludzi dobrej woli jest więcej”, jednak zbyt często są oni spychani na margines bądź wręcz prześladowani przez umiających rozpychać się łokciami uzurpatorów.

Czy już rysuje się na horyzoncie pomysł na nową powieść? Zdradzisz coś z niego?

Tak, rysuje się, ale nie zdradzę żadnych szczegółów. Powiem tylko tyle, że nadal chcę poruszać w swoich książkach tematy aktualne i ważne dla polskiego życia publicznego.



Wracając do Ziemi Świętej

JAN LECH
SKOWERA



■ Każdy chrześcijanin w czasie świąt Bożego Narodzenia mimowolnie wędruje myślami do Betlejem, do groty – pasterskiej szopy – stajenki, czyli do Ziemi Świętej.

Nie ma znaczenia, jak sobie wyobrażamy to miejsce. Wielu z nas już tam było, ale we mnie na zawsze pozostanie wyobrażenie z wczesnego dzieciństwa: śnieżna zamieć i góralska szopka otoczona świerkami. Na pamiątkę została nam oczywiście choinka; w moim kościele przybierana kiedyś jedynie wata. No i świeczki, aby pastersze mogli w ciemności odnaleźć stajenkę.

To miejsce, ten czas, a przede wszystkim zdarzenie – narodzenie Jezusa Chrystusa, wyznaczyły początek naszej cywilizacji, ustaliły naszą narodową tożsamość. Nie tylko naszą, ale dziesiątek i setek odmiennych od naszej, chociaż tak bliskich.

My, chrześcijanie, choć mamy stolicę w Rzymie, jesteśmy pielgrzymami z Betlejem – z Ziemi Świętej. Dzisiaj, pielgrzymując do naszych duchowych korzeni, spotykamy tam wyłącznie Arabów i Żydów i nie wszyscy wiemy, że był taki czas po narodzeniu Chrystusa, gdy Ziemia Święta była zamieszkała głównie przez chrześcijan i to przez długie wieki.

Chrześcijaństwo powstało miejscu narodzin i śmierci Jezusa Chrystusa, wśród pasterszy, rybaków i kupców. Choć niektórzy krzyżowali „ukrzyżują

Go!”, to inni przyjęli Jego naukę. Drogi judaizmu i chrześcijaństwa rozeszły się w chwili wybuchu powstania żydowskiego w Jerozolimie (66–73 r. n.e.). Następcą św. Piotra i pierwszym wybranym biskupem Rzymu został Linus – Italczyk.

Wraz z upadkiem powstania żydowskiego i zburzeniem Jerozolimy miasto straciło znaczenie jako centrum judaizmu i chrześcijaństwa. Pomimo rozproszenia, a następnie prześladowań, wiara w Jezusa Chrystusa wciąż się rozwijała. Edykt mediolański (*Edictum Mediolanense*) z 313 roku wydany przez cesarza zachodniej części Imperium, Konstancyna Wielkiego i wschodniej, Licyniusza, znosił definitywnie prześladowanie chrześcijan: „*Ze zbawionych więc i słusznych powodów postanowiliśmy powziąć uchwałę, że nikomu nie można zabronić swobody decyzji, czy myśli swą skłoni do wyznania chrześcijańskiego, czy do innej religii, którą sam za najodpowiedniejszą dla siebie uzna, a to dlatego, by najwyższe bóstwo, któremu cześć według swobodnego przekonania oddajemy, mogło nam we wszystkich okolicznościach okazać zwykłą swą względność i przychylność*”.

Wprowadzona swoboda wyznań, swoboda głoszenia

zasad wiary i ich wolnego przyjmowania doprowadziła do pełnej chrystianizacji prowincji Lewantu (dzisiejszego Izraela, Jordanii, Libanu i Syrii), w tym Ziemi Świętej.

Po zjednoczeniu plemion arabskich przez Mahometa i podboju Półwyspu Arabskiego, pierwsi kalifowie przystąpili do dalszych podbojów, ich kierunkiem natarcia stały się właśnie ziemie Lewantu. Od lat trzydziestych do sześćdziesiątych siódmego wieku opanowali cały chrześcijański Lewant, niszcząc 40 tysięcy kościołów. Liczba ta pokazuje, jaki był ogrom zniszczenia, ale też jaką religię wyznawała miejscowa ludność. To te resztki chrześcijan zamieszkujących państwo Lewantu oraz Żydów w Galilei i Judei należy uznać za prawowitych właścicieli tych ziem.

Drugim kierunkiem ataku na chrześcijan i Europę była Hiszpania. Po klęsce króla Wizygotów, Roderyka, w 711 roku Arabowie zalali prawie cały Półwysep Iberyjski, z wyjątkiem niewielkiego górzystego, skrawka na północy – Królestwa Asturii. Muzułmanie przeszli Pireneje, posuwając się w kierunku Paryża. Tam zastąpił im drogę, idący na czele wojsk Franków, majordomus Merowingów, Karol Młot, protoplasta dynastii Karolingów. W bitwie pod Po-

itiers w 732 roku rozgromił wojska islamskie, zmuszając je do ponownego wycofania się za Pireneje.

Arabowie, wydzierając kolejne prowincje cesarstwu bizantyjskiemu, zaczęli zagrażać wschodniej części dawnego rzymskiego imperium. Na wołanie z Konstantynopola o pomoc, w obronie resztek bliskowschodniego chrześcijaństwa, odpowiedział papież Urban II, wzywając na synodzie w Clermont w 1095 roku rycerstwo europejskie do krucjaty przeciwko islamowi.

W 1099 roku Jerozolima została wyzwolona z rąk niewiernych. To zapoczątkowało prawie dwustuletnie istnienie Królestwa Jerozolimskiego i epokę wypraw krzyżowych. Nie miało to nic wspólnego z imperialnym podbojem chrześcijan w Lewancie, czy z ekspansją kolonialną, jak interpretują tę epokę niektórzy niedouczeni historycy. Była to ofiarna próba, okupiona setkami tysięcy głów nie rycerskich istnień, ratowania chrześcijaństwa w tym zakątku świata.

Od upadku Akki w 1291 roku, chrześcijanie w Lewancie stali się obiektem nieustających represji, prześladowań, eksterminacji i to trwa po dziś dzień. Każda wojna, każdy konflikt, bez znaczenia kogo z kim, w pierw-

szej kolejności atakuje chrześcijan.

Polska trzykrotnie stawiała czoła ekspansji islamu. Pierwsze starcie zakończyło się klęską Władysława Warneńczyka, króla Polski i Węgier, w bitwie pod Warną w 1444 roku. To otworzyło drogę islamowi do ostatecznego podboju Bałkanów, a w ostateczności zdobycia Konstantynopola. Drugie starcie miało miejsce pod Wiedniem w 1683 roku. Jan III Sobieski rozgromił potężną armię wezyra Kara Mustafy prowadzoną na podbój Europy Zachodniej.

Trzecie starcie rozgrywa się na naszych oczach. Hordy muzułmańskich najemników starają się przełamać granicę polskiego państwa, aby wywołać chaos i doprowadzić do upadku jedną z ostatnich twierdz chrześcijaństwa w Europie.

Na wieść o narodzeniu się Króla Zbawiciela Herod rozkazał wymordować wszystkie małe dzieci, aby nie dopuścić do tego, co miało później nastąpić – do śmierci i Zmartwychwstania przynoszącego wolność Jezusa. Plan Heroda się nie powiódł, dlatego jego następcy wciąż ponawiają próby zniszczenia tego, co niezniszczalne – chrześcijaństwa.

Trzy fronty czy jeden?

WACŁAW
LESZCZYŃSKI



■ W prasie pisze się o walce Polski na dwóch frontach: na granicy z agresorem i w kraju z agenturą. Niestety Polska jest atakowana na trzech frontach: wschodnim, zachodnim i agenturalnym. Można też mówić, że jest to jeden wspólny front walki przeciw Polsce.

Po rozmowie w cztery oczy (!) kanclerz Niemiec z przywódcami Rosji i Białorusi, Komisja Europejska dała Białorusi 700 tysięcy euro. Pokrywa to koszty kontynuowania agresji na polską granicę. Te same władze Unii Europejskiej bezprawnie blokują wypłatę należnych Polsce środków z Funduszu Odbudowy. Równocześnie uaktywniono wszystkie siły agentury obu mocarstw, żeby wprowadzić w Polsce chaos i osłabić jej obronność. Gdyby ten plan się udał, to „imigranci” masowo przedostawaliby się do Polski i dążyli do Niemiec. Niemcy by ich nie wpuszczali i odstawiali z powrotem do Polski. I Polska musiałaby ponosić koszty ich pobytu, i miałyby z nimi takie kłopoty, jakie mają inne kraje Europy. Wtedy by musiała skorzystać z „pomocy” Niemiec (i nie tylko!) w rządzeniu „tym krajem”.

Dlatego media zagraniczne i agentura wkładają największy wysiłek w osłabianie polskiej obrony przed agresją na wschodniej granicy. Oskarża się Polskę, straż graniczną, Wojsko Polskie i policję o popełnianie różnych zbrodni, na wdzierających się na siłę agresywnych cudzoziemcach, wspomaganym przez służby obcego mocarstwa. Media niemieckie bredzą też o „ziemi niczyjej” między granicami Polski i Białorusi. Na takie teksty mogą sobie one pozwolić, licząc na niski poziom intelektualny i brak wiedzy swoich (zwłaszcza niemieckich) słuchaczy i czytelników.

Zgodnie z poleceniem agentury, koordynującej antypolskie działania, rozmaici politycy i celebryci opozycji oddziałują na różne grupy społeczne.

Do „młodych wykształconych z wielkich miast” prze-

mawiają znani politycy i osoby z profesorskimi tytułami. Oni niby to popierają uszczelnianie granicy polskiej, bo jest to też granica Unii Europejskiej, ale... sprzeciwiają się jednak „nieludzkiemu traktowaniu” cudzoziemców przez Polaków („uchodźcy” podobno odczuwają ulgę na widok niemieckiego munduru).

Na umysły ludzi średnio inteligentnych, wpływają pseudodziennikarze, powtarzający w opozycyjnych polskojęzycznych mediach „sensacje” z obcych mediów. Plotą więc o siedemdziesięciu zabitych na polskiej granicy, o przerzucaniu ciężarnej kobiety nad drutami, o dzieciach i kobietach głodujących w lesie i tym podobne bzdury.

Do zakompleksionych odbiorców przemawiają opozycyjni europarlamentarzyści. Wmawiają im, że Polska źle postę-

puje, że na granicę trzeba wprowadzić służby zagraniczne.

Ludzi wrażliwych na krzywdę przekonują działacze humanitarni. Domagają się pomocy humanitarnej dla „zdenerwowanych” cudzoziemców, rzucających w Polaków niewielką liczbą kamieni.

Przed pogardzanym ludem, ale potrzebnym opozycji jako elektorat, stają wulgarni osobnicy z lumpenproletariatu. Obnosząc się z symbolem nazistów, obrażają Wojsko Polskie – używają wobec żołnierzy wyzwisk typu „mordercy”. Inni natomiast pragną wykazać swą wyższość nad normalnymi ludźmi. Brudzą ściany, niszczą cudzą pracę i ani myślą po sobie sprzątać.

Kierujący antypolską działalnością agencji i opozycyjniści liczą na to, że gdy Polska stanie się już pozbawionym suwerenności kondominium, to oni

będą rządzić, nawet jako namiestnicy obcych państw, jak Bierut. Ale mogą się przeliczyć, bo nasi sąsiedzi mają swych polityków łaknących stanowisk i wśród nich znajdzie się niejeden gubernator Frank lub jakiś Dzierżyński czy Rokossowski.

Ukraina też zawsze liczyła na Niemcy. Ukraińcy potrzebni byli w państwie Habsburgów jako przeciwwaga dla Polaków. Potem Niemcy wspierali ukraińskich nacjonalistów w mordowaniu Polaków i Żydów, aby osłabi

II RP. Ale kiedy Ukraina oddała broń atomową (Niemcy gwarantowały integralność jej terytorium!), nie jest już Niemcom potrzebna. Ważniejsze dla nich są interesy z Rosją.

Niech to będzie przestroga dla polityków opozycji, zanim usłyszy: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”!

KONIEC 2021



Koniec roku – remanenty
I refleksje sentymenty
Trzeba sprawy zbilansować
I co trzeba zaksięgować

Koniec roku znowu mamy
Chwile ważne wspominamy
Co minęło co przepadło
A co dobrze nam wypadło

Ziemia słońce okrążyła
Księżyc w cieniu raz ukryła
A i słońce się zaćmiło
To na niebie w roku było

A na ziemi – wielka nuda
Owszem były pewne cuda
Ludzie w kosmos polecili
I przyjemność z tego mieli

W medycynie są postępy
Usuwane są rozstępy
Przeszczepiane są organy
Przeszczep włosów był udany

Też z Covidem radę damy
I w zasadzie wygrywamy
Każdy mądry i uczony
Już jest dawno zaszczepiony

Jak to bywa w demokracji
Każdy swych dowodzi racji
Wolność cieszy wielu krzepi
Wielu więc się nie zaszczepi

Każdy niech sobie wybiera
Chce niech żyje lub umiera
Więcej zaś za socjalizmu
Było w tym racjonalizmu

Rok w zasadzie był udany
Afganistan przekazany
W ręce ichnich patriotów
Bez problemów i kłopotów

Choć ogólnie rzecz pasuje
Władza sprawy kontroluje
Przy pomocy różnych bodźców
Emigrantów i uchodźców

Wojsko wielu chwali chórem
Murem za polskim mundurem
I pieśń wielka popłynęła
Jeszcze Polska nie zginęła

Rosja straszy oraz grozi
Że gaz wstrzyma i nas zmrozi
Ale spoko się nie damy
Gaz z Kataru sprowadzamy

Wciąż Putinem ludzi straszą
On na wolność czyha naszą
Nikt nie słucha Jego racji
Chcemy Niemców dominacji

Oczywiście wszyscy wiemy
Z Łukaszenką są problemy
Ale każdy mocno wierzy
Że Mińsk wróci do macierzy

Tak ogólnie dobrze będzie
Choć nie zawsze i nie wszędzie
A więc młody czy też stary
Niechaj będzie pełen wiary

Nowe będą znów nadzieje
Wiatr nadziei ciągle wieje
Warto przeżyć przyzwoicie
Dar nad dary... Dane życie...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Przeprowadzam wywiady od ponad dwudziestu lat, jednak żaden nie sprawił mi takiej radości, jak rozmowa ze Świętym Mikołajem z Laponii. Przeprowadziłam ją 6 grudnia – w mikołajki. Święty Mikołaj był wówczas nie tylko w Polsce, ale jakimś szczęśliwym, mikołajkowym trafem, może przez dwa kwadransy, w moim rodzinnym mieście.

ALEKSANDRA
POLEWSKA-
WIANECKA



Mikołaj z Laponii o Polsce i o swoim domu

Drogi Mikołaju, czy jesteś w Polsce pierwszy raz?

O nie! Byłem w Polsce już tyle razy, że zupełnie straciłem rachubę.

Jak ci się u nas podoba?

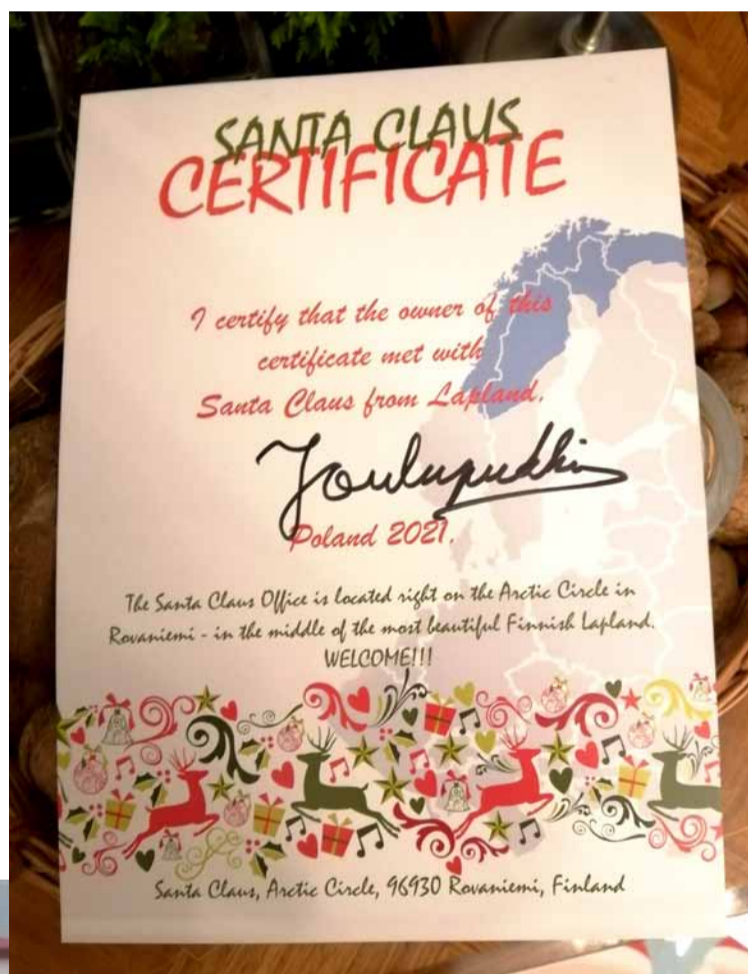
Polska bardzo mi się podoba, ale jeszcze bardziej podoba mi się historia waszego kraju. Jest niezwykła, bardzo bogata, bardzo poruszająca. To niewiarygodne, że przetrwaliście i trwacie jako państwo, mimo że w waszych dziejach jest tyle trudnych wydarzeń. Chcę to podkreślić. Wasza historia niezwykle mnie porusza.

Przyjechałeś z Rovaniemi, czyli ze stolicy Laponii. Tam znajduje się twoja słynna wioska, tam odwiedzają cię mali i duzi turyści z całego świata i do Rovaniemi dzieci wysyłają adresowane do ciebie listy. Jednak jest jeszcze jedno miejsce w Laponii – to wzgórze Korvatunturi. Niektórzy stanowczo twierdzą, że to ono jest prawdziwą siedzibą Mikołaja z Laponii.

Już wyjaśniam. Korvatunturi to mała ojczyzna Świętego Mikołaja z Laponii. Nazwę Korvatunturi tłumaczy się jako Wzgórze-Ucho, a to dlatego, że jego szczyty, przypominają uszy bardzo dużego psa. To Wzgórze-Ucho wysłuchiwało od setek lat opowieści dzieci o ich marzeniach i życzeniach.

Zupełnie jak Święty Mikołaj.

Otóż to! W każdym razie, tam rzeczywiście kiedyś mieszkałem. I w dodatku bardzo długo. Korvatunturi było położone dość blisko granicy z Rosją. Ponad 80 lat temu, wskutek wojny zimowej, Finlandia utraciła część ziem wschodniej Laponii i Korvatunturi nagle znalazło się niemal w samym pasie granicznym między Finlandią a Rosją. Jak się pewnie domyślasz, pas graniczny nie jest odpowiednim miejscem na siedzibę Świętego Mikołaja, zwłaszcza siedzi-



Czy przyrządzasz konfitury z leśnych owoców?

Oczywiście! A w święta Bożego Narodzenia zajadam się chlebkiem grzybowym, który jest w Laponii potrawą świąteczną.

W Polsce grzyby również są potrawą świąteczną. A czy mógłbyś zdradzić nam przepis na twój ulubiony świąteczny przysmak?

Niestety nie znam przepisu. Prysmaki zawsze przyrządza pani Mikołajowa.

Jak odpoczywasz w lapońskich lasach?

Lapońskie lasy, prócz tego, że są piękne i pełno w nich grzybów i jagód, mają jeszcze niezwykłą atmosferę. Panuje w nich zupełna cisza. Lasy lapońskie są jak monastery ciszy. To jest wspaniałe. Ponieważ jest tak niezwykła, nazywam ją „silentium” – to łacińskie słowo oddaje jej piękno i majestat. Zachwyca mnie jeszcze widok gwiazd na niebie no i nasze wspaniałe zorze polarne. Zorze polarne tańczą nad Laponią.

A którą barwę zórz polarnych lubisz najbardziej?

Hmm... niech pomyślę. Czerwoną. Tak, zdecydowanie czerwoną. Bo czerwony to kolor miłości, ale także kolor Bożego Narodzenia.

I również twojego stroju, Mikołaju.

I nosa renifera Rudolfa.

Co jest dla ciebie najpiękniejsze w czasie świąt Bożego Narodzenia?

Radosne oczy dzieci, którym wręczam prezenty.

bę, do której tłumnie przybywają dzieci. Podjąłem więc decyzję o przeprowadzce do Rovaniemi, które jest stolicą Laponii i które jest oddalone od koła podbiegunowego tylko o 162 kilometry.

Okres świąt Bożego Narodzenia to w twoim życiu czas wyjątkowej pracy. Powiedz, Mikołaju, czy ty w ogóle odpoczywasz? A jeśli tak, to kiedy i w jaki sposób?

Zwykle między sierpniem, a końcówką listopada mam nieco więcej wolnego czasu. Wtedy z wielką ochotą odpoczywam na łonie przyrody. W Laponii jest mnóstwo lasów, kiedy jest ciepło, zbieram owoce leśne i grzyby. Ach! Bardzo lubię grzyby!

W dniu 4. 12. 2021 r, wręczono na GALI w Warszawie „Paszporty Wolności”, Otrzymał je nasz kolega z Solidarności Walczącej **Tadeusz Świerczewski**. Gratulujemy!



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33					

POZIOMO: 1) żywa czy sztuczna – na święta musi być w domu; 6) dzięki niemu poznajemy literaturę światową; 11) mąż matki, lecz nie ojciec; 12) zwracamy się z nią np. do urzędu; 13) olśnienie, nagły przebłysk; 14) wyspa w archipelagu Marianów; 15) jej dziwne losy opisała Charlotte Bronte; 20) oby były mądrych i sprawiedliwych ludzi; 21) słynny kabaret wrocławski; 22) ten, kto nosi to imię jest darem Boga; 23) pisany obraz; 24) owad, którego widok cieszy oczy.

PIONOWO: 2) tak Zagłoba nazywał Basię Wołodyjowską; 3) rzeka w Kazachstanie, dopływ Irtyżu; 4) zespół muzyczny z Grzegorzem Skawińskim; 7) zajęcza podobno przynosi szczęście; 8) Roger, angielski aktor; 9) element współczesnej wojny hybrydowej; 10) ciasto z dużą ilością kremu; 16) w galarecie, smażona, po grecku – na polskim, wigilijnym stole; 17) wiją się w terrarium; 18) każdy jakąś ma; 24) np. czaszkowy.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 260 jest hasło (życzenia świąteczne) utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 33. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 259 POZIOMO: królowa, jarzyna, skurcz, ruczaj, audyt, Ecik, azot, rynna, Łąnsk, Istebna, dyżur, Zdziś PIONOWO: rękoczyni, liryk, wizaż, aorta, Zocha, Noakowski, mady, Zair, kita, gęba, płaz : „Dłużej świat zima ziębi niż lato ogrzewa” (prze-słowie)

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33						

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

readingmalopolska.pl

Serwis „Literacka Małopolska” tworzony był na początku minionej dekady, lecz warto



przejrzeć stronę, aby zaplanować ciekawe spacerki po Krakowie i wojaże do innych miast. Autorzy proponują wyprawy szlakami: Stanisława Lema, Sławomira Mrożka, Czesława Miłosza i Jerzego Turowicza, a także kobiet, kryminału, literatury żydowskiej, młodej literatury i reportażu. Nie są to jedyne opcje, według których można planować pobyt – uwagę zwraca np. zestawienie Krakowskie redakcje, gdzie czytamy m.in.: Tutaj, w drukarni na Małym Rynku 6 już w 1661 roku tłoczony był przeniesiony później do Warszawy Merkuryusz Polski. Pierwsza codzienna gazeta krakowska ukazała się w 1796 roku. W latach 1848-1934 wychodził słynny konserwatywny dziennik Czas, wokół którego skupiali się przedstawiciele krakowskiej szkoły historycznej. Na początku lat 60. XIX wieku redakcja zadomowiła się w klasycystycznym dworze na Plantach (między ul. św. Marka i św. Tomasza).

alefotki.blogspot.com

Kolonia Urzędnicza Bieżanów Kraków – za tą nazwą kryje się ponad 350 zdjęć (czarno-białe, sepia) ze starego albumu. Początek XX wieku: Przewracamy kolejne strony

albumu i podążamy za fotografem... tu przeprawiamy się promem przez Wisłę, tam zmierzamy do kościoła z orszakiem weselnym, potem podziwiamy myśliwych na polowaniu, sielskie podkrakowskie pejzaże czasem pobłażliwie spoglądamy na niepewnych łyżwiarzy na zamrzniętym stawie, to znowu przeciskamy się przez hałaśliwy tłum na podkrakowskim targu, by po chwili wpaść na partyjkę wista przy ciastku i herbacie... Autorem zdjęć był młody wówczas lekarz – Gustaw Malinowski. Ze świetnie wykonanych i za-



chowanych fotografii spogląda na nas świat, którego dawno nie ma.

mtg-malopolska.org.pl

Małopolskie Towarzystwo Genealogiczne powstało w 2005 r. W ramach prężnej aktywności organizuje wykłady i udostępnia literaturę przydatną w badaniach nad historią rodzin. Wśród tytułów w wersji cyfrowej są m.in. herbarze, książki adresowe, spisy oficerów, książki telefoniczne, spisy firm i schematyzmy diecezjalne. Nie zabrakło starych map i innych materiałów związanych z różnymi inicjatywami naukowymi. Linki pozwalają zapoznać się z działaniami genealogów na terenie kraju.

aan

Obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28 tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
www.gazetaobywatelska.info
gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskapress
ISSN 2392-3415

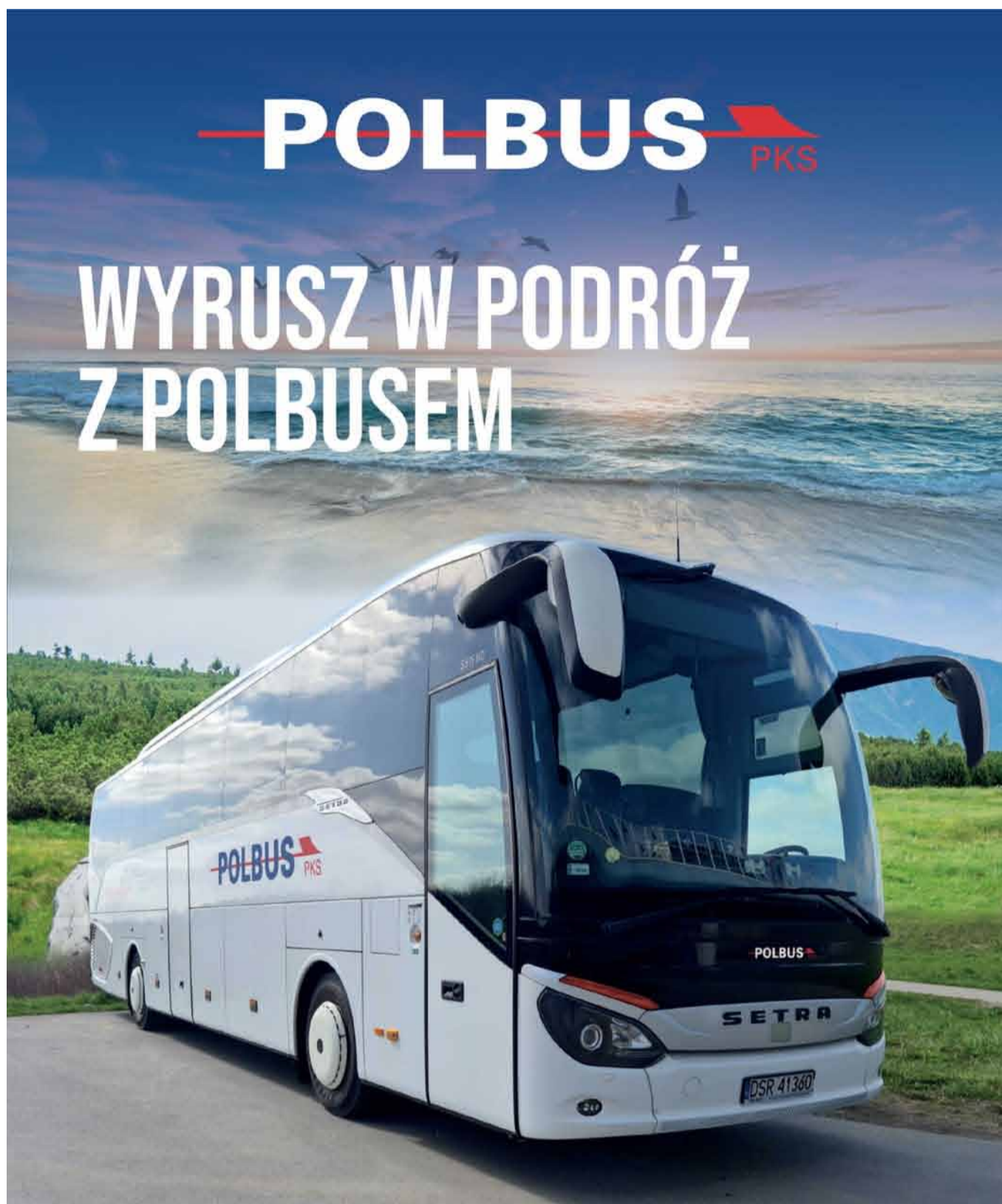
Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – 35 zł
półroczna (12 numerów) – 75 zł
roczna (24 numery) – 150 zł
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.



POLBUS PKS

WYRUSZ W PODRÓŻ Z POLBUSEM

POLBUS PKS

OBSŁUGUJEMY RÓŻNEGO RODZAJU ZLECENIA W TYM:

- WYCIECZKI SZKOLNE
- WYCIECZKI OBJAZDOWE W POLSCE I ZA GRANICĄ
- TRANSFERY LOTNISKOWE
- WYJAZDY FIRMOWE
- SPOTKANIA BIZNESOWE
- WYJAZDY NARCIARSKIE
- PRZEJAZDY WAHADŁOWE
- REGULARNE PRZEJAZDY LINIOWE
- WYJAZDY INTEGRACYJNE
- WYDARZENIA SPORTOWE
- KONFERENCJE
- WESELA
- PRZEWOZY VIP
- DOWOZY PRACOWNIKÓW



Profesjonalne i indywidualne podejście do klienta i jego potrzeb



Obsługa wyjazdów krajowych i zagranicznych



Doświadczenie w organizacji przejazdów na imprezy okolicznościowe, wycieczki, wydarzenia kulturalne



Wynajem w każdym miejscu w kraju, nie tylko we Wrocławiu!

JESTEŚMY PRZEDSIĘBIORSTWEM TRANSPORTOWYM, KTÓRE DZIAŁA NA RYNKU JUŻ OD PONAD 70 LAT.

POSIADAMY DUŻĄ FLOTĘ AUTOBUSÓW I BUSÓW SPEŁNIAJĄCYCH WSZELKIE NORMY BEZPIECZEŃSTWA ORAZ GWARANTUJĄCYCH WYSOKI KOMFORT PODRÓŻY.



Bezpieczeństwo i komfort jazdy



Systematyczny nadzór stanu technicznego pojazdów



Liczne udogodnienia jak np. WC, klimatyzacja, odtwarzacz DVD, mikrofon, rozsuwane fotele, pasy trzypunktowe



Indywidualna wycena i konkurencyjne ceny



Przejrzysty i prosty proces rezerwacji



Bezpieczeństwo



Najwyższy standard świadczonych usług

NIE ZASTANAWIAJ SIĘ -
NAPISZ NA WYNAJMY@POLBUS.PL
LUB ZADZWOŃ **+48 695 550 657**
+48 519 539 786

CZEKAMY NA CIEBIE!